GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 30. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 28go Lipca, 1910 roku. Rok 38.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.



Księżna Lwow Parlaghy,

Sławna węgierska artystka malarka, przybywa do Stanów Zjedn., aby malować portret prezydenta Tafta. Cesarza Wilhelma malowała już 7 razy. Księżna robi to z zamiłowania, a "zarobek" przeznacza na cele dobroczynne. O jej majątku świadczy fakt, że za apartamenty w Nowym Yorku wynajęte na dwa miesiące zapłaciła $25.000.



Morderca i jego ofiara.

Dr. Crippen, którego poszukuje policya i zamordowana przez niego żona, aktorka Bella Elmore.

Jubileusz Grunwaldzki w Polsce.

Dopiero w przyszłym tygodniu będziemy w stanie dać szczegółowy obraz przebiegu wielkiego święta w Krakowie.

Na razie podajemy to, co na podstawie telegraficznych doniesień do pism amerykańskich i niemieckich dało się wysnuć o tak dla wszystkich interesującej uroczystości.

Telegram mówiący o milionach uczestników, podaliśmy już przed tygodniem. Drugi telegram mówi o zakończeniu uroczystości.

"Na zakończenie uroczystości grunwaldzkich urządzili dziennikarze galicyjscy wspaniały bankiet w salach Starego Teatru, przy placu Szczepańskim, na który zaproszono wszystkich dziennikarzy i sprawozdawców pism cudzoziemskich, oraz **członków ciał prawodawczych** wszystkich trzech zaborczych państw, o ile na uroczystości byli.

Bankiet był wspaniały, atmosfera panowała podniosła odpowiadająca wielkości chwili.

Nie był to bankiet w zwykłem tego słowa znaczeniu urządzony, ale towarzyskie zebranie, na którem 37 mowców przemawiało, a słowa wszystkich były "credem" tej partyi, do której mowca należał. Każdy mowca starał się wygłosić swe zapatrywania tak, aby je nie za popis krasomowczy, ale za mowę zobowiązującą wobec całego narodu polskiego uważano.

Z ust każdego padały słowa głębokiej miłości ojczyzny. Wszelka polemika polityczna odpadła —nie było tam reprezentantów kastowych, lecz tylko sami szczerze kochający swą ojczyznę synowie.

Oprócz Polaków byli zgromadzeni na bankiecie Anglicy, Francuzi, Amerykanie, Węgrzy, Czesi, Słoweńcy, Kroaci, Rosyanie, a nawet Niemcy.

Największy entuzyazm swą mową wywołał poseł do niemieckiego parlamentu z Katowic **redaktor Korfanty**.

Dzielny ten pionier i twórca ducha narodowego wśród ludu robotniczego na Śląsku pruskim, za którym stoją już setki tysięcy Polaków zabrał głos, wśród największej ciszy. Wszyscy zrozumieli, że przemawia ten Polak, który przez całe życie swoje ma "Grunwald", bo pochodzi z tej krainy polskiej, którą wróg najwięcej uciska, a o której stałą i prawidłową miłość ojczyzny rozbijają się wszelkie bezsilne, z pianą wściekłości na ustach Prusaków, zadawane razy.

Najważniejszy ustęp przemówienia Korfantego brzmiał następująco:

"Jak ongiś przed 500 laty usiłował wróg wydrzeć Polakom dusze i ziemie, tak i obecnie do tego dąży. Zważywszy jednak nastrój dzisiejszego dnia, serdeczne ukochanie ojczyzny, jakie się wśród Polaków w dniu wspaniałego jubileuszu ujawniło — możemy żywić nadzieję, że starania wroga naszego w niwecz się obrócą."

Między mowcami na bankiecie przemawiał także jeden z redaktorów polskich, należący w Królestwie Polskiem do polskiej partyi socyalistycznej. Mowca uniósł się prawdziwie gorącym patryotyzmem. Czuć było ze słów jego prawdę tych słów, że prawdziwy Polak, gdy przyjdzie wielka chwila wspomnień świetności ojczyzny naszej nie da się obałamucić nikczemnemi hasłami międzynarodówki.

Mowca ten skreśliwszy położenie ludu polskiego w Królestwie Polskiem, skreśliwszy okrucieństwa rządu rosyjskiego, jego brutalność i bezprzykładne zacofanie uniósł się do tego stopnia, że wygłosił słowa, które wywołały chwilową konsternacyę. "Polska powinna zostać oderwaną od Rosyi" — zawołał. — Na te słowa wstali z krzeseł obecni na bankiecie rosyjscy członkowie Dumy i zaprotestowali — twierdząc, że oni jako posłowie dążyć mogą jedynie do wprowadzenia w życie zupełnej autonomii Królestwa Polskiego, lecz nigdy do oderwania jego od całości państwa rosyjskiego.

Słowa powyższego mowcy były bardzo niepolityczne i mogą zaszkodzić interesowi ludu polskiego pod zaborem rosyjskim. Nie wolno o tem zapominać, że siepacy carscy czyhają tylko na sposobność, aby módz zarzucić Polakom dążności do politycznego zamachu na państwo rosyjskie. — Moskiewscy urzędnicy nie będą tłómaczyli słów mowcy zapałem oratorskim, nie będą zważali, że zdanie jego jest na razie zdaniem mniejszej części narodu, ale uogólnią je i zaczną każdą najniewinniejszą akcyę do podniesienia ducha narodowego paraliżować.

Po chwili uspokoiło się zupełnie bo następni mowcy przedstawili należycie program narodu polskiego i jego na przyszłość dążenia, a grono osób przedstawiło członkom Dumy w należytem świetle całą sprawę.

* * *

Gazety z Polski, otrzymane pocztą we wtorek rano, noszą najpóźniejszą datę 13 lipca; mówią wyłącznie o przygotowaniach do uroczystości i pierwszych jej chwilach.

Podajemy niektóre ustępy:

Kraków, 11 lip.

Przygotowania do uroczystości grunwaldzkiej są już ukończone. Miasto przybrało od wczoraj odświętną szatę. Na ulicach przylegających do Rynku jak Floryańska, Szewska, Grodzka domy przybrano już festonami i flagami o barwach narodowych. W hotelach, jadłodajniach, sklepach ruch panuje gorączkowy. Z dotychczasowych zgłoszeń wnioskując, spodziewać się należy około 50.000 gości, która to cyfra w mieście, liczącem na ogół około 150,000 mieszkańców, musi wywołać niemałą dywersyę.

W Komitecie grunwaldzkim, urzędującym w magistracie, ruch panuje od świtu do późnej nocy. Tu napływają wszystkie zgłoszenia delegacyi, tu wydają się uczestnikom i gościom wszelkie bilety na uroczystości, tu znajduje się biuro kwaterunkowe i aprowizacyjne. Niezależnie od tego biura funkcyonuje biuro "Sokołów" w gmachu tej instytucyi, zajmujące się umieszczeniem i ugoszczeniem drużyn sokolskich.

"Sokół" sprzedaje bilety na trybuny, wzniesione na 3 dni popisów sokolskich. Trybuny te zajmują olbrzymią przestrzeń Błoń miejskich naprzeciw parku dr. Jordana i pomieszczą około 20,000 widzów. Na każdy dzień uroczystości przygotowany jest osobny program i osobno sprzedają się bilety. Dochód z biletów zaledwo pokryje koszt olbrzymich trybun.

Do tej chwili przybyło już przeszło 2 000 gości, w tej liczbie 50 z górą delegatów od Polonii amerykańskiej. Zapowiedziały też przyjazd delegacye: węgierska, słoweńska, czeska, rosyjska. Komitet dziennikarski, zajmujący się rozmieszczaniem i ugoszczeniem dziennikarzy i pracowników pióra, otrzymał 140 zgłoszeń od przedstawicieli prasy i literatury ze wszystkich dzielnic polskich. Z Warszawy nadeszło przeszło 40 zgłoszeń. Prasa francuska zgłosiła przybycie pp.: Maurycego Muret [Journal des Debats], Pawła Cazin [z Echo de Paris], Comerta [Temps], angielską prasę reprezentuje p. Beatrice Basquerville.

Z Petersburga zapowiedzieli przybycie prof. Pogodin, Aleks. Stachowicz i St. Propper [Birżewyja Wied.].

W pochodzie "Sokołów" na czele niesiony będzie, w niedzielę 17 bm., wieniec wspaniały który Sokolstwo polskie złoży na sarkofagu Jagiełły. Wieniec ten, wykonany z blachy miedzianej, projektował prof. Tad. Rybkowski. Na liściach jego dębowych w pośrodku znajduje się tarcza z herbem Litwy i Polski. U góry umieszczono koronę królewską Jagiellonów, pod nią zaś na krzyż miecz i berło. u spodu tarczy widnieją złożone na krzyż dwa miecze krzyżackie. U dołu wieńca zwisa szarfa z napisem: "Pogromcy Krzyżaków — Sokolstwo Polskie" 1410—1910.

Plac Matejki w miejscu, gdzie wznosi się pomnik Jagiełły, został już uporządkowany.

Dziś zawieszono na olbrzymich czterech masztach flagi o barwach narodowych, wskazujące miejsce, gdzie wznosi się oszalowany monument Jagiełły.

Program szczegółowy obchodu jest następujący:

We wtorek dnia 12: VI Zjazd ligi pomocy przemysłowej: Nabożeństwo w kościele św. Anny, ogólne zebranie delegatów, członków Towarzystw przemysłowych i zaproszonych gości w głównej sali Rady miasta. O godz. 2 pp. wspólny obiad w salach hotelu Saskiego. Następnego dnia zwiedzanie miasta i fabryk okolicznych.

We środę, 13 b. m. Otwarcie zjazdu Tow. szkoły ludowej. Msza św. w kościele maryackim, posiedzenie plenarne w auli uniwersytetu, a na niem referat p. S. Natansona: "Praca oświatowa a obrona kresów." Posiedzenie akcyjne i wieczerza wspólna w sali starego teatru.

W czwartek, 14 bm. Drugie plenarne posiedzenie zjazdu T. S. L. Wybory do zarządu głównego i rady nadzorczej i zamknięcie zjazdu.

Tegoż dnia zebranie delegatów prasy i dziennikarzy w salonach Koła artystyczno-literackiego i wspólna tam wieczerza o godz. 8 wieczorem.

Zjazd Sokołów rozpoczyna się w czwartek, 14 bm. zebraniem na strzelnicy, poczem nastąpią wstępne zawody szermiercze, pływackie i wioślarskie.

Właściwa uroczystość grunwaldzka rozpocznie się w piątek, d. 15 rano pobudką orkiestr sokolskich i hejnałem. O godz. 9 rano odbędzie się w kościele maryackim nabożeństwo dziękczynne. Odprawi je infułat ks. Krzemieński, a biskup Bandurski wygłosi kazanie.

Podczas nabożeństwa śpiewać będą chóry Tow. muzycznego pod batutą Fel. Nowowiejskiego.

O godz. 10:30 rano na placu Matejki uroczyste odsłonięcie pomnika Władysława Jagiełły. Przemówią marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni i prezydent miasta dr. Leo.

Po odsłonięciu pomnika nastąpi:

a. Otwarcie wystawy zabytków z epoki Jagiellońskiej w salach Tow. przyjaciół sztuk pięknych. Przemówi prezes wystawy dr. St. Tomkowicz.

b. Otwarcie dyoramy grunwaldzkiej pędzla pp. Z. Rozwadowskiego i S. Popiela w budynku na placu św. Ducha.

Po południu w parku Jordana i w parku krakowskim festyny i igrzyska ludowe, połączone z przedstawieniami amatorskiemi trup włościańskich.

Równocześnie na Błoniach miejskich wielkie zawody sokolskie, poczem "Wianki" na Wiśle, urządzone przez Sokół krakowski, o godz. 8:30 wieczorem. Równocześnie w teatrze miejskim wielkie galowe przedstawienie operowe: "Konrad Wallenrod" W. Żeleńskiego, wykonany siłami opery lwowskiej. W teatrze ludowym "Kiejstut" Asnyka. Raut miejski w salach starego teatru.

W sobotę, 16 lipca. O godz. 6 rano: Próba ćwiczeń Sokołów na Błoniach, zawody konne, wspólny obiad sokolski.

Po południu w teatrze miejskim "Straszny dwór" Moniuszki.

Równocześnie na Błoniach: Ćwiczenie publiczne 4,200 Sokołów polskich i gości.

Wieczorem w teatrze miejskim II uroczyste przedstawienie: "Halka" Moniuszki.

W niedzielę, 17 lipca. O g. 8 rano zebranie Sokolstwa polskiego na Błoniach miejskich. Odśpiewanie pieśni "Boga Rodzico" **unisono** przez Sokolstwo polskie, następnie pochód uroczysty przez miasto na Wawel, gdzie Sokolstwo złoży wieniec na grobie Jagiełły. Następnie powrót ulicami Straszewskiego i Wolską do gmachu "Sokoła," gdzie nastąpi uczczenie "Sokoła krakowskiego", jako jubilata i ogłoszenie wyniku zawodów.

Po południu ćwiczenia publiczne Sokolstwa polskiego i gości na Błoniach. , Popisy 8000 Sokołów polskich.

Wieczorem w teatrze miejskim III uroczyste przedstawienie: "Konrad Wallenrod", opera W. Żeleńskiego.

Zlot Sokolstwa i wogóle program grunwaldzkiego obchodu zamkną w poniedziałek: zawody sokole w grach na boisku, poczem wieczorem nastąpi rozjazd drużyn sokolskich, z których część udaje się na wycieczki do Wieliczki na Babią Górę, do Tatr i Pienin.

* * *

Kraków, 12 lipca.

Z dniem dzisiejszym rozpoczął się napływ uczestników uroczystości Grunwaldzkich. Pociągi przywożą co kilka godzin tłumne zastępy gości, przybywających już to osobno, już to w związanych grupach. Większa część miasta przybrała już szatę odświętną. Rynek jaśnieje już czerwienią festonów, zwieszających się z fasad domów. Ulice Floryańska i Szwedzka przybrały się w kolor biało-niebieski. Wzdłuż szeregu domów tych ulic straż pożarna zaciąga sznury, na których rozpięte będą uroczystościowe flagi.

W biurze komitetu grunwaldzkiego wre. Z powodu szczupłej liczby funkcyonaryuszów, biuro nie może podołać zgłoszeniom. Od rana do późnej nocy zalewają się fale ludzi dopraszających się lub zgłaszających po bilety. Już dziś pewnem jest, że zaledwo połowa uczestników dociśnie się do biletów rozdawanych oględnie i w bardzo ograniczonej liczbie.

Szereg zjazdów zawodowych rozpoczął się dziś zjazdem członków Ligi przemysłowej. Po nabożeństwie w kościele św. Anny uczestnicy w liczbie około 300 zebrali się w sali ratuszowej, gdzie ich imieniem miasta powitał prezydent dr. Leo.

Warszawskie związki zawodowe reprezentowali jako delegaci pp.: Z. Kiltynowicz, L. Reinschmidt, J. Rudnicki i K. Szpotański.

Obrady zjazdu zagaił ks. Andrzej Lubomirski, witając licznie przybyłych uczestników i delegatów, a w szczególności reprezentantów Polonii amerykańskiej.

W ogólnym rzucie przedstawił następnie prezes Ligi żądania i cele tej instytucyi i wskazał drogi któremi ona dąży do urzeczywistnienia swych zamiarów. W końcu przemówienia wyraził nadzieję, że tworzący się we Lwowie bank przemysłowy użyczy Lidze wydatnego poparcia.

Przemawiali następnie prezydent Leo, imieniem miasta, dalej radca dworu Bogumił Szeligowski ze Lwowa, imieniem rządu, szef sekcyi z ministeryum skarbu dr. Gałecki i inni. Imieniem Warszawy mówił delegat Tow. przemysłowców, red. Reinschmidt, który zaznaczył, że przemysłowcy Królestwa Polskiego dążą do wejścia w ścisły kontrakt z przemysłowcami w Galicyi.

Jako delegat Macierzy śląskiej, przemawiał dalej p. Mohr, imieniem Tow. Szkoły Ludowej, poseł dr. Ernest Bandrowski, prezes tej instytucyi, wreszcie ostatni mówił radca Federowicz imieniem Izby handlowej.

Poczem nastąpiły obrady szczegółowe.

Wieczorem Izba handlowa podejmuje uczestników zjazdu Ligi bankietem w pięknej sali nowego własnego gmachu.

Dziś rano odbyło się uroczyste otwarcie dyoramy grunwaldzkiej w budynku na placu św. Ducha naprzeciw teatru miejskiego. Na akt ten przybrano budynek pięknymi festonami. Ściany zewnętrzne tego rozbieralnego gmachu zdobią herby ziem polskich, obiegające fryzem zewnętrzne ściany budynku.

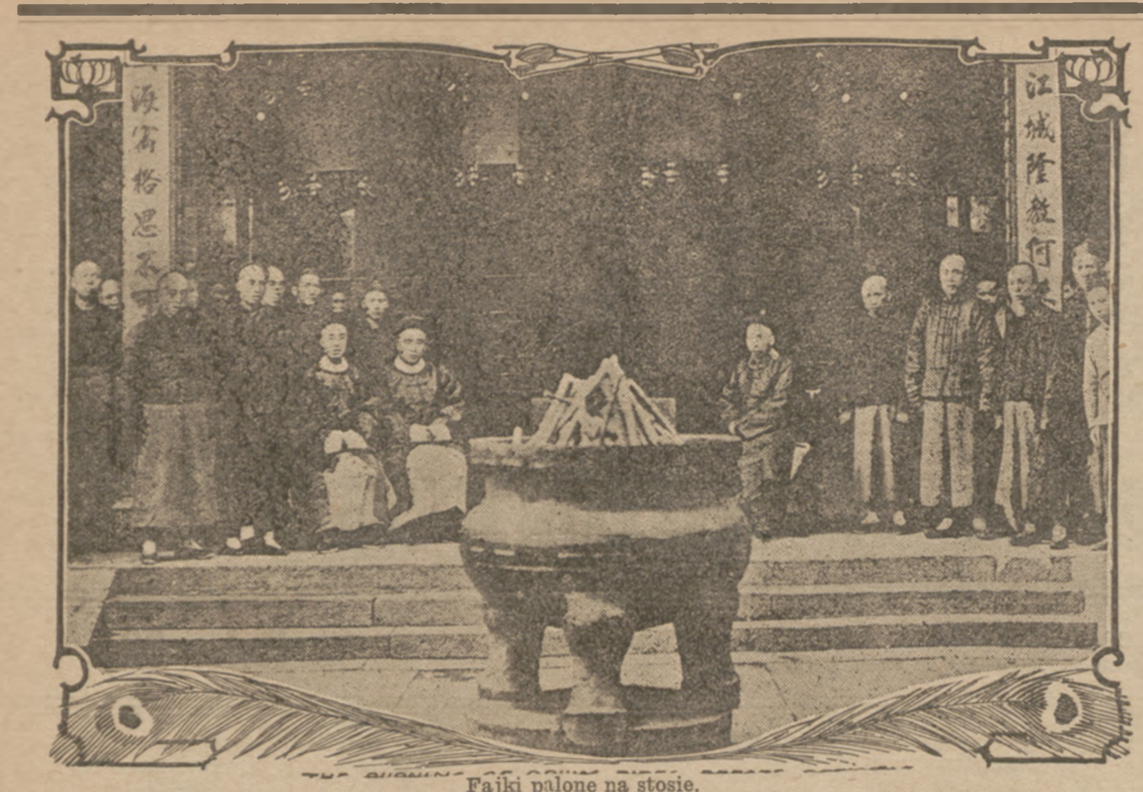
W akcie otwarcia uczestniczyli reprezentanci miasta, Akademii Sztuk Pięknych,, liczny zastęp artystów malarzy, przedstawicieli prasy i świata literackiego. Twórcy obrazu pp.: Tadeusz Popiel i Zygmunt Rozwadowski udzielali osobiście objaśnień zebranym.

Obraz malowany sposobem dyoramicznym, posiada na pierwszym planie tak zw. teren fałszywy łączący się umyślnie z obrazem. Całość przedstawia się imponująco, i jest chlubnym popisem obu artystów, tem godniejszym podziwu, że obraz wykonany został w przeciągu niespełna dwóch miesięcy.

Urządzone na kształt namiotu podium odsłania przez otwartą ścianę widok na pole bitwy. Kompozycya przedstawia chwilę końcowego momentu bitwy, gdy rozpoczyna się pogrom Krzyżactwa. Wspaniała perspektywa obrazu przepyszne tło pejzażu skopiowanego przez Popiela na polach Tannenberga i ogromna siła plastyki w scenach bitwy malowanych z rozmachem i dyskrecyą artystyczną, nadaje obrazowi cechę niepowszechnej miary dzieła sztuki. Dzieło to kojarzy w sposób wytworny zalety malarskie z pełnym polotu pomysłem uplastycznionym, z ogromną siłą uczucia i przejęciem się doniosłością tematu dziejowego.

Dyorama Grunwaldzka pp. Popiela i Rozwadowskiego jako integralna część święta narodowego przyczyni się godnie do podniesienia nastroju chwili i gromadzić będzie tłumy widzów.

Dziś odbywa się ponowny wybór prezydenta. Tym razem po wyrównaniu różnic, prezydent Leo ma otrzymać satysfakcyę za zawód zeszłotygodniowy. Wybór jego tym razem będzie wyrazem poważnej większości Rady i umocnienia jego stanowiska. Dr. Leo postawił bowiem za warunek, że nie może reprezentować stolicy Zachodniej Galicyi jako burmistrz wiszący w powietrzu. **W.**



Fajki palone na stosie.

Rząd chiński wypowiedział wojnę zwyczajowi palenia opium. Rycina powyższa przedstawia scenę uroczystego palenia na stosie pokonfiskowanych fajek opumowych.

Telegramy Zagraniczne.

MAŁŻENSTWA CHINCZYKÓW.

Rząd wydaje zakaz zawierania małżeństw z cudzoziemkami.

PEKIN. — Ogłoszono tu dekret cesarski, zabraniający Chińczykom, przebywającym na studyach w Europie lub Ameryce, żenić się z tamtejszemi mieszkankami. Zakaz ten wywołało w pierwszym rzędzie prawo zwyczajowe chińskie, na mocy którego rodziny małoletnich łączą przyszłe związki swych dzieci, wskutek czego każdy młody Chińczyk ma narzeczoną, która staje się jego prawowitą małżonką, po dojściu ich do pełnoletności. Tylko śmierć może rozwiązać te zaręczyny i Chińczyk może separować się z żoną dopiero po zawarciu małżeństwa z motywów przewidzianych przez prawo chińskie. Według tychże praw Europejka zaślubiona Chińczykowi, jest uważana za jego żonę prawną, lecz stanowisko jej wobec tej pierwotnej narzeczonej jest drugorzędne, a potomstwo jej męskie prawo chińskie przypisuje legalnej małżonce Chince.

JAPONIA I ROSYA.

Układ wzajemny stanowczo już zawarty. Mocarstwa urzędownie powiadomione.

PARYŻ. — Gabinety petersburski i tokijski przesłały zaprzyjaźnionym rządom w Paryżu i Londynie uwiadomienie o nowym już zawartym układzie rosyjsko-japońskim. Przed kilkoma miesiącami japoński minister spraw zagranicznych, hr. Komura, zaprzeczył stanowczo wiadomości, jakoby sędziwy japoński mąż stanu, książę Jito, zamordowany w Mandżuryi, podjął uciążliwą w zimie podróż dla dopełnienia ważnej misyi politycznej, chociaż po jego zamordowaniu pisały urzędowe gazety japońskie, że śmierć przerwała ważne układy. Tajemniczość zachowywał hr. Komura do chwili ostatniej, bo przed tygodniem zaprzeczył energicznie, iż jakiekolwiek układy rozpoczęto, aby w tych dniach obwieścić światu, że układ jest dziełem dokonanem.

Według układu, o ile dzienniki francuskie dobrze są poinformowane, oświadczają oba państwa, że pragną utrzymać w Mandżuryi **status quo** określony traktatem z r. 1907 i że gotowe wspólnie wystąpić przeciw każdemu, ktoby usiłował stan ten zmienić. Japonia pozostawia Rosyi wolną rękę w Mongolii, Rosya Japonii, na Korei.

Ostatnia wojna na Dalekim Wschodzie pozbawiła Rosyę znaczenia, jakie posiadała w **Azyi** i wyrządziła jej moralnie i materyalnie szkód bardzo wiele. Japonia zyskała pod każdym względem na znaczeniu, wszakże finansowo poniosła olbrzymie ofiary. Nowej wojny nie mogłaby prowadzić ani Rosya ani Japonia, atoli ta nowa wojna zdaje się być w przyszłości nieuniknioną, ponieważ Japonia, zagospodarowawszy się na Korei, zbliży się szybko do Mandżuryi, gdzie równocześnie Chiny rozpoczęły żywą agitacyę, skierowaną w pierwszym rzędzie przeciw Rosyi. Tymczasem Rosyanie, jeżeli nie chcą stracić na zawsze swego znaczenia w Azyi wschodniej nie mogą stanowiska w Mandżuryi opuścić. Nowy układ ma grożącemu zatargowi i wojnie za wspólnem porozumienie obu państw zapobiedz przynajmniej w najbliższej przyszłości. To, co w układzie powiedziano o Korei i Japonii, jest nic nie znaczącem. Wojna położyła koniec intrygom rosyjskim i japońskim na dworze koreańskim. Rosyanie z nielicznymi wyjątkami opuścili Koreę, ich handel z Koreą przestał istnieć, Japonia ma tam zupełną wolność działania, poręczoną jej ponownie układem.

Co się tyczy Mongolii, Japończykom rezygnacya nie przyszła trudno, ponieważ świadomi są olbrzymich zadań, jakie oczekują ich na Korei, gdy w Mandżuryi uczynili dopiero pierwsze kroki, a dla uzyskania wpływów w Mongolii brak im materyału w ludziach.

Wprawdzie Rosya, widząc niebezpieczną konkurencyę japońską w Mandżuryi ustąpiła ztąd dobrowolnie i przeniosła się do Mongolii gdzie jednakowoż Chiny organizują obronę zaciętą i wytężają wszystkie siły, aby stanowisko swoje obronić.

Bardzo interesującem jest w układzie zapewnienie sobie wzajemnego stanu posiadania w Mandżuryi. Dawniejszą swoją dzierżawę półwysp Liaotung z Portem Arthura musiała Rosya odstąpić po wojnie Japonii, a kolej mandżurska do Changatun przeszła w posiadanie japońskie, gdy Rosyanie zatrzymali tylko linię z Changtun do Charbina. Rosyjska kolej mandżurska dzięki znanej gospodarce rosyjskiej miała rocznie deficytu 5 milionów, handel rosyjski w Mandżuryi północnej począł upadać, gdy w południowej Mandżuryi umieli Japończycy handel i ruch kolejowy ożywić. Dopiero w roku zeszłym Rosyanie zmądrzeli i zniżyli transport na swoich kolejach przez co doprowadzili do tego, iż ruch handlowy zwrócił się z południa na północ do Władywostoku. Ruch handlowy w Władywostoku począł gwałtownie się zwiększać, gdy równocześnie ruch w Dalnym i Porcie Arthura upadał.

Oczywiście fakt ten nie mógł być Japończykom pożądanym, ponieważ szkodził w wysokiej mierze ich interesom ekonomicznych. Ażeby nie doprowadzić do walki taryfowej rozpoczęto układy i nie ulega wątpliwości, że jądro układu japońsko rosyjskiego stanowi porozumienie taryfowe.

Najdraźliwszym punktem układu jest wzajemne zobowiązanie Rosyi i Japonii wspierania się wzajemnego w wypadku, gdyby z jakiejkolwiek strony zagrażało interesom obu państw niebezpieczeństwo.

Ze zdziwieniem zapytuje się prasa niemiecka przeciw komu ta groźba skierowaną. W pierwszej linii myśleć się będzie o Chinach, do których Mandżurya należy, atoli Chiny mogą w razie konfliktu liczyć zawsze na pomoc innych mocarstw, gdy bronić będą zasady "drzwi otwartych" i nie zechcą pozostawić monopolu handlowego Rosyi i Japonii.

Układ mógłby też mieć ostrze skierowane przeciw Stanom Zjednoczonym z powodu ich projektu zneutralizowania kolei mandżurskich, którym zjednały sobie zaufanie u Chin.

Zdaje się wszakże, że układ jest symptomem potrzeby pokoju, odczuwanej przez oba państwa i że on sytuacyi na Dalekim Wschodzie wcale nie zmieni. Dzienniki niemieckie pocieszają się tem, że wcześniej czy później do zatargu pomiędzy Rosyą a Japonią przyjść musi, tymczasem prasa angielska widzi w nim rękojmię długiego pokoju i rozwiązania rąk Rosyi w polityce europejskiej.

ATLETA ROLLER W EUROPIE.

LONDYN. — Słynny zapaśnik amerykański dr. Benjamin Franklin Roller przybył do Londynu w towarzystwie swej żony i manażera. Tutejsze kluby sportowe natychmiast zaangażowały go do walki z potężnym siłaczem indyjskim, nazwiskiem Gama. — Ma to być siłacz budzący postrach w kołach zapaśników. — Roller postawił $5.000 zakładu, że Gamę powali. Walka odbędzie się w sierpniu rb., a będzie na niej obecny polski szampion Zbyszko Cyganiewicz, który zapewne też się zmierzy z Gamą i poraz czwarty z Rollerem.

WYDALAJĄ MORMONÓW.

W państwie "bojaźni bożej" uznano sektę tę za szkodliwą.

BERLIN. — Pruski minister spraw wewnętrznych Dallwitz, na przedstawienie policyi politycznej, podpisał 21 wydaleń misyonarzy mormońskich z granic państwa.

Są to po większej części Anglicy i Amerykanie.

Misyonarze ci przybyli z rozmaitych prowincyi państwa niemieckiego i zebrali się w Berlinie u swego superintendenta McKaya na naradę. McKay bawił dotychczas przeważnie w Szwajcaryi.

Mormoni odprawiali właśnie nabożeństwo, gdy naraz agent policyi politycznej, który był na niem obecny, powstał i ogłosił, że rozwiązuje zgromadzenie.

Zaraz też wkroczyło do sali kilku policyantów kryminalnych. Kobietom pozwolono odejść, ale mężczyzn spytano o nazwiska i dokąd przynależą. Tych, którzy wykazali się, że są poddanymi niemieckimi puszczono wolno, a pozostałych wezwano, by udali się z urzędnikami do prezydenta policyi. Tam po spisaniu z nimi odpowiednich protokółów, pozwolono im udać się do swoich kwater i tam zaczekać na odnośne papiery. W kilka godzin potem doręczono misyonarzom papiery i odstawiono ich do granicy.

Kwestya spowodowała już w roku 1903, wymianę not pomiędzy rządami niemieckim i amerykańskim. Rząd pruski przyszedł już wówczas do przekonania, że nauki mormońskie zagrażają moralności publicznej.

Za pośrednictwem posła amerykańskiego w Berlinie zawarł rząd z superintendentem misyi mormońskiej ugodę, że w przeciągu miesiąca mają się oni wynieść z Niemiec kwaterę, swą główną przenieść z Berlina do Szwajcaryi. Na podstawie tej, opuściło Niemcy około 140 misyonarzy zagranicznych, i pozostali tam tylko pastorowie niemieccy wraz z 8.000 wiernymi.

Władze twierdzą obecnie, że Mormoni nie zważali w ostatnich czasach na układ zawarty z rządem w roku 1903 i dla tego też musiały się chwycić tych drastycznych środków.

NIE DLA PSA KIEŁBASA.

Cesarz Wilhelm nie otrzyma nagrodę Nobla.

PARYŻ.— Jak wiadomo, w pewnych kołach czyniono ogromne zabiegi, aby cesarzowi Niemiec zapewnić nagrodę Nobla za usiłowania pokojowe.

Otóż z tego będą prawdopodobnie "nici".

Nie tylko bowiem w francuskiej prasie, ale i w szwedzkiej, a nawet niemieckiej odzywają się coraz liczniejsze głosy, że usiłowania pokojowe Niemiec to tylko przejściowy pokój zbrojny, oparty na bagnetach i armatach, którego wynikiem ostatecznym musi być albo olbrzymia wojna, albo olbrzymie bankructwo państw ku szkodzie ludzkości. Takie usiłowania pokojowe, jak pisze szwedzki 'Tagebladed', to tylko krzywda dla ludzkości, to budzenie nienawiści i współzawodnictwa w kierunku zbrojenia narodów.

ZAMACH.

Policya budapeszteńska porobiła sensacyjne odkrycia.

BUDAPESZT, Węgry. — Od czasu zamachu popełnionego przed kilku tygodniami przez Bohdana Zaraica na komendanta Bośni bar. Vareszanina, prowadzi policya śledztwo celem wykrycia domniemanych wspólników zamachu. W ostatnich dniach zgłosił się do policyi budapeszteńskiej od pięciu lat zamieszkały w Budapeszcie Rosyanin M. Braganskij, z zawiadomieniem, że w domu przy ulicy Vorosmarty l. 18 od dłuższego czasu odbywają się tajne anarchistyczno-terrorystyczne zgromadzenia. Policya otoczyła dom nadzorem i po dniach kilku pociągnęła do śledztwa domokrążcę Meyera Berendsera i mieszkających u niego czeladnika krawieckiego Abrahama Weinbergera, oraz krawcową Annę Turszewską. Podczas rewizyi znaleziono w mieszkaniu broszury politycznej treści, po większej części pochodzące z Szwajcaryi i w Austro - Węgrzech zakazane. Czwarty obwiniony Samuel Gorfunkel zbiegł przed śledztwem.

Wszyscy oskarżeni są z pochodzenia żydami rosyjskimi. Na policyi oświadczyli jednomyślnie, że nie brali żadnego udziału w zamachu w Serajewie i że podejrzenie padło na nich li tylko z powodu podstępnego działania prowokatora Bragańskiego, który na godzinę przed rewizyą był w ich mieszkaniu i prawdopodobnie sam owe zakazane broszury podrzucił. Bragańskij natomiast twierdzi, że zadenuncyowani przez niego mieli udział w zamachu, że Gorfunkel kilkakrotnie jeździł do Zagrzebia i spotykał się tam z Zeraicem. Policya, nie posiadając innych dowodów nad zeznania Bragańskiego, zarządziła wydalenie z granic węgierskich Bredsnera, Weinbergera i Turszewską na lat pięć, opierając to zarządzenie na tem, że nie posiadają oni stałego miejsca zamieszkania i uwierzytelnionego zajęcia.

Od zarządzenia tego wnieśli wydaleni rekurs za pośrednictwem obrońcy swego dr. Dumjena, powołując się na to, że wszyscy od lat czterech mieszkają w Budapeszcie, trudnią się uczciwą pracą zarobkową i nigdy z podejrzanymi żywiołami nie pozostali w styczności.

W syonistycznych kołach twierdzą, że Bragańskij jest niebezpiecznym prowokatorem, który już w kilku miastach europejskich dopuszczał się podobnego rodzaju intryg. Wobec sprawozdawcy "Neues Pester Journal" oświadczył Braganskij, że posiada dowody udziału wydalonych w zamachu dokonanym w Serajewie i że w odpowiednim czasie i pod pewnymi warunkami policyi je przedstawi.

ŁATWOWIERNOŚĆ LUDZKA.

Jak łatwo naciągać ludzi nawet inteligentnych.

LONDYN. — Jeden z tygodników angielskich podaje zabawny przykład łatwowierności ludzkiej. Oto kilku bulwarowców paryskich założyło się pomiędzy sobą, iż za pomocą trzech małych ogłoszeń, złożonych z trzech wierszy, w ciągu dwu tygodni zgromadzą 500 fr. bez żadnych zgoła obietnic lub objaśnień, czynionych publiczności. I istotnie, w sobotę w jednym z dzienników paryskich ukazało się lakoniczne ogłoszenie następujące: "Ludzie inteligentni raczą nadesłać natychmiast 5 fr. pod wskazanym adresem"; w środę ogłoszono co następuje: "Niedziela jest dniem ostatnim, proszę nadesłać 5 fr., gdyż nastąpi odmowa"; wreszcie w niedzielę rano ostatnie ogłoszenie: "Wszystkie przesyłki 5 frankowe, które nadesłane będą pojutrze, zostaną bezwarunkowo odrzucone." Do niedzieli rano nadeszło 77 przekazów pocztowych, a w poniedziałek nadesłano jeszcze 42 przekazy. "Ludzie inteligenci" przesłali nie 500, ale 794 fr. Zakład był wygrany, a pieniądze odesłano wszystkim "inteligentnym" czytelnikom ogłoszenia, którzy tak skwapliwie podążyli na wezwanie ze swoją 5-frankówką.

NIESZCZĘŚCIE ZEPPELINA.

Obecnie pożar zniszczył jego gazownię.

FRIEDRISHAFEN, Niemcy. — Zakłady gazowe Towarzystwa Żeglugi Napowietrznej Zeppelina, zniszczone zostały przez eksplozyę. Dziewięć osób zostało pokaleczonych. Kierowników nie było wówczas w zakładach, gdy eksplozya nastąpiła i dlatego też przyczyny katastrofy dotąd nie skonstatowano. Stało się to 20 lipca.

Około południa pękł gazometr i mury sąsiednie zostały obalone. Wiele domów sąsiednich rozpadło się skutkiem siły wybuchu, w gruzy; w innych zaś domach powylatywały drzwi i okna. Huk wybuchu słyszano na kilka mil wokoło. W domach sąsiednich mieszkali robotnicy zatrudnieni we fabryce.

Pomiędzy rannymi jest kilku pokaleczonych śmiertelnie. Po częściowem uprzątnięciu gruzów okazało się, że zaszły dwie eksplozye. Kocioł zawierający gaz wodorowy, służący do napełniania balonów, pękł. Później nastąpiła druga eksplozya, która zerwała dach na zakładzie gazowym, roznosząc go w kawałki.

Z osób pokaleczonych, jak donoszą następnie depesze, jedna zmarła w szpitalu.

"FINIS FINLANDIE."

W Rosyi sprawa finlandzka ciągle na porządku dziennym.

PETERSBURG -- Prasa w dalszym ciągu omawia bardzo żywo sprawy finlandzkie.

"Głos Moskwy" wzywa do rozstrzygnięcia kwestyi finlandzkiej w myśl rządu.

"Stare formy życia potępione zostały niepowrotnie, otwiera się droga do nowej przyszłości. Stare formy były nie do zniesienia ciężkie dla wszystkich, a tracili na nich, nie ci "uciśnieni" którzy byli obdarzeni szerokiemi prawami i wszelkimi przywilejami, jakkolwiek nie uczynili nic dla państwa, lecz my, rdzenna Ruś, na których barki spadał cały trud budownictwa państwowego, wszystkie cierpienia i męki historyi. Od przywrócenia naszych praw państwowych powinien się rozpocząć nowy kierunek pracy państwowej. Dla siebie stworzymy nowe formy państwowe, odpowiadające duchowi narodowemu, tysiącletniej historyi i szerokiej przyszłości narodu — olbrzyma. Innych form, innej państwowości, nie może być w rosyjskiem ciele narodowem.

"Kwestya finlandzka jest to kamień probierczy i pierwszy krok na nowej drodze."

Przeciwko tej nowej drodze oponują jednak nietylko finlandczycy, lecz i lepsza część narodu rosyjskiego.

"Rusk. Wied." wykazuje całe bezprawie projektu finlandzkiego.

"Stronnicy projektu prawa mówili dużo o jego znaczeniu historycznem i pod pewnym względem mają oni racyę. Jest to w istocie akt pod wieloma względami znamienny.. Jest to jaskrawy przejaw zupełnego lekceważenia prawa, tryumfu brutalnego nacyonalizmu, zupełne zapomnienie przez Dumę jej zadań, jako instytucyi reprezentacyjnej. Ktoś potrzebuje stwierdzić swoją słuszność, swój nacyonalizm, a Duma bierze udział w tej grze, poświęcając i prawo i interesy niewielkiego ale kulturalnego narodu."

PIORUN UDERZYŁ W SAMOLOT.

Awiator Ehrman cudem prawie ocalony.

BARCELONA, Hiszpania. — Awiator Ehrman dokonał tu dnia 20 lipca wzlotu swoim aeroplanem i cudowi wprost musi zawdzięczać swoje ocalenie. Kiedy samolot był już w znacznej nad ziemią wysokości uderzył weń piorun.

W jednej chwili cała maszyna stanęła w płomieniach i zaczęła z błyskawiczną szybkością spadać na ziemię. Tysiącom widzów dech zaparło w piersiach, wszyscy byli pewni, że z Ehrmana tylko szczątki pozostaną.

Kiedy palący się jasny płomień samolot runął na ziemię, wyskoczył z niego E. żywy i zdrów. Całą przestrzeń w powietrzu przebył Ehrman przyciśnięty do jednej z bocznic swojej maszyny.

Ehrman nie był dotychczas znany w świecie żeglugi napowietrznej, ale obecnie dzięki wczorajszej przygodzie mówią o nim wszyscy na świecie, interesujący się aeronautyką.

Wypadek ten skłania umysły wynalazcze do obmyślenia środków zaradczych na podobne napowietrzne niespodzianki, jak piorun.

BARTEK ŚPIRYTUS.

..Bartek wesół, Bartek pląsa!
Podryguje, głową wstrząsa,
Obcasami wali z góry.
Bo se popił "siampitury."

* * *

Jaki wesół i szczęśliwy,
Chociaż stary, łeb już siwy,
Myśli, że jest kawalerem,
Tak odmłodził się likierem.

* * *

Jak wesołe śpiewa piosnki:
U kumoski białe noski...
"Jo se jesce parobecek...
"Zalicom się do dziewecek."

* * *

Jak popije, śpiewy, tańce
Trzeźwy — na obydwa krańce,
Kaszle Bartek, stęka, dyszy,
Niedowidzi, niedosłyszy.

* * *

Wtedy jest Bartkowi lepiej
Kiedy w karczmie wódką skrzepi
Chore ciało, chorą duszę,
Przepaloną.... śpirytusem.

Jantek z Bugaja.

Wiadomości z Polski.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Grunwald pod zaborem rosyjskim.

Jedynym obchodem grunwaldzkiej rocznicy pod zaborem rosyjskim, była "wycieczka do Czerwińska".

Prasa warszawska, takie podaje sprawozdanie:

W niedzielę Czerwińsk, pamiętny przejściem wojsk polskich na wojnę z krzyżakami, skończoną pogromem grunwaldzkim, stał się miejscem niebywałego zgromadzenia. Na doroczny odpust, odbywający się w tym dniu, przybyło mnóstwo ludu okolicznego, oraz wycieczka z Warszawy, niezwykle liczna, bowiem licząca do 700 osób, a przybyła trzema statkami.

Wszyscy uczestnicy wycieczki do Czerwińska otrzymali umyślnie wybite medale okolicznościowe, umocowane na żółtych kokardach, które przypinano sobie do piersi. Większość wioślarzy i cyklistów wyjechała w mundurach klubowych.

W Czerwińsku na brzegu na warszawian oczekiwały tłumy ludu. Wioślarze i cykliści, przybyli pierwszymi statkami, ustawili się dwoma szpalerami od podjazdu przez całe wzgórze, aż do świątyni. Przy brzegu czekał ks. kanonik Gruberski, proboszcz Czerwińska, przedstawiciele ziemiaństwa z okolic Czerwińska, kompanie przybyłe z chorągwiami i dziewczęta w bieli.

Pochód ruszył po przybyciu do brzegu trzeciego statku, prowadził go zaś ks. kanonik Gruberski razem z p. Lucyanem Kobyłeckim, a podczas pochodu dwie orkiestry grały na przemian.

W świątyni zastano rozpoczęte już nabożeństwo, które celebrował ksiądz infułat Petrykowski z Płocka.

Z chwilą przybycia gości warszawskich, wyszły dwie msze polowe.

Podczas nabożeństw grała orkiestra z Płocka kantatę, a nadto śpiewały pod zjednoczoną dyrekcyą p. Lachmana: "Duda" wioślarska, chór "Orpheonu", "Lutnia" warszawska, głównie zaś "Hejnał" Tow. muzycznego i chór Związku rzemieślników.

Po skończonem nabożeństwie ks. kanonik Gruberski i pan Lucyan Kobyłecki oprowadzali przybyłych po kościele i klasztorze.

Uroczyście i serdecznie żegnał odjeżdżających warszawian tłum ludzi, liczący ze 20,000 osób.

Wycieszkowicze następnie udali się do lasu wilokwickiego, gdzie się posilano i bawiono. Do Warszawy powrócono już po północy.

Nowy gwałt polaków nad prawosławnemi.

Fakt nie do uwierzenia!

We wsi Nowosiółki, własności p. J. Zdziechowskiego, świnie pewnego włościanina prawosławnego weszły na dworskie pole i zostały zajęte; aby wykupić je, włościanin musiałby zapłacić rb. 20. Pan Zdziechowski wszakże zaproponował inną formę wykupu, a mianowicie... zmianę wyznania!

— Jeśli przyjmiesz katolicyzm — świnie każę wypuścić zaraz.

Pomysłowy kmiotek zgodził się na tę tranzakcyę i odjechał z listem do proboszcza i z całym nierogatym przychówkiem. Ale był to człek nie w ciemię bity. Odebrawszy za darmo świnie, list podarł, do księdza nie poszedł i pozostał wierny wierze prawosławnej.

"Tak to polacy uciskają prawosławnych — kończy "Mińskoje słowo", z którego czerpiemy powyższą wiadomość, w której naturalnie ani słowa prawdy niema, a jeśli i było wogóle jakieś zajście, to z pewnością coś tak wręcz przeciwnego, że sprawa "prześladowania" naprawdę wygląda zapewne zupełnie odwrotnie.

Tajne szkoły polskie.

Znów w sądzie okręgowym przesunął się przed trybunałem sądzącym bez udziału przysięgłych szereg osób, oskarżonych o utrzymywanie tzw. "tajnych szkół" oraz o dawanie swoim i kilku innym dzieciom zbiorowej nauki czytania i pisania w języku ojczystym. W trzech sprawach oskarżonych było 8 osób ze sfer wojskowych i wszyscy zostali skazani na kary pieniężne od rubla do trzech rubli z zamianą na areszt.

Tajemnicza zbrodnia.

Do akuszerki Bronisławy Strzałkowskiej, zamieszkałej przy ul. Floryańskiej na Pogoni w Sosnowcu, zaczęło dobijać się dwóch mężczyzn. Gdy St. otworzyła im drzwi przybyli zaprosili ją do położnicy. Nie podejrzewając nic złego, St. zabrała z sobą potrzebne instrumenty i, prawdopodobnie, bojąc się zostawić w mieszkaniu pieniądze, wzięła je z sobą i udała się z nieznajomymi. W drodze do rzekomej położnicy nieznajomi rzucili się na St. i nożami zamordowali bezbronną kobietę, ograbiwszy ją nietylko z gotówki, lecz nawet z ubrania i obuwia. Zwłoki zamordowanej znalazła przypadkiem w bruździe, na polach, w kartoflach, w pobliżu Będzina, kobieta, która przyszła podbierać młode kartofle. Obok zamordowanej znaleziono torbę z instrumentami akuszeryjnemi. St. liczyła 37 lat.

Podanie litwinów gub. suwalskiej.

Wobec wniesionego już do ciał projektu zaprowadzenia w Królestwie Polskiem samorządu miejskiego, pewna grupa litwinów w gub. suwalskiej złożyła władzom centralnym prośbę, ażeby w miastach tej guberni z przeważającą ludnością litewską nadane było prawo językowi litewskiemu w takim zakresie, jak to uczyniono dla języka polskiego, tj. ażeby obrady w samorządach mogły się odbywać w języku większości. Jak dowiadujemy się, sprawa języka litewskiego już była poruszana w swoim czasie przy opracowaniu zasadniczych punktów ustawy samorządowej w głównym zarządzie do spraw gospodarstwa lokalnego, ale tu wynikły różnorodne poglądy. Urzędnicy głównego zarządu obstawali za ustanowieniem w całej guberni suwalskiej wyłącznie języka rosyjskiego, usuwając z obrad język polski i litewski, z tego jakoby powodu że na tle językowem mogą na zgromadzeniach radnych zarządów miejskich powstać walki i zatargi, jakie mają miejsce obecnie w kościołach.

Zabiegi bractwa chełmskiego.

W celu jakoby materyalnego podniesienia ludności prawosławnej, chełmskie bractwo prawosławne wystąpiło do odpowiednich bractw z petycyą, aby odtąd wszystkie posady na kolejach Nadwiślańskich, przeżynających Chełmszczyznę, były obsadzane przez prawosławnych miejscowego pochodzenia i żeby na posady dróżników torowych byli przyjmowani wyłącznie rusini, prawosławni, nadto aby posady stróżów szosowych, jak na drogach, należących do warszawskiego okręgu komunikacyi, tak i na szosach gubernialnych zajmowali prawosławni.

Podobało się

W pociągu idącym do Warszawy, wszczęli pogawędkę dwaj podróżni, Polak i Rosyanin. Bardzo prędko rozmowa zaszła na temat stosunków polsko-rosyjskich. Mówiono po rosyjsku.

Rosyanin dopytywał się, dlaczego to Polacy "nie lubią" Rosyan, ale nie dziwił się, słysząc odpowiedź, że trudno kochać rękę, która uciska.

W dalszym ciągu Rosyanin zarzucał Polakom, że nie chcą się uczyć języka rosyjskiego, który przecież potrzebny jest w stosunkach z władzami itd.

Odpowiedź brzmiała, że przecież słuszniejszą jest rzeczą i łatwiejszą do wykonania, aby kilka tysięcy urzędników nauczyło się języka polskiego, aniżeliby cała kilkunastomilionowa ludność kraju miała się uczyć języka rosyjskiego dla umożliwienia działalności owym kilku tysięcom urzędników.

— Przecież nie "nos dla tabakiery — ale tabakiera dla nosa" — zakończył Polak.

— Jak, jak pan to powiedział? — żywo zagadnął Rosyanin. — To doskonale! Pozwoli pan, że sobie zapiszę.

Wyjął notesik i zapisał znaną maksymę.

Polak, wychodząc wcześniej z wagonu, pożegnał się z współpasażerem i przedstawił się:

— Doktór R.

Towarzysz podróży zawahał się przez jedno mgnienie oka i przedstawił się wzajemnie:

— Senator Neudhardt...

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

ECHA BÓJKI W UNIWERSYTECIE LWOWSKIM.

Według dotychczasowych rezultatów śledztwa, pozostanie w więzieniu około 20 studentów ruskich, przy których znaleziono rewolwery, boksery, kije okute żelazem i co do których zeznania świadków potwierdzają udział w rozruchach. Większość studentów ruskich przy przesłuchiwaniu zapewniała, że tylko przypadkowo znaleźli się w uniwersytecie i przyszli tam, by uzyskać "testy" półroczne. Wskutek powstałego na korytarzach ścisku — tłómaczą się studenci ruscy — wepchnięci zostali do sali wykładowej N. III, chociaż nie mieli zamiaru brania udziału w odbywającym się tam wiecu.

Po awanturach w uniwersytecie zaczęły się awantury w mieście. Poczęto wybijać szyby w gmachach, należących do ruskich stowarzyszeń oświatowych. Nie oszczędzono nawet klasztoru Bazylianek na ulicy Zyblikiewicza, co zasługuje na bezwzględne napiętnowanie. Odzywają się głosy, by nietylko młodzież rusińską, ale i polską umitygować i zmusić do zaniechania polityki burd.

POGRZEB KOCKI.

Onegdaj odbył się we Lwowie pogrzeb studenta Kocki, zabitego podczas zaburzeń w uniwersytecie. Zwłoki wyprowadzono z kostnicy centralnej na cmentarz łyczakowski. Mimo to, że padał deszcz, w pogrzebie wzięły udział olbrzymie masy chłopów, sprowadzonych z okolicy Lwowa. Podczas pogrzebu porządek utrzymywali sokoli ruscy. W orszaku pogrzebowym znajdowali się: członkowie "Siczy", studenci uniwersytetu, uczniowie szkół średnich, studentki, akademicka "hromada" i "wola". na trumnie złożono mnóstwo wieńców. Na pogrzeb przybyło wielu proboszczów ruskich z różnych okolic Galicyi. Śpiewał chór ruski. Nad grobem wygłoszono dwanaście mów. Pomiędzy innymi mówili posłowie: Okuniewski, Ostapczuk i Lewicki. W okolicy cmentarza władze zgromadziły znaczny zastęp policyi i wojska. Podczas całego pogrzebu, który skończył się o godz. 6ej po południu porządek nie był zakłócony.

ZEMSTA HAJDAMAKÓW?

Wedle pism lwowskich, hajdamacy rusińscy wygrażają się głośno we Lwowie i w Galicyi, że za poległego od kuli własnego kolegi hajdamaka Kocka paść musi jeden z polskich profesorów uniwersytetu lwowskiego, a w pierwszym rzędzie ukraińcy mają na myśli prezesa Koła polskiego w Wiedniu, profesora Głąbińskiego, o którym wyrażają się, że czeka go taka śmierć, jak śp. namiestnika hr. Potockiego. Z powodu tych pogróżek hajdamackich wśród polskiej młodzieży uniwersyteckiej i wśród ludności polskiej panuje zrozumiałe oburzenie. Słychać głosy, że gdyby prof. dr. Głąbińskiemu miał spaść włos z głowy, to nastąpi rzeź hajdamaków we Lwowie!...

TAJEMNICZY SZPIEG.

Przed trybunałem karnym we Lwowie rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciwko nieznanemu z nazwiska i miejsca pochodzenia indywiduum, które dn. 6 grudnia 1909 aresztowano koło Jerzanki pod Zborowem pod zarzutem szpiegostwa na rzecz Rosyi. Aresztowany udaje głuchoniemego. Z początku udawał, że nie umie pisać ani czytać, tak, że zupełnie nie można było z nim się porozumieć. Dopiero po doręczeniu mu aktu oskarżenia, napisał do sędziego śledczego obszerny list z curriculum vitae — jak sądzą — zapełniony szczegółami zupełnie fałszywymi. Między innemy podał, że jest z zawodu rzeźbiarzem i wędrował po kraju, celem znalezienia zarobku. Wobec tego, że rzeczoznawcy nie mogli stwierdzić, czy podsądny jest w istocie głuchoniemym, rozprawę przerwano i poddano go badaniu lekarzy, a ponieważ badania te muszą wymagać dłuższego czasu, rozprawę odroczono.

SKAZANIE SZPIEGA WE LWOWIE.

Przed trybunałem karnym toczył się proces o szpiegostwo przeciw Aureliuszowi Miłobędzkiemu, liczącemu 27 lat, pochodzącemu z Królestwa Polskiego. Aresztowano go z końcem stycznia rb. we Lwowie. Zgłosił on się o tym czasie do administracyi socyalistycznego "Głosu" i przedstawił się jako sympatyk ruchu rewolucyjnego w Królestwie, przyczem domagał się, aby go zaznajomiono z rewolucyonistami osiadłymi we Lwowie i ofiarował swoje usługi.

Przy tej sposobności wygadał się, że rząd rosyjski uważa go za swego, a nawet pokazał instrukcyę szpiegowską, wydaną mu w Warszawie, na podstawie której miał się wywiedzieć o urządzeniach twierdzy w Przemyślu. W administracyi "Głosu" od razu powzięto podejrzenie co do osoby Miłobędzkiego i niebawem aresztowała go policya na dworcu kolejowym, w chwili, gdy chciał wyjeżdżać do Przemyśla.

Podczas rewizyi znaleziono u niego mapę Galicyi, plan Lwowa, instrukcyę szpiegowską, oraz jakąś receptę weterynaryjną na lekarstwo, które podobno mogło służyć jako tajny atrament.

Miłobędzki, przybywszy do Lwowa, zgłosił się do jednego z wybitnych obywateli i radnego miasta i przedstawił się jako ten, który dawniej zasilał czasopismo "Ekonomista" korespondencyami, przyczem prosił o polecenie do kogoś ze sztabowców, gdyż ma ważną rzecz do powiedzenia sztabowi.

Ów obywatel uwierzył mu i dał polecenie do pułkownika intendantury. Miłobędzki udał się do niego, przedstawił rzecz, ale nie udzielił mu żadnych wiadomości, lecz domagał się polecenia do sztabu w Przemyślu, czemu jednak ów pułkownik odmówił.

Zdaniem władz sądowych i wojskowych dążeniem Miłobędzkiego było uzyskać w podstępny sposób wstęp do wojskowych władz przemyskich i w ten sposób z korzyścią dla Rosyi uprawiać szpiegostwo.

Miłobędzki ma matkę w Warszawie, która posiada realność. Opiekuje się nim bardzo gorliwie jakaś dama, która podaje się za hrabinę. Przysłała mu ona pieniądze do więzienia i prowadziła z nim częstą korespondencyę.

Ma to być podobno "przyjaciółka" jakiegoś sztabowca rosyjskiego i bawiła z Miłobędzkim w grudniu roku 1909 we Lwowie.

Skazano go na dwa lata ciężkiego więzienia.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI Z POZNANIA.

Sprawą tronu arcybiskupiego zajmuje się znowu bardziej prasa niemiecka. Decyzya ma rzekomo zapaść z okazyi poświęcenia zamku królewskiego, w którym wezmą udział przedstawiciele polskiej szlachty i polskiego duchowieństwa.

— Z okazyi poświęcenia zamku królewskiego poznańska rada miejska uchwalił 30,000 mk. na przyjęcie cesarza Wilhelma imieniem miasta podczas jego pobytu w Poznaniu. Polscy członkowie rady miejskiej głosowali za wnioskiem.

— W jesieni r. 1908 zaciągnięto do wojska cygana, nazwiskiem Steinbach. Służył on w 47 pułku piechoty w Poznaniu. Zdolnością swą zdobył on sobie zaufanie przełożonych. Na początku bieżącego roku wydarzyły się rozmaite kradzieże z włamaniem w koszarach pułku i podejrzenie padło pomiędzy innymi także na Steinbacha o udział w kradzieży, lecz nie było dostatecznych dowodów. W toku śledztwa wykazało się wszakże, iż Steinbach nie nazywa się właściwie Steinbachem, lecz, że jest identycznym z cyganem, podejrzanym o morderstwo i poszukiwanym od kilku lat przez prokuratora w Hanowerze. Po otrzymaniu stamtąd fotografii aresztowano rzekomego Steinbacha i odstawiono do więzienia śledczego w Hanowerze. Domniemamy morderca, którego tożsamości dokładnie stwierdzić nie zdołano, wstąpił do wojska na papiery swego przyjaciela, aby uniknąć aresztowania za zbrodnię o którą go obwiniono.

PREZYDENT POLICYI POZNAŃSKIEJ A NAPISY POLSKIE.

Wiadomo, że p. Heyking, obejmując przed trzema laty prezydenturę policyi w Poznaniu, wydał rozporządzenie, zakazujące pod groźbą dość wysokiej kary umieszczania nazw ulic w języku polskim na godłach itp. Pierwsza oparła się temu rozporządzeniu pani Wiałecka, akuszerka, przeprowadziła sprawę przez wszystkie instancye, ale bez skutku.

Aptekarz p. Jasiński na szybie drzwi wchodowych do swej apteki w Starym Rynku kazał wywiesić plakat z podaniem w języku niemieckim i polskim nazw i ulic tych aptek, które w niedziele i święta są kolejno otwarte dla publiczności. Policya kazała plakat usunąć z powodu polskiego oznaczenia ulic. Do nakazu policyi p. J. się nie zastosował i wniósł o rozstrzygnięcie sądowe, wywodząc, że plakat wywieszony był z wewnątrz apteki, dla tego policya nie ma prawa nakazywać usunięcia plakatu z polakim napisem. Wydział obwodowy jednak skargę odrzucił, ponieważ plakat widocznym był z ulicy. Najwyższy sąd administracyjny potwierdził decyzyę wydziału obwodowego, motywując wyrok jak następuje: Plakat, znajdujący się na szybie w aptece, można było widzieć z ulicy i przeznaczony był dla publiczności. Wobec tego obojętnem jest, czy umieszczono go wewnątrz, czy zewnątrz apteki. Plakat, który podaje ulice i apteki w języku polskim, "wykracza przeciw publicznemu porządkowi", więc wolno zabronić wywieszania go. Według paragrafu 6 b. policyjnego prawa administracyjnego, zadaniem władzy policyjnej jest baczyć na utrzymanie porządku i bezpieczeństwa oraz łatwej komunikacyi na ulicach i placach publicznych.

Wobec takiego wyroku najwyższej w tej sprawie instancyi, rozporządzenie prezydenta policyi Heykinga ma moc obowiązującą...

PROCES O AUTOMATY.

Przed pierwszą izbą karną w Poznaniu odpowiadali: kupiec W. Rymarkiewicz, restauratorzy R. Antoniewicz i B. Kotkowski, jego żona, oraz dozorca H. Schenke, wszyscy z Poznania, za to, że w ich lokalach znajdowały się automaty do gry o pieniądze, pod nazwą "Kometa", które gości nęciły. Kilku świadków zeznało, że wynik gry na rzeczonych automatach zależy od wprawy i zręczności. Opinia natomiast pewnego urzędnika kryminalnego z Berlina orzeka, że konstrukcya aparatów jest tego rodzaju, iż najzręczniejszy nawet gracz musi z czasem przegrać. Podobnie zeznał jako rzeczoznawca inżynier Boesherz, nauczyciel przy tutejszej wyższej szkole budowy maszyn. Prokurator wniósł dla każdego z oskarżonych o jeden dzień więzienia. Oskarżeni tłómaczyli się nieświadomością, ponieważ wyroki sądów w tej sprawie nie były jednolite. Sąd po dłuższej naradzie uwolnił wszystkich oskarżonych.

ZASADNICZY WYROK.

Znaną jest naszym czytelnikom walka podjęta przeciwko pieśni polskiej na Górnym Śląsku. Pana Leona Ponieckiego, który ćwiczył w Kołach śpiewackich, skazano na przeszło 3600 marek kary, a ponieważ nie mógł ich zapłacić, usunął się do Galicyi, nie chcąc roku przesiedzieć we więzieniu pruskiem. — Wobec tego zaznacza "Dzien. Pozn." fakt poniższy; Redaktor "Vorwaetsa" i redaktor organu robotniczych związków gimnastycznych zawezwali publicznie w gazetach nauczycieli gimnastyki w owych związkach gimnastycznych pracujących, aby nie zważali na rozkaz królewski i instrukcyę ministeryalną, i aby odmówili im posłuszeństwa. Równocześnie zaś zawezwali publicznie prokuratoryę, aby im wytoczyła proces za wzywanie do nieposłuszeństwa dla rozporządzeń rządowych. I prokuratorya uczyniła zadość redaktorowi "Vorwaetsa" i redaktorowi organu robotniczych związków gimnastycznych. Wytoczyła im proces, ale berlińska izba karna dnia 28 października 1909 roku zwolniła obu od winy i kary, orzekając to, że rozkaz królewski z 1834 roku i instrukcya ministeryalna z 1839 roku są nieważne i bezprawne. Prokurator założył rewizyę do najwyższego sądu Rzeszy przeciw temu wyrokowi, a prokurator przy sądzie Rzeszy do tej rewizyi się przyłączył. Sąd Rzeszy rewizyę prokuratorowi odrzucił, a dnia 28 czerwca br. ogłosił wyrok na mocy którego obaj redaktorzy mają być wolni od winy i kary, orzekając, że berlińska izba karna słuszny wyrok wydała, uważając owe przestarzałe nakazy za nieważne. Sąd Rzeszy w uzasadnieniu wyroku między innemi powiada, że niema żadnych prawnych przepisów, któreby władzom szkolnym dawały prawo, aby w związkach gimnastycznych nauczanie gimnastyki osób już nienależących do szkoły uzależniała od pozwolenia rządowego. Do wydania odpowiednich rozporządzeń władza szkolna nie miała prawa.

Dla czego?

— Dla czego pan mając czarną brodę, ma zupełnie siwe włosy? — pytała pewnego podtatusiałego jegomościa młoda dama.

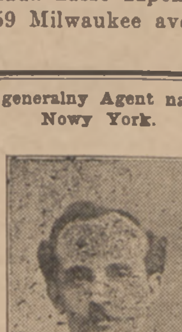
— Bo proszę pani, moje włosy są o dwadzieścia lat starsze od brody.

NOWY AGENT.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. Józef Witkowski jest upoważniony do zbierania abonentów na "Gazetę Polską" i "Illustrowany Tygodnik", w Chicago i okolicy. Ma on ze sobą książki i zaraz wydaje premie. Pan Józef Witkowski posiada nasze zupełne zaufanie. 959 Milwaukee ave., Chicago, Ill.

Nowy generalny Agent na miasto Nowy York.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W Bialski z pod nr. 125 E. 7 St., jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonament na Gazetę Polską, Tygodnik Powieściowo-Naukowy i zbierania ogłoszeń oraz ma na składzie książki naszego druku i nakładu i zaraz wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na 'stendach'. Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa; różańców itd., oraz kapeluszy i galanteryi męskiej.

Dział Gospodarczy.

Uwagi pszczelnicze.

Opisany przez R. Radomskiego ul, jest wzorowany wyłącznie na ulu Hendla, z ulem ks. Dolinowskiego nic wspólnego nie ma. Ul ten składa się z paru lub kilku niskich skrzynek ustawionych jedna na drugą. Hend, gospodarujący w Ameryce ten ul obmyślił w tym celu, aby otrzymać miód do sprzedaży w plasterkach małych jednofuntowych. Dlatego więc są tak niskie ramki gniazdowe i tak ich jest niewiele, aby w lecie całe gniazdo mogło być zajęte czerwiem i aby pszczoły wszystkie miód do nadstawionych rameczek sekcyjnych przeniosły. Hend po skończonym pożytku zapas potrzebny pszczołom na zimę uzupełnia, podkarmiając je cukrem.

W Ameryce, ze względu na ogromnie rozpowszechnione podrabianie miodu pszczolego, prawdziwi amatorzy jedzą miód tylko w plastrach, stąd ogromne zapotrzebowanie takiego miodu — i do tego skierowane jest całe gospodarstwo w pasiekach.

W Europie dotąd małe jest zapotrzebowanie na miód w plastrach, tembardziej, że taki musi być znaczniej droższy od otrzymywanego za pomocą miodarki.

Nigdy nie zgodziłbym się z p. Radomskim, żeby ul o pojedyńczych ściankach był dobry.

Wprawdzie takie ule można na zimę wnosić do specyalnych schowów, tj. stebników, a na wiosnę po wystawieniu na toczek przychodzą przecież b. zimne dni i noce, zdarzające nieraz się jeszcze w maju — co opóźni rozwój siły u pszczół.

Wyjmowanie ramek z ula, gdy one przystają szczególnie do ścian, jest bardzo trudne, tembardziej gdy po zimie drzewo spęcznieje w ścianach ula od wilgoci. Musi być też ul niezmiernie dokładnie zrobiony, aby ramki pasowały z jednego do drugiego ula, jak to jest często potrzebne w gospodarce pasiecznej.

Na próbę radziłbym i ja interesującym się tem zrobić po jednym takim ulu i prowadzić w nich pszczoły według wskazówek, jakie obiecuje nam w szeregu artykułów jeszcze p. Radomski.

St. Brzósko.

Pokarm zwierzęcy dla drobiu.

Kury i kaczki należą do zwierząt wszystkożernych: to znaczy, że żywią się pokarmem roślinnym i zwierzęcym. Pokarm zwierzęcy obfituje mianowicie w białko, tłuszcze i wapno fosforowe; wszystko to są materyały niezbędne do wytworzenia mięsa, tłuszczu, jaj, pierza, oraz dla ogrzania organizmu. Pokarmy roślinne natomiast zawierają dużo mączki i włókna a małą tylko część tych materyałów, z których składa się organizm zwierzęcy. Dlatego to kury na wolności poszukują przedewszystkiem owadów i robaków, a kaczki w wodzie chwytają żaby, ryby, ślimaki wogóle żyjątka, jakie tylko napotykają.

Jeżeli drób, zamknięty przez czas dłuższy nie dostanie pożywienia mięsnego, wtedy wnet okażą się rozmaite objawy chorobliwe. Kury zjadają swe jaja i oskubują pierze, stają się smutne a grzebień ich przybiera barwę bladą; nieśność ustaje, gdyż kurom braknie wapna do utworzenia skorupy jaj, zmiana pierza zacznie się dość wcześnie i trwa długo. Wszystko to dowodzi, że pokarm tylko roślinny nie służy kurom na zdrowie; po za tem potrzebują one odmiany w pożywieniu.

Pożywienie zwierzęce konieczne jest u drobiu dla pokrycia wielkiego zapotrzebowania białka, tłuszczu i innych części materyalnych. Dlatego trzeba baczyć, aby od samej młodości nie brakło drobiu pożywienia mięsnego |zwierzęcego|.

Po wykluciu się z jajka żywi się młody drób siekanemi drobno jajami; jest to tak samo niezbędne, jak pożywienie mleczne u zwierząt ssących. Mleko można także zużyć na paszę dla drobiu; nie potrzeba w takich razach używać mleka pełnego, wystarczy bowiem otłuszczone. Jeśli można mieć mleko świeże, to lepiej spasać je słodkie; w innym razie trzeba paść mleko siadłe lub maślankę. Także świeży ser twardy |twaróg| jest bardzo dobrą paszą dla drobiu tak młodego jak i wyrosłego. Jaja i mleko zawierają przecież wszystkie materye odżywcze, jakich organizm drobiu potrzebuje, mianowicie w młodości. Gdy kurczęta trochę podrosną, wtedy największym przysmakiem są dla nich robaki i owady, byle nie w nadmiernej ilości; wtedy to i mięso gotowane w kawałki pokrajane można im podawać. Stare kury nieśne także z radością przyjmą taką paszę od czasu do czasu.

Zaleca się bardzo przyzwyczajać kury do wychodzenia w pole podczas uprawy roli; zniszczą one tam w tym czasie niezliczoną liczbę pędraków i innych szkodników. Opłaci się w ten sposób zbudować kurnik przenośny, w którym się kury z rana na pole wywozi, a wieczorem przywozi do domu. Oszczędzi się w ten sposób dużo paszy, a pole oczyści się ze szkodników.

Na wsi podczas bicia wieprza lub t. p. powinna gospodyni pamiętać o swych kurach i wszelkie odpadki dla nich zachować. Kości winno się wyrzucać kurom dla dziobania. Niestety dotąd nie ma w handlu dobrego młynka do mielenia kości, obliczonego na małe gospodarstwo; może jednak fabryki maszyn zbudują jaki młynek, któryby był odpowiedni. Dopóki tego niema, lepiej jest mąkę kostną kupować gotową.

Kto nie ma do rozporządzenia mleka lub innego pożywienia zwierzęcego, ten niech nie używa mąki mięsnej, rybnej lub krwi suszonej. Trzeba jednak mieć pewność, że towar jest świeży, niezepsuty. Zaleca się sprowadzać wprost z fabryki, albo od grosistów. Mąka rybna zawiera dużo białka i wapna fosforowego; tłuszczu nie powinna zawierać więcej jak 2—3 procent; jeżeli zawiera więcej, wtedy mięso i jaja łatwo nabierają przykrego smaku. Owe kupne pasze zwierzęce daje się tak drobiu młodemu jak i staremu, najlepiej umieszane z paszą miękką.

Dla tuczenia drobiu, kurcząt, kaczek, kapłonów itd. można używać drobnych rybek świeżych, gdzie takowych tanio dostać można. Fabryki mydła, stearyny, margaryny i tym podobne sprzedają też chętnie odpadki łoju i tłuszczu, któremi mianowicie kaczki dobrze się tuczą. Tak samo różne szlachtuzy miejskie sprzedają odpadki mięsa i tłuszczu, które na paszę dla drobiu zużyć można. Tłuszcz zwierzęcy jest nietylko znakomitym materyalnym do tuczenia, ale także służy dobrze kurom nieśnym zwłaszcza w zimie, gdzie chodzi o wytworzenie ciepła w organiźmie, oraz wytworzenie tłuszczu i białka w jajach.

Z powyższego wynika jasno, że pożywienie zwierzęce jest dla drobiu bardzo pożyteczne i niezbędne i że podając drobiowi paszę zwierzęcą, podniesiemy wielce zdrowie wzrost i użyteczność ptaków a przez to znacznie koszty hodowli. Należy jednak pamiętać, że obok pożywienia zwierzęcego, konieczne jest także pożywienie roślinne.

Niektóre środki na szczury.

Szczury są niewątpliwie najprzykrzejszem robactwem w gospodarstwie, gdyż zazwyczaj rozryją i nagryzą wszystko, co im pod ich zęby wpadnie. Oprócz tego są one niebezpieczne przez to, że roznoszą różne zarazy i choroby. Złolność rozmnażania się u szczurów jest nadzwyczajna, dlatego walka z niemi musi być nieustanna, w przeciwnym razie zwycięstwo zawsze będzie po stronie tych gryzoniów żarłocznych i uprzykrzonych.

Dobrym środkiem, chociaż całkiem nie zupełnie bezpiecznym, jest cebula morska, którą utrzeć na tarce, |przyczem wziąść rękawiczki| umieszać z mąką i upiec na patelni, jak omlet. Placek ten pokrajać na kawałki i rozłożywszy po kawałku na skorupach, porozstawiać w miejscach, gdzie się pokazują szczury. Kawałków placka nie należy dotykać rękoma, gdyż szczury, mające węch nadzwyczajny, zwietrzą odor ludzki i zmiarkowawszy niebezpieczeństwo, podanego przysmaku nie ruszą.

Dobrem się też okazało podkładanie szczurom kawałków wysuszonej dobrze gąbki, wielkości orzecha laskowego, zanurzanej w ciepłem | niegotującem| tłuszczu. W bliskości postawić naczynia z wodą. Gdy szczury po zjedzeniu gąbek napiją się wody, gąbki rozedmą się im w żołądku i sprowadzą śmierć.

W podobny sposób działa gips. Suchy, sproszkowany gips miesza się z cukrem i kilku kroplami olejku anyżowego dla zapachu. Proszek ten porozstawiać w płaskich skorupach, a obok naczynia z wodą. Pod wpływem wody gips skamienieje w żołądku i szczury zdychają.

Niektóre przykre zapachy wypędzają szczury, jak np. nafta, olej zwierzęcy, dziegieć itp. w tym celu macza się pakuły w tych płynach śmierdzących i zatyka niemi nory szczurze. Dobre koty i psy, tak zwane szczurołapy, foksteryery mogą być wielce pomocne w przepędzaniu szczurów. Odkrywszy norę, należy lać w nią wodę, najlepiej gorącą. Zaniepokojone tem szczury wychodzą, a psy je zaraz chwytają i duszą. Trzeba w ten sposób często szczury niepokoić, a w końcu wyniosą się same.

Można też chwytać szczury w beczki. W tym celu wybija się jedno dno z beczki a brzeg beczki okrawa tak, aby dno łatwo się zmieściło. Wtedy beczkę zakopać do połowy i nalać w nią wody; następnie dno górne umieścić tak, aby mogło się obracać jak na osi. Teraz do beczki z jednej strony przystawić deszczułkę, po którejby szczury wchodzić mogły, z drugiej zaś strony na wierzch dna położyć przynętę, dno wywraca się i szczur wpada do wody, a piszcząc tam, przywabia inne szczury do przynęty znarowią, wtedy je zluźnić, aby się wywracało. Można też użyć do tego beczki bez wieka. Wtedy sypie się na wodę grubą warstwę plew a na nie kładzie się przynętę, do której można użyć przypiekanego przy ogniu chleba, lub podpieczonej słoniny. I tutaj trzeba unikać chwytania deski i beczki gołemi rękami.

W ostatnim czasie używa się z dobrym skutkiem bakcyli chorotwórczych ku wytępieniu szczurów. Bakcyle są dla innych zwierząt nieszkodliwe, tylko u szczurów wywołują chorobę kiszek śmiertelną. Firma L. Gans w Frankfurcie nad Menem fabrykuje taki środek pod nazwą Morratin i wysyła w butelkach po 100 i 1000 kub. cm. zawartości. W płynie tym moczy się kawałki chleba i owinięte w papier, podkłada się szczurom; gołemi rękami nie należy tu także dotykać. Choroba powstaje u szczurów dopiero po kilku dniach, co jest dobrze dlatego, że chore sztuki nie odstraszają swych towarzyszy od zjadania podkładanych przysmaków.

Przy pomocy wyżej podanych środków, można pozbyć się szczurów z budynku lub z podwórza. Jeżeli jednak szczury zagnieździły się już w całej osadzie, czy to we wsi, czy w mieście, natenczas tylko zbiorowa praca całej gminy może odnieść skutek pożądany.

Wesoły Kącik.

Na ulicy.



— Ja tę anegdotkę znam.

— Więc dlaczegoż mi pan pozwolił pół godziny opowiadać ją sobie?

— A no... bo przed półgodziną jeszcze jej nie znałem!

Pluje na twarz.

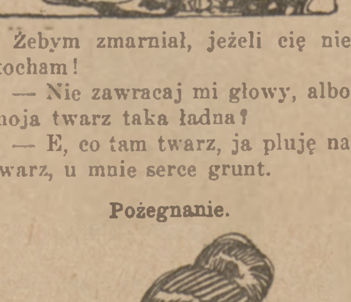


Żebym zmarniał, jeżeli cię nie kocham!

— Nie zawracaj mi głowy, albo moja twarz taka ładna?

— E, co tam twarz, ja pluję na twarz, u mnie serce grunt.

Pożegnanie.



Mąż powieściopisarz, żegnając się z żoną powieściopisarką, z którą uzyskał rozwód: Nasze pożycie stanowi wyborny temat do powieści, ale może już ty masz pomysł, by coś z tego zrobić?

Sportowiec.



— Podziwiam silną budowę ciała tego faceta. Czy zajmuje się jakim sportem?

— A jakże: transportem mebli.

Grzeczny.

— Cóż ty robisz, dziecko, u studni?

— Myję rózgę, mamo, bo mam dzisiaj na sobie nowe spodnie!

Dziedziczne.

— Janie, znów się strąbiłeś, jak bela, czy nie możesz się od tego trąbienia odzwyczaić?

— Nie, proszę pana, to już dziedziczne!

— Więc i twój ojciec był pijakiem?

— Nie... ale był pocztylionem.

Na jarmarku.

— Ej, kupiec, dyć ten was łokieć straszecnie krótkawy mi się widzi.

— Głupstwoszcze powiedżeli, moja matko. O ile ten łokiecz jest krótsi, o tyle un jest grubsi, co na jedno wychodży...

Wysoki mężczyzna.

Pan Drągalski jest tak wysokiego wzrostu, że gdy sobie nogi przeziębi, to dopiero w dwa tygodnie potem dostanie kataru, a gdy śpi, nie można go obudzić od razu, ale trzeba go budzić po kawałku.

A to wdepnął!

Danser: Chciałem prosić pana dobrodzieja na słówko.

Ojciec kilku córek na wydaniu: Najchętniej, służę panu.

Danser: Zauważyłem, że pan dobrodziej jest mi życzliwy.

Ojciec: Już pana kocham jak syna.

Danser: I nie odmówi pan mej prośbie?

Ojciec: Masz moje słowo i rękę.

Danser: Bo mnie doprawdy okropnie potrzeba...

Ojciec: Rozumiem — żony, żony.

Danser: Nie — żyranta na wekslu.

Większa sztuka.

Syn: — Mamo, tu piszą, że wielbląd piętnaście dni wytrzyma bez wody.

Matka: — To jeszcze nic, twój ojciec już od piętnastu lat nie pił ani kropli wody...

Dlatego.

Pewna kobieta powiada swej kumoszce, że sąsiad cieśla spadł z rusztowania i na miejscu się zabił.

— Dlatego też w ostatnim czasie był tak mizerny! — odpowiedziała zagadnięta.

Podwójna korzyść.

Żona powinna sama przez oszczędność gotować, wtedy korzyść podwójna; sułżącej nie trzeba opłacać, a mąż będzie mniej jadł.

Nasze życie.

Do życia naszego sałaty,
Którą rwiemy z świata niwy —
Troska nam octu wbród dostarcza,
A humor troszkę oliwy!...

Do garnituru.

Stary kawaler: — Proszę o krawat w kolorze niebieskim, odpowiednim do koloru moich ócz.

Sprzedawaczka: — Żałuję — lecz niema takiego, ale może być czerwony, odpowiedni do pańskiego nosa.

Na balu.

Panna: — Jestem ogromną zwolenniczką emancypacyi kobiet. Pływam, jeżdżę konno, fechtuję się, palę cygara...

Pan: — Przepraszam... czy goli się pani także?...

Wystawca.

— Więc pani jedzie na wystawę?...

— Ależ, naturalnie!

— A co pani wystawia?...

— Ja nic, ale mój mąż już wystawił na to konto kilka weksli.

Piękne za nadobne.

— Czego ty tak ciągle latasz po mieście, — pytała z gniewem swarliwa żona nie mogącego usiedzieć spokojnie w domu swojego męża. — Drzesz tylko bezpotrzebnie buty, jak gdybyś je na ulicy znalazł.

— A ty moja droga, — odpowiedział jej mąż, — tak się ustawicznie kłócisz ze mną, jak gdybyś język wygrała na loteryi.

Nawet.

— Więc pani mi odmawiasz swojej ręki? mój Boże! a ja tak myślałem o podróży poślubnej, nawet Przewodnik kolejowy kupiłem...

Szczyt uczciwości.

..— Macieju, muszę wam donieść bardzo smutną nowinę — wasz syn Walenty został przejechany przez pociąg.

— Gwałtu rety, czy aby nie przez nogi?

— A to dlaczego?

— Bo miał nowusieńkie buty, pożyczone od Bartka, to trza byłoby za nie zapłacić.

Zrozumiała.

— Idź do księgarni i przynieś mi "Napój miłosny".

— Czy mam zabrać garnuszek, czy też sami dadzą we flaszeczkę?

— Czyś słyszał pan, panie Bolesławie, że Julcia upadła. Ciekawa jestem, czy się bardzo potłukła?

— Wiem tylko, że upadła, ale o potłuczeniu wcale nie słyszałem.

Od wydawnictwa.

Szanownym czytelnikom donosimy, iż wszystkim tym, którzy przyszlą roczną prenumeratę na "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy" wysyłamy wszystkie numera od Nowego Roku, tak, aby wszystkie Powieści mieć od początku.

W. Dyniewicz Publishing Co.



Palenie medycyn patentowych.

W Washingtonie spalono w tych dniach za tysiące dolarów "medycyn patentowych" skonfiskowanych przez władze w różnych stronach kraju, a uznanych za...truciznę.

Telegramy z Ameryki.

NIEMĄDRY ŻART.

Zdechły pies, powodem awantury w Whiting, Ind.

HAMMOND, Ind. — Jan Bunczkowski, komisarz ulic w Whiting, miał psa; psisko to zdechło, a Bunczkowski chcąc wyrządzić psikusa rzeźnikowi Michałowi Jano, wpakował psa do worka i zaniósł go rzeźnikowi, oświadczając, że otrzymał od przyjaciela zabitego wieprza — lecz że nie lubi wieprzowiny, więc daje Janowi wieprzaka, aby mięso z niego sprzedał swoim odbiorcom. Ucieszony rzeźnik, trzymając się przysłowia: "darowanemu koniowi nie zaglądaj w zęby", nie zajrzał do worka, co zawiera, lecz wrzucił rzekomego wieprzaka do lodowni. Bunczkowski wyszedłszy od rzeźnika, rozpuścił wieść pomiędzy kobiety, że Jano sprzedaje wieprzowinę za połowę ceny, więc w chwilę później cały skład rzeźniczy zapełniły kobiety i mężczyźni, domagając się taniej wieprzowiny. Jano wydobył worek z lodowni i na stół rzeźniczy wytrząsł z niego psa zdechłego... Odbiorcy sądząc, że rzeźnik zakpił z nich w taki sposób, rzucili się na niego i rozpoczęła się walka, z której rzeźnik i kilku odbiorców wyszło z niej z podbitemi oczami i porozbijanemi głowami. W dodatku rozjątrzeni odbiorcy powybijali okna w składzie, zniszczyli lodownię i połamali narzędzia rzeźnicze. — Rzeźnik Jano teraz z potężną pałką poszukuje Bunczkowskiego i chce go wygrzmocić za tak niewczesny żart.

ZAPAKOWANO OSZUSTÓW.

"Dr." Keeler z żoną aresztowani w Detroit.

DETROIT, Mich. — Uwięziono tu "Dra" B. Keelera, dentystę, pod zarzutem oszustwa popełnionego na Wilhelminie Lynchowej w Brooklynie. Wraz z 'doktorem' osadzono też i jego towarzyszkę o której twierdzi, że jest jego "żoną" we więzieniu.

Keeler ożenił się z Wilhelminą Lynchową w Brooklynie, a wycyganiwszy od niej $13.500, opuścił sromotnie. Aresztowana jego żona odgrywała podczas tej całej komedyi jego "siostrę" i nakłoniła Lynchową, do powierzenia "swemu mężowi" pieniędzy.

Policya twierdzi, że ma w samotrzasku parkę złodziei międzynarodowych, których poszukują w Europie i Ameryce. Uwięzienie nastąpiło, ponieważ policya poznała "siostrę" z listów gończych.

Keeler znajdował się wówczas w szpitalu, gdyż jest chorowity. Parka ta miała właśnie opuścić Detroit i udać się do Chicago.

Pani Wilhelmina Lynchowa ofiara "doktora", poznała go przed dwoma laty. Keeler nadskakiwał jej dosyć długo, aż w końcu zawrócił jej głowę i nastąpił ślub. Później nieco małżonek skarżył się przed nią, że ma olbrzymie posiadłości w Meksyku, które przepadną, jeżeli wczas nie uiści odnośnej raty, przypadającej do zapłaty. "Keelerowa" uwierzyła mu i wręczyła odnośną sumę. Zaraz na trzeci dzień po otrzymaniu $13.500 znikł "Doktor" wraz ze 'siostrą.'

ŁAPICHŁOP!

Znowu jeden "polski bankier" uciekł z pieniądzmi.

NEW YORK. — Od tygodnia ulotnił się bez śladu Aleksander Borys, właściciel firmy bankowej i prawniczej pn. 31—33 Broadway i 554 West 30 ulica w New Yorku, oraz 507 South 5 ulica we Philadelphii, Pa. Jak się dowiadujemy, miał zbiegły bankier pozarywać wierzycieli prywatnych, tudzież klientów firmy na poważną sumę która się na razie nie da dokładnie obliczyć. Na żądanie jednego z pokrzywdzonych Polaków uzyskano przeciw Borysowi nakaz aresztowania i rozesłano za nim listy gończe.

Wtej smutnej sprawie charakterystyczne są koleje, jakie przechodziło przez zbiegłego biuro prawnicze pnr. 31—33 Broadway. Biuro to należało przez długie lata do smutnej pamięci Leona Korybskiego, który zrobiwszy wielki deficyt w chłopskich pieniądzach, uciekł i zostawił je przed dwoma laty Józefowi Ueberallowi. Wkrótce Ueberall wpadł w konflikt z austryackiemi władzami konsularnemi, z własnymi klientami, a nawet z władzą emigracyjną, która miała wielką ochotę deportować go jako niepożądanego przybysza i podczas tej akcyi postawiła go pod grubą kaucyą.

W takich ambarasach sprzedał Ueberall ów historyczny ofis Al. Borysowi, ten atoli niedługo się z nim cieszył i ulotnił się z deficytem. Obecnie natomiast, wraz z dwoma innemi biurami Borysa przeszedł i ten ofis pod nr. 31-33 Broadway znowu na własność Józefa Ueberalla.

Ciekawość, czy kiedy i na czyje nazwisko przejdzie ta typowa Europejska kancelarya Adwokacka i Notaryalna.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że za ujęcie lub za informacyę umożliwiającą ujęcie Borysa wyznaczono nagrodę w sumie 1000 dolarów.

POŻARY LASÓW.

Szkody coraz to większe. Hiobowe wieści z różnych stron Wisconsinu.

MERRILL, Wis. — Mieszkańcy płonącej wioski Heineman uciekają gromadnie do tego miasta, bądź to wozami, bądź automobillami, uwożąc ze sobą zaledwie drobniejsze tylko, a kosztowniejsze rzeczy. Domy ich z całym dobytkiem stały się pastwą płomieni. Opowiadają ci pogorzelcy smutne historye swych doświadczeń. Pożar zbliżał się ku miastu, gdy nagle i niespodziewanie wielu mieszkańców musiało uciekać z domu natychmiast, nie zdążywszy nic ze sobą zabrać. Jest to w każdym razie najstraszniejszy pożar, jaki kiedykolwiek wydarzył się w powiecie Lincoln. Obliczają, iż straty wyrządzone w tej wiosce dochodzą do $50-000.

Niektórzy farmerzy nie zdążyli wyjechać z zagrożonego pożarem miejsca i ci spakowali na prędce swe rodziny do łodzi i wyjechali na środek rzeki, gdzie później byli wyratowani. Powiadają oni, że płomienie wzbijają się na wysokość 300 stóp w górę i cała okolica czyniła formalnie wrażenie gorejącego piekła.

Wioski Bloomville i Gleason podobno ocalały tym razem, dzięki zmianie wiatru, który skierował ogień w innym kierunku.

Wszystkie pociągi kursujące przez okolice nawiedzone pożarem, zostały wstrzymane a to dzięki temu, iż mosty kolejowe są tam popalone a komunikacya przerwana.

Wioska Aniwa, licząca zaledwie 100 mieszkańców, została zmieciona z powierzchni ziemi, a mieszkańcy uciekli. Komunikacya telefoniczna i telegraficzna zostały przerwane. Pożar szerzy się obecnie w kierunku północno-zachodnim. Przez dłuższy czas obawiano się, że i Antigo może spłonąć. Setki tysięcy stóp drzewa w powiecie Marathon zginęło w ogniu.

W Bloomville, w odległości 3 mil od Heineman nie można było pożaru wstrzymać i mieszkańcy opuścili wioskę. Pożar zniszczył linię kolejową pomiędzy Bloomvillle i Merrill.

WAUSAU, Wis. — Pożary lasów w południowo-wschodniej części tego powiatu przybrały ogromne rozmiary i jeśli wiatr dąć nie ustanie, to wszystko drzewo budulcowe w ilości 10,000.000 stóp zostanie spalone doszczętnie.

MARK TWAIN.

Polak Żyliński wykończył jego portret.

St. LOUIS, Mo. — A. Zyliński, artysta-malarz, zamieszkały od 3 lat w St. Louis, wykończył portret słynnego amerykańskiego humorysty Marka Twaina.

Obraz ten obecnie znajduje się na wystawie w Hannibal, Mo., miejscu urodzenia humorysty, i liczy bardzo wielu adoratorów.

Pani Trazier, przyjaciółka zmarłego humorysty, oświadcza przez amerykańską prasę, że portret ten wykonany przez p. Żylińskiego, jest najlepszym, jakie dotąd widziała.

Pan Howard Young, główny zarządca pracowni p. Żylińskiego, oznajmia, iż publiczność stlouiska będzie miała wkrótce sposobność oglądać wspomniane arcydzieło w galeryi obrazów, w muzeum naszego miasta.

Pracownia artysty Żylińskiego mieści się w Metropolitan budynku, róg Grand ave. i Olive ave.

76,615 NOWYCH EMIGRANTÓW PRZYJECHAŁO W MIESIĄCU CZERWCU.

W liczbie tej ma być samych Polaków 10.000.

NEW YORK. — W miesiącu czerwcu wylądowało w porcie nowoyorskim 76,615 emigrantów, którzy przywieźli z sobą gotówkę dolarów 2,080,125 czyli przeciętnie $25.50 na głowę. Z ogólnej liczby przybyszów, 11,296 było już pierwej w Ameryce. Deportowano lub wykluczono od wylądowania w czerwcu 1.562 osób. Według narodowości było: Włochów 16.-545, Polaków 10.040, Zydów 8.015, Greków 5,556; Niemców 5.042. Polacy zajmowali więc w miesiącu czerwcu drugie miejsce co do ilości, podczas gdy Rusinów przybyło tylko 1.992. Na uwagę zasługuje przyrost emigrantów Finów, których przybyła poważna w stosunku do narodu liczba, 592. Wzmożoną ich emigracyę przypisać należy ostatnim "wypadkom" rosyjskim w Finlandyi.

EKSPLOZYA ARMATY.

Jedenastu artylerzystów zabitych, siedmiu rannych.

FORT MONROE, VA. — Z powodu przedwczesnej eksplozyi ładunku armatniego, jaka nastąpiła przed zamknięciem tylnej klapy działa, zginęło jedenastu artylerzystów, a siedmiu odniosło ciężkie rany.

Ofiary militaryzmu należą do 69 kompanii, bateryi de Russy w Fort Monroe. Zwłoki zabitych są strasznie zeszpecone, na kawałki porozrywane. Stało się podczas ćwiczeń strzelania ostremi nabojami. Wiele cywilnych osób było obecnych, między niemi żony i dzieci zabitych i rannych. Te ćwiczenia wzbudzały zainteresowanie, bo były to ćwiczenia artyleryi nadbrzeżnej, a więc najcięższej, i zadaniem jej było ostrzeliwać pływające po morzu łodzie i inne przedmioty, mające przedstawiać nieprzyjacielskie okręty.

Eksplozya nastąpiła o 10:40 d. 21 lipca przed południem. Przyczyn jej jeszcze urzędowo nie wyjaśniono.

|Wytłómaczyć można tem, że ładunek nienależycie włożono do lufy i przymknięto silnie klapę, wobec czego kończyna ładunku znajdowała się na gwintach klapy i z powodu tarcia zapaliła się, powodując wybuch znajdującej się wewnątrz niezwykle łatwo zapalnej materyi. Cały ładunek wybuchł w tył armaty, a z powodu niezamknięcia klapy spowodował spustoszenia. Albo też mogła katastrofa nastąpić z powodu zepsutego mechanizmu klapy tylnej. I w jednym i w drugim wypadku winę ponosi strzelniczy. — Przyp. redakcyi|.

Kapitan tej bateryi Prentice, który dowodził oddziałem, cało z katastrofy wyszedł |musiał stać na przodzie. Między ciężko rannymi znajduje się oficer Van Deusen, który się nie chciał poddać opatrunkowi, zanim nie zostanie on udzielony żołnierzom.

Rannym żołnierzom zawdzięczać można, że katastrofa nie przybrała większych rozmiarów, usunęli oni ostatnim wysiłkiem sił kosze z ładunkami opodal stojące. Gdyby do wolno leżących ładunków dostały się palące z powodu eksplozyi pakuły, nastąpiłaby kanonada, któraby wśród zgromadzonej publiczności zrobiła ogromne spustoszenie.

NIE CHCĄ STENOGRAFISTEK!

WASHINGTON, D. C. — Według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będą już stenografistki zatrudniane w służbie rządowej.

Dowodem tej zmiany w administracyi rządowej jest ostatnio fakt, że komisya służby cywilnej — odnośnie do tysięcy podań stenografistek o przyjęcie w rozmaitych stanach i terytoryach — odmówiła przyjęcia, motywując tem, że personal żeński zostaje przez mężczyzn zastąpionym.

W szczególności miały się odbywać egzamina na stenografów i pisarzy maszynowych i to do tych egzaminów kobiet nie dopuszczono.

Podobne dążenia do zmian ujawniają się także i w innych departamentach, a to z tej przyczyny, że mężczyźni są karniejsi od kobiet, i że łatwiej ich można z miejsca na miejsce przenosić, w końcu, że można ich użyć do innych prac, podczas gdy kobiety są jednostronnie wykształcone.



Kardynał Gibbons.

Dnia 23 lipca obchodził 76 rocznicę urodzin. Urodził się w Baltimore i tam obecnie mieszka, jako jedyny kardynał w Ameryce.

CHCIAŁA WRZUCIC NASZYJNIK W MORZE.

NEW YORK. — Gdy urzędnicy celni oświadczyli pani H. P. Bell, że od naszyjnika z pereł, jaki ze sobą wiozła z Europy zapłacić musi koniecznie cło, kobieta tak się rozsierdziła, że chciała naszyjnik wartości kilkudziesięciu tysięcy dolarów wrzucić do morza. Nie pomagały perswazye jej przyjaciół i urzędników celnych — uparta kobieta byłaby spełniła swoją groźbę. Powstrzymało ją jednak stanowcze oświadczenie komisarza, że i tak musi zapłacić cło bez względu czy naszyjnik zabierze ze sobą, czy go też wrzuci do morza. To poskutkowało i strojna dama rada nie rada cło zapłaciła.

SPALILI MURZYNA NA STOSIE

BELTON, Tex. — Henry Gentry, 18 letni murzyn zastrzelił konstabla Johna Mitchella, gdy ten przeszkadzał mu do wtargnięcia nocą do sypialni białej kobiety. Gdy się biali obywatele dowiedzieli o tej zbrodni murzyna, pochwycili go i na powrozie powlekli go za szyję w koło rynku, poczem zbudowali stos i spalili na nim zbrodniarza. Ten sam los byłby spotkał dwóch braci murzyna, ale szeryf przekonał chciwy krwi tłum że oni niewinni zbrodni popełnionej przez brata.

SUFRAŻYSTKI W AUTOMOBILACH.

OTTAWA, Ill. — Sufrażystki w stanie Illinois prowadzą energiczną kampanię w celu uzyskania równouprawnienia. Jeżdżą one w automobilach od miasteczka do miasteczka i tam wygłaszają mowy publicznie, wykazując po swojemu słuszność swych żądań. Sufrażystki za główny temat do swych mów mają przekupstwo w legislaturze stanowej i dowodzą, że nie będzie przekupstwa, gdy kobiety zasiędą w legislaturach i radach miejskich.

MAŁŻEŃSTWA MAŁOLETNICH

Pisano niedawno, że syn amerykańskiego sekretarza stanu, milionera Knoxa, znikł ze szkoły i ożenił się z panną sklepową.

Wypadki takie zdarzały się i dawniej za wiedzą i wolą rodziców.

Pewien lord angielski — za dobrych czasów bezwzględnego posłuszeństwa, ożenił swego 15-letniego syna ucznia szkoły Eton, z 7 letnią córeczką innego lorda, u którego cały majątek w karty wygrał. To miała być kompensata. Syn nie opierał się woli ojca, lecz nie podobała mu się oblubienica, więc był rad, że może wrócić do Eton i trzymać się od niej zdala. 7-letnia panna młoda została oddana znowu w ręce nianiek. Upłynęło dziesięć lat. Młodzieniec ukończył studya i wyruszył w daleką podróż. Nie spieszno mu było do brzydkiej żony. Wrócił wreszcie. Pewnego wieczoru poszedł do teatru w Londynie i zobaczył w loży — żonę. Poczwarka przemieniła się w motyla.

Najwięcej małżeństw wśród małoletnich notują księgi ślubne Gretna Green. W roku 1804 w tem szkockiem Eldorado matrymonialnem zawarty został związek niezwykły. Ośmnastoletni uczeń z Eton nazwiskiem Dawney uciekł i poślubił damę, która mogła być jego babką, a dziwnym zbiegiem okoliczności, dziadek młodzieńca otrzymał był swego czasu arbuza od ulubienicy, która trzymała potem do chrztu ojca pana młodego.

Prawdziwy skandal.

Na pogrzebie bogatego filantropa rozmawiają dwaj adwokaci: jeden czyni uwagę:

— A toby był prawdziwy skandal, gdybym tak naprzykład z tym nieboszczykiem, któremu mówca obiecuje niebo, spotkał się — na samem dnie piekła...

Narzeczony: — Ja ciebie Janiu właściciwie nigdy nie mogę zrozumieć, co ty chcesz?

Narzeczona: — Co ja chcę? — Ja to chcę, żebyś ty chciał to, co ja chcę. Rozumiesz teraz?

— Aha!

GAZETA POLSKA W CHICAGO

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. Dyniewicz.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
Publisher "Gazeta Polska",
1113 Noble str., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.
1113 Noble str., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

LIPIEC.

29 P Marty,
30 S Abdona,
31 N Ignacego,

SIERPIEŃ.

1 P Piotra w ok.
2 W Alfonsa,
3 S Bronisława,
4 C Dominika.

Chicago, Ill., dnia 28 lipca 1910.

UWAGI REDAKCYI.

Grunwald ciągle jeszcze na ustach wszystkich i zapewne do końca roku dużo jeszcze dobrego pod tem hasłem zdziała się dla naszej sprawy narodowej.

• • •

Wykazało przy tej okazyi społeczeństwo nasze dużo stron dobrych, chociaż i ujemnych nie brakło, ale — o tem pisać dzisiaj jeszcze nie pora.

• • •

Prasa w Polsce, pisząc o Grunwaldzie, dużo miejsca poświęca także rozmaitym wydawnictwom grunwaldzkim, między którymi zaszczytnie wyróżnia znaną czytelnikom naszym broszurę "Na Rok Grunwaldzki" — Stanisława Osady. "Tygodnik Illustrowany" po przytoczeniu treści tejże, powiada: "Rzecz pisana jasno z wielkim zapałem powinna znaleźć szerokie echo w sercach polskich". Czytelnicy 'Gaz. Pol.' przypominają sobie jakie w niej poruszone były sprawy. Do końca roku jeszcze daleko. Miejmy nadzieję, że część przynajmniej załatwioną będzie pomyślnie.

• • •

"List otwarty" — sędziwego założyciela "Gazety Polskiej" p. Władysława Dyniewicza do J. E. ks. biskupa Pawła Rhodego, nie pozostał bez odpowiedzi. Stanowią ją rezolucye, przyjęte na obchodzie, osobiście przez J. E. odczytane — których ustęp końcowy **uroczystą przysięgą połączył** zebranych w **następującym programie pracy społeczno-narodowej:**

Wiedząc, że podstawą utrwalenia bytu i rozwoju kolonij naszych w Ameryce jest **Kościół, Szkoła polska i organizacye narodowe,** dziś w dniu dla całego narodu tak uroczystym, **ślubujemy wszyscy tu zgromadzeni, popierać wszelkie usiłowania, mające na celu nietylko podtrzymanie i dalszy rozwój tych prawdziwych twierdz polskości na obcej ziemi, ale także skupianie się ich i łączenie na większą chwałę Boga i pożytek Ojczyzny.**

Tak nam dopomóż Bóg!

• • •

Na łamach "Wielkopolanina" z Pittsburga, jakiś "Polak Amerykański" — widocznie człowiek młody i widocznie źle poinformowany, wyrządził wielką krzywdę prof. R. Piątkowskiemu, którego cenić musi każdy, kto się z nim bliżej zapozna. "Młodego Polaka" publicznie wzywamy, aby opinię swoją sprostował, — bo — co z nami będzie, jeżeli nawet najzacieniejszych między nami w ten sposób zaczniemy traktować. Poczuwamy się do tego obowiązku tembardziej, że to na podstawie artykułu angielskiego, pomieszczonego na łamach naszej Gazety, spotykają szanownego profesora takie zarzuty. Kilka błędów zecerskich w tym artykule, żadną miarą nie mogło upoważnić autora do takiego wystąpienia. Konstatujemy na tem miejscu uroczyście, na podstawie znanej nam dokładnie działalności prof. R. Piątkowskiego, odwołując się na to, co głosi z mownic publicznych, że jest on jak najgorętszym zwolennikiem naszej szkoły parafialnej, że ma całe uznanie dla wielu z tych szkół i że podobnie jak wszyscy dobrzy obywatele i Polacy, z całego serca pragnie dopomódz w pracy, **by wszystkie parafialne szkoły podniosły się do tego poziomu, na jakim dziś wiele się z nich znajduje.**

Prof. Piątkowski, nigdy, podobnie jak wszyscy dobrzy obywatele i Polacy nie występował i nie występuje z programem "**usuwania tej szkoły z pod wpływu księży i sióstr nauczycielek**", bo podobnie jak wszyscy wierzy, że jest on dla dziatwy robotnika polskiego zbawiennym, a tego tylko pragnie, ażeby wszędzie był równie dodatnim jak jest w **wielu** szkołach parafialnych.

Raz jeszcze prosimy młodego "Polaka Amerykańskiego" — aby odwołał wszystko, co o profesorze Piątkowskim napisał, [wierząc, że uczynił to na podstawie fałszywej informacyi] i aby naprawił krzywdę, wyrządzoną nietylko profesorowi, ale wszystkim, którzy myślą podobnie. A takich — wierzcie nam — 'Polaku Amerykański' — jest w Związku Narodowym Polskim — legion i — nie wszyscy jeszcze w tej organizacyi oddali się pod komendę socyalistów. Przyjdzie czas, przemówią i powiedzą, co myślą.

• • •

Wszystkie pisma w Polsce uczciły rocznicę grunwaldzką wspaniałemi wydaniami specyalnemi. Na czoło wysunęły się oczywiście pisma illustrowane.

Imponująco zwłaszcza przedstawia się specyalny numer "Tygodnika Ilustrowanego". Wydany na specyalnym papierze, dwubarwnym drukiem, numer ten jest istotnie obmyślony starannie zarówno w szczegółach, jak w całości. W dziale literackim zawiera barwny opis "Bitwy pod Grunwaldem" J. K. Kochanowskiego, bogato ornamentowany przez L. Stroynowskiego i ozdobiony portretami Jagiełły i Witolda; wiersz Kaz. Przerwy Tetmajera p. t. "Zbroja Zawiszy" a Ignacego Grabowskiego wspomnienek pt. "15 lipca 1410 roku"; o "Sojuszu Horodelskim" Henryka Mościckiego; "Krzyżak a Prusak" przez Wiktora Gomulickiego.

Fotografie obchodu Grunwaldzkiego we Lwowie oraz skrzętnie zebrana biografia dziejów zwycięstwa Jagiełłowego uzupełniają dział pamiątkowy.

Strona illustracyjna numeru, dzieło Włodzimierza Tetmajera i Leopolda Stroynowskiego, nęci bogactwem karty tytułowej, stylowego obramowania stronic barwnych, podobizną chorągwi zdobytych przez rycerstwo polskie na Krzyżakach, portretów itd.

Wszystkie ornamentacye nie są kompozycyami, lecz kopiami autentycznych ozdób ówczesnych, wziętych ze starych biblii i kodeksów.

"Świat" dał również cały szereg artykułów i illustracyi okolicznościowych, wśród których wyróżniają się: Antoniego Prochazki artykuł pt. "Unie", dra Feliksa Konecznego "Charakterystyka Jagiełły i Witolda", "Po Grunwaldzie" J. K. Kochanowskiego, "Stan badań nad panowaniem Jagiełły" dr. Fryderyka Papeego i in. Dział illustracyi podaje pomiędzy innemi szereg fragmentów z niedoszłej panoramy Grunwaldu Jana Styki. Wnosząc z tych fragmentów, żałować doprawdy wypada, że pod pozorem "nietylkaności Barbakanu" uniemożliwiono Styce stworzenie tak wspaniale zapowiadającej się panoramy.

• • •

W ostatnich dniach otrzymaliśmy kilka świeżo wydanych książek i broszur, ocenie których w przyszłości najbliższej poświęcimy cokolwiek miejsca. Z amerykańskich są to przedewszystkiem broszury pamiątkowe obchodów grunwaldzkich i bardzo pracowicie zestawiony 'Podręcznik do nauczania religii św.' ks. Fel. Ładonia. Z europejskich, doszła nas broszura Józefa Okołowicza, redaktora "Przeglądu Emigracyjnego" — zawierająca kilka bardzo interesujących nowelek z życia Polaków w Brazylii.

• • •

Pobyt p. Okołowicza [o którym kilkakrotnie wspominamy w dzisiejszym numerze] w Ameryce, wydał jeszcze ten dodatni rezultat, że Polskie Towarzystwo Emigracyjne z Krakowa, poczyniło w austryackiem ministerstwie spraw zewnętrznych daleko idące starania, aby cała Europa, stają w obronie dziesiątków tysięcy deportowanych z Ameryki przez tutejsze emigracyjne władze, zniewoliła waszyngtoński rząd do zmiany tego nieludzkiego systemu. Idzie o to, aby rewizya emigrantów odbyła się w portach europejskich, aby nie rujnować i na nędzarzy ostatnich nie przemieniać tych ludzi, którzy do Ameryki wpuszczeni być nie mogą. P. Okołowicz ma nadzieję, że starania te skutek pomyślny odniosą. Akcyę zapoczątkowano umiejętnie i w sposób właściwy, więc być może, że zawodu nie będzie.

NIE ŁUDŹMY SIĘ!

Przywykliśmy już do tego, że ilekroć w Polsce ktokolwiek zabierze głos o sprawach naszych polskich w Ameryce, to zawsze na dnie jego rozumowań, rad i wskazówek znajdzie się coś, z czem nie godzi się albo rzeczywistość, albo ci, o których się pisze i mówi.

Wyjątek chlubny pod tym względem stanowi p. Józef Okołowicz, redaktor "Przeglądu Emigracyjnego z Krakowa" a to głównie z tego powodu, że aczkolwiek nie żyjąc pośród nas, od całego szeregu lat żywo interesuje się i śledzi wszystko, co się u nas dzieje i pisze.

Dowodem oczywistym jest, że jego ostatnie artykuły powtarzane są u nas z całem uznaniem.

Uroczystości washingtońskie, nie wyprowadziły autora z równowagi i — ocenił je o wiele trzeźwiej, niż my sami, których tęsknota za ojczyzną wypełni nieraz sentymentem, mącącym trzeźwość myśli i sądu.

"Nie łudźmy się" — woła p. Okołowicz i do rodaków w ojczyźnie i do nas, w Ameryce. Z tą "Nową Polską za morzem" to nie tak łatwo, jakby się na pozór zdawało.

Oto, co pisze o naszym stosunku do Ameryki, do rządu i do narodu:

Że rząd Stanów Zjednoczonych wystawił pomnik Pulaskiemu i dał Polakom amerykańskim zezwolenie na wystawienie pomnika Kościuszki, jest rzeczą więcej, niż naturalną. Ani się dziwić temu, ani tem bardziej zachwycać się tem nie można.

Uderza raczej okoliczność, że pomniki te stanęły w Washingtonie dość późno. Słusznie też poruszały niektóre dzienniki, iż z wystawieniem tych pomników spóźniono się o sto lat.

Wszak i Pułaski i Kościuszko walczyli o wolność ojczyzny Yankesów i przyczynili się do powstania ich państwa! Wszak pierwszy w ich wojnie o niepodległość brał udział jako jeden z najwybitniejszych generałów, był twórcą amerykańskiej kawaleryi i śmierć na polu walki znalazł, drugi zaś zbudował fortecę West Point, która do dziś dnia jest chlubą militaryzmu amerykańskiego. Niema chyba narodu, któryby takim cudzoziemcom nie wystawił pomników, zwłaszcza, skoro posiada już własny rząd i ma liczne miasta, wydające każdego roku miliony na ozdoby ulic, parków i placów.

Stawiając pomnik Pułaskiemu, obecny rząd Stanów Zjednoczonych, wykonał tylko uchwałę swego kongresu, powziętą prawie przed wiekiem, spełnił obowiązek, jaki na nim ciężył i który dawno spełnić był powinien, nie czekając, aż zaczną upominać się o to przez swych posłów polskoamerykańscy obywatele. Za czyn ten i z naszej strony należy mu się, jako rodakom tych dwóch bohaterów, wdzięczne uznanie, ubolewać jednakowoż musimy, że z aktu odsłonięcia tych pomników rząd washingtoński uczynił tylko uroczystość wyłącznie amerykańską, święto **Amerykanów rozmaitego pochodzenia** z zupełnem wykluczeniem Polaków jako takich.

Wśród setek chorągwi, jakie zdobiły trybuny około pomników Pułaskiego i Kościuszki, nie było ani jednej o barwach narodowych polskich. Muzyka grała wprawdzie hymn polski obok rozmaitych walców i innych pod względem narodowym neutralnych melodyj, działo się to jednak przed oficyalnem rozpoczęciem uroczystości — z chwilą, gdy na trybunach zasiedli, prezydent Taft i inni dygnitarze — grano tylko hymn amerykański — dla polskiego nie było już miejsca. Wszystkie mowy, wygłoszone przed pomnikiem Pułaskiego, brzmiały po angielsku; tylko u pomnika Kościuszki, który powstał ze składkowych pieniędzy Polaków, pozwolono na jedną mowę polską, — wygłosił ją prezes ZNP. p. Stęczyński. Delegatów z Polski, nawet delegatów miast Lwowa i Krakowa, nie dopuszczono do głosu, nie przedstawiano ich nikomu, nie poświęcono o nich ani słowa wzmianki, ba, nawet nie wystarano się dla nich o odpowiednie miejsca na trybunach, które zdobyli sobie dopiero po długich targach i zawdzięczając szczęśliwej okoliczności, iż publiczność amerykańska nie stawiła się dość licznie, wskutek czego na głównej trybunie było wiele miejsc nieobsadzonych. Prezydent w długiej przemowie szczegółowo rozwodził się nad życiorysem jenerała brygady Pułaskiego, a na zakończenie wspomniał o Amerykanach polskiego pochodzenia, ale ani słówkiem nie zaznaczył jakichkolwiek sympatyj dla narodu, który Pułaskiego wydał i dla sprawy, której on w ojczyźnie swej służył. To samo — sekretarz wojny przy odkryciu pomnika Kościuszki. Uroczystości zakończył jakiś wąsaty biskup metodystyczny, za kogo jednak, czy za co się modlił — nie zdołałem zrozumieć, wątpię wszakże, by za Polskę — prędzej już za trwałość fortecy West Point, którą stworzył talent inżyniera Kościuszki.

Dla nadania zaś całej uroczystości charakteru militarnego, ceremonię przedzielono olbrzymią paradą wojskową, defiladą przed prezydentem wszystkich w Washingtonie pułków, która trwała dłużej, niż wszystkie mowy przed pomnikami. Wieczorem tegoż jeszcze dnia polski komitet pomnikowy urządzał bankiet, na który był zaproszony także prezydent Taft. Przyjść, przyrzekł, a jednak się nie zjawił pomimo próśb i nalegań, nie chciało mu się i oświadczył, że — nie ma czasu. Bał się, jak twierdzą niektórzy, że w pięknej sali hotelowej, udekorowanej wyłącznie flagami amerykańskiemi, przy stołach, na których nawet spis potraw wykluczał język polski i u których według pierwotnego programu — rozlegać się miała wyłącznie mowa angielska, ktoś z nieopatrznych mowców wywołać może ducha Polski, tej Polski, której wspomnienie sprawia nieprzyjemność pewnym dyplomatom europejskim! Komitet bankietowy nie mogąc powitać obecnego prezydenta Stanów, z tem większą dumą i radością odczytał znany telegram jego poprzednika, w którym Roosevelt przesyła z Berlina serdeczne gratulacye "Amerykanom polskiego urodzenia lub pochodzenia ["American of the Polish birth or origin"]...

Taki przebieg miały uroczystości waszyngtońskie, w których optymiści nasi dopatrzyli się aktu doniosłości historycznej manifestacyi amerykańskiego narodu na korzyść polskiego narodu i polskiej sprawy.

Należy jednak otrząść się ze złudzeń, choćby bardzo przyjemnych i zamiast wmawiać w siebie to, co istnieje tylko w sferze naszych życzeń, wyciągnąć naukę na przyszłość z lekcyi, jaką tam dostaliśmy.

O istnieniu jakiejkolwiek żywszej sympatyi u narodu i rządu amerykańskiego dla narodu naszego i naszej sprawy na razie i mowy być nawet nie może. Ani nas miłować nie mogą, ani nienawidzieć, bo Polska dla nich nie istnieje, skoro nie widnieje na mapie politycznej i nie posiada swej armii, swej floty, swej własnej dyplomacyi, swych ceł i bagnetów.

Amerykanie sentymentalni nie są, a zresztą żadna polityka na świecie — tembardziej zaś amerykańska — sentymentami się nie kieruje. Możemy atoli w rządzie amerykańskim pozyskać sprzymierzeńca, skoro znajdziemy czynnik, potężniejszy od wspomnień Pułaskiego i Kościuszki, który go do tego zdoła skłonić. **Czynnikiem tym nie jest, ale z czasem stać się może wychodźtwo polskie w Ameryce.**

W Stanach Zjednoczonych jest naszych rodaków już teraz przeszło trzy miliony, a liczba ta wciąż rośnie. Trzeba jednak, by Polonia amerykańska pomnażała się nietylko przez wzrost liczebny, lecz także jakościowy. Trzeba, by posiadała ona w swym łonie jak najwięcej ludzi inteligentnych i wykształconych, jak najwięcej ludzi na wpływowych stanowiskach i o pełnych trzosach. **Trzeba, by pomiędzy organizacyami polskiemi na miejsce dzisiejszych rozterek powstała jedność, by szkoły polskie dawały więcej nauki, by skupianie się polskich rolników na wybranych na ten cel obszarach było faktem dokonanym.** Wreszcie potrzeba, i na to, skoro mowa o uroczystościach waszyngtońskich, chciałbym położyć szczególny nacisk, **by rodacy nasi w Ameryce, bez względu na to, jak ich tam nazywać będą, uważali się sami nie za Amerykanów polskiego pochodzenia, lecz raczej za Amerykanów polskiej narodowości.**

Skoro zaś to wszystko nastąpi, milion polskich wyborców, mając na swem czele ludzi tęgich i gorąco polskość miłujących, potrafi w odpowiedniej chwili pozyskać dla sprawy polskiej czynne poparcie amerykańskiej dyplomacyi. Zdawać sobie z tego sprawę trzeba, bo starać się o to warto.

J. Okołowicz.

Na tem miejscu niech nam będzie wolno p. Okołowicza zapewnić, że co do uważania się za **Amerykanów polskiego pochodzenia** jak dotąd, zbioro, nie mamy sobie nic do wyrzucenia.

Wszystkie nasze pisma i wszystkie organizacye nasze, jak najwyraźniej, przy każdej sposobności, stwierdzają, dotąd stale, że mamy być zarówno dobrymi Polakami, jak obywatelami Ameryki.

Nasz język polski, używany w prasie tutejszej niezna dotąd wyrażenia "**Amerykanin pochodzenia polskiego**", mówimy zawsze, jeżeli posługujemy się mową polską, "**my Polacy w Ameryce**", **my Polacy amerykańscy**", "**my Polacy w Ameryce zrodzeni**"; itp.

Mowy polskiej nie skaziliśmy dotąd tłómaczeniem nazwy stale nam narzucanej przez szowinistyczną amerykańską prasę i amerykanizatorskie organizacye.

Przyznać atoli musimy, że nacisk w tym kierunku istnieje, i wielu z pośród nas, w stosunku bezpośrednim z Amerykanami, mu ulega, że wielu z pośród nas za Amerykanów polskiego pochodzenia się uważa, ale, **jak dotąd, nie ma odwagi przyznać się do tego publicznie w języku polskim.** . . . .

Śmiało powiedzieć można, że po polsku, nikt z nas tego jeszcze nie wypowiedział.

Dobrze atoli się stało, że p. Okołowicz wyraźnie na to zwrócił uwagę, przez co wzmocni się znacznie czujność nasza na przyszłość.

Wiemy, co było dzisiaj, ale nikt nie wie, co może stać się jutro.

Dziś, nawet taki Polak, który przed chwilą zapewniał w języku angielskim jakiegoś politykiera amerykańskiego, że uważa się za Amerykanina polskiego pochodzenia, nie ośmiela się jeszcze powtórzyć tego do kogokolwiek po polsku, — ale grozi nam tu inne niebezpieczeństwo, że jutro — taki Polak — już na polskie tego przetłómaczyć by nie potrafił....

Dziś to wyrażenie się w języku angielskim, nie odpowiada jeszcze rzeczywistości i **ludzi amerykanizatorów,** którzy nie znają nas i nie wiedzą o tem, że to, co tak łatwo wypowiadanem bywa w mowie angielskiej, po polsku przez gardło Polaka po prostu przecisnąć się nie może, ale jutro, może ono do niejednego przylgnąć razem z językiem angielskim na zawsze....

Dobrze, że p. Okołowicz zwrócił na to uwagę. Nam i w języku angielskim nie wolno nazywać się Amerykanami polskiego pochodzenia.

Jesteśmy i powinniśmy być obywatelami Ameryki, ale — Polakami! I tego w tym kraju wolności nie może nam wydrzeć nikt, chyba my sami!

Ś. p. ANTONI POPIEL.

Żegnając wielkiego artystę, twórcę wspaniałego pomnika Kościuszki w Washingtonie, nikt z nas nie przypuszczał, że ostatni raz ściska jego rękę.

Taki wydawał się zdrów, taki był dokonanem dziełem szczęśliwy.

Nic dziwnego, że wieść o jego śmierci tak przygnębiające wywarła na Polaków w Ameryce wrażenie.

Tak niedawno jeszcze, przed kilku zaledwie tygodniami, nazwisko jego szeroko brzmiało na obu półkulach artystycznego świata. Szczęśliwy laureat kościuszkowskiego pomnika w Washingtonie stanął na najwyższym stopniu uznania i sławy, jako jeden z wyjątkowych talentów młodocianej rzeźby — jako przyszły luminiarz. I naraz, zimne, jak stal, słowa telegramu, każą odrazu pogrzebać wszystkie nadzieje, i kirem żałoby otoczyć nazwisko artysty, dla którego przyszłość nie jeden zapewno laur gotowała.

Urodzony 1865 r. w Szczakowej, początkowo uczęszczał do gimnazyum w Brodach. Silnie już w pierwszej młodości rozwinięty pęd do sztuki nie pozwolił mu jednak szkół ukończyć. Jako szesnastoletni chłopak przybywa Popiel do Krakowa i zapisuje się do akademii, przechodzi kolejno szkoły profesorów: Łuszczkiewicza i Jabłońskiego, aż wreszcie wstępuje do pracowni prof. Gadomskiego, u którego zaczyna swe specyalne rzeźbiarskie studya. W 1882 r. opuszcza Kraków i przez trzy lata pracuje usilnie w tamtejszej akademii pod prof. Hellmerem: przechodzi następnie pod kierunek prof. Koeniga i znowu poświęca trzy lata studyom w Muzeum dla sztuki. Zwiedziwszy Berlin i Florencyę, już jako zupełnie wyrobiony artysta, wraca w 1888 roku do kraju.

Pierwsze samoistne utwory A. Popiela ukazują się na wystawach publicznych około 1890 roku; odrazu okazał on talent niepowszedni, znać było siłę i pewien twórczy polot. Oba te pierwiastki swej organizacyi niezwykłe w następstwie wyrobił.

Zaczyna od biustów i medalionów, pomału jednak wkracza w kompozycyę dziedziny figuralnej. Czując potrzebę wysubtelnienia swej techniki, wyrusza na czas jakiś do Florencyi i szuka rad u słynnego rzeźbiarza Manziniego.

W 1892 roku osiada we Lwowie, gdzie otrzymuje posadę asystenta przy Leonardzie Marconim, przy katedrze rysunków i modelowania, w tamtejszej politechnice. Ożeniony z córką Marconiego, pozostaje we Lwowie, i zaczyna swą niezmordowaną twórczą działalność.

W bardzo prędkim czasie, Popiel staje się jedną z najżywotniejszych sił współczesnego rzeźbiarstwa polskiego.

W krótkiej stosunkowo swej karjerze samodzielnej, bo nie trwającej 20 lat, tworzy olbrzymią ilość dzieł, a niema prawie roku, aby na obszarze kraju nie stanął gdzie jaki pomnik jego dłuta.

Z prac jego wymienić można: biust Ujejskiego na pomniku wieszcza, pomnik Józefa Korzeniowskiego w Brodach, plastyczna dekoracya teatru miejskiego we Lwowie, pomnik Śniadeckiego dla instytutu chemicznego "Pięta", grupa do kaplicy nagrobnej w Łańcucie, "Sprawiedliwość", figura alegoryczna, pomnik Mickiewicza w Krynicy, oraz kolumna mickiewiczowska we Lwowie. Są to wszystkie rzeczy, znamionujące i talent pierwszarzędny i wielkie fachowe wyrobienie artysty.

To też, gdy przed dwoma laty, rozeszła się szybkiem echem wiadomość, że szczęśliwym laureatem amerykańskiego konkursu na pomnik Tadeusza Kościuszki, jest Antoni Popiel, nikt nie wątpił, że powstanie dzieło, godne bohatera. Popiel miał już poza sobą kilkanaście lat owocnej w dzieła sztuki pracy, miał talent, w pełni sił męskich najzupełniej skrystalizowany.

Pomnik Kościuszki nie zawiódł. Jest to bezwarunkowo jedna z najpiękniejszych manifestacyi monumentalnej rzeźby. Bez żadnych nowatorskich naleciałości, rzeźba Popiela, uplastyczniająca bohatera Polski i Stanów Zjednoczonych, jest wyrazem zdrowych tendencyi, w tradycyi wielkiej sztuki czerpanych. Nie jest to zimny, akademicki monument, przeciwnie, tak sama postać Kościuszki, jak i dwie grupy pomnikowe, tchną życiem, ruchem, posiadają styl szlachetny i duży artystyczny rozmach. Prasa amerykańska jest w zachwycie, nad dziełem polskiego mistrza, który rzeczywistym swoim talentem zajaśniał na arenie wszechświatowej sztuki.

Zajaśniał... i zgasł.

Ze szczerym żalem przychodzi nam pisać to wspomnienie artysty, dla którego zdawało się wszystko uśmiechać. Straciliśmy jednego z najdzielniejszych synów rodzimej naszej sztuki — w pełni sił żywotnich, w chwili, gdy wrodzony talent potężniał i nabierał znaczenia.

• • •

Pogrzeb śp. Antoniego Popiela odbył się dnia 9 lipca we Lwowie z kaplicy Boimów na cmentarz Łyczakowski.

"Kuryer Lwowski" taką poświęca mu wzmiankę:

"Egzekwie odprawił ks. arcybiskup Bilczewski poczem chór techniki odśpiewał "Requiem" Wygrzywalskiego, a następnie przemówił rektor politechniki Pawlewski, omawiając w gorących słowach twórczość artystyczną i działalność profesorską zmarłego.

Kondukt zatrzymał się następnie przed pomnikiem Mickiewicza. gdzie przemówił imieniem kolegów i im. Tow. przyjaciół sztuk pięknych artysta rzeźbiarz Tadeusz Błotnicki. Tu odśpiewał chór techniki "Beati mortui" Mendelsohna poczem kondukt ruszył wprost na cmentarz. Nad grobem przemówił reprezentant młodzieży p. Wierzchowski a chór techniki odśpiewał "Salve Regina" Roedera. U trumny złożono kilkanaście wieńców, między innemi wieniec od Rady miasta Lwowa.

W bardzo licznym orszaku żałobnym znajdowali się też prezydent Ciuchciński, wiceprezydent Epler, grono radnych miejskich, senat politechniki "in corpore", reprezentacya senatu uniwersyteckiego, Wydział Tow. przyjaciół sztuk pięknych, delegaci "Koła literacko-artystycznego", duży zastęp młodzieży technickiej itd."

Niech odpoczywa w pokoju!

Co inni piszą.

Najwięcej oczywiście pisze się obecnie w prasie naszej o Grunwaldzie, ale i przy tej okazyi porusza się najżywotniejsze sprawy nasze społeczne i narodowe. Dziennikarze korzystają ze sposobności i starają się ludziom grunwaldem zaciekawionym powiedzieć czasem słowo prawdy, a czasem rady zbawiennej, boć tego niema co w bawełnę obwijać, że nasz lud bardzo jeszcze mało interesuje się sprawami ogólnymi. Nawet i tacy co już się cokolwiek do gazet przyzwyczaili: najpierw zaglądają do wiadomości, kto tam kogo zamordował, okradł itp., potem sobie "Kącik humorystyczny" przeglądną, potem do powieści, a już trzeba jakiejś specyalnej okazyi by się zabrali do artykułów i rzeczy pouczających, które nietylko bawią ale i uczą, które nietylko chwalą, ale i łają.

Więc też korzystają teraz dziennikarze z zainteresowania się większego Grunwaldem, by ludziom jedną i drugą prawdę w oczy powiedzieć.

Skorzystał też z Grunwaldu i ks. Wacław Kruszka, któremu, jak wiadomo, pisać zakazali biskupi. ale że nie zakazali mu mówić, więc wypowiedział na obchodzie w Milwaukee parę prawd, któreby warto ustawicznie trzymać przed pamięcią naszego narodu.

Oto jego słowa:

"Czego nas Grunwald uczy?

Najpierw, że po cudze nie mamy sięgać, ale też nie pozwalać sobie zabierać swego. Czy Papieża wina, że nie mamy biskupów polskich w Ameryce? Nie! Papież sam, jako głowa kościoła, głosi tę naukę, że w sprawach świeckich, politycznych, nie jest nieomylnym i nikt go też słuchać nie potrzebuje. Jeżeli zaś Polacy usłuchali Go, wbrew swojemu sumieniu, to sami sobie winni. Zawsze wśród nas byli i są tacy, którzy chcą być bardziej katolickimi niż sam Papież. Z takich ni Kościół ni Ojczyzna niema pociechy ni pożytku. Bądźmi rozsądnymi, oddajmy kościołowi i głowie kościoła posłuch jaki mu się należy, posłuch w rzeczach duchownych, a w sprawach narodowych obstajmy twardo przy swoich prawach. Nie dajmy ich sobie zabrać. Mamy prawo mieć biskupów polskich tu w Ameryce, sam papież Pius X nam to prawo przyznał 15 kwietnia 1904 r. słowami:

"Decyzya w sprawie biskupów będzie podług waszych życzeń."

Te życzenia nasze były wydrukowane w Suplices Preces; było tam wyraźne życzenie biskupów polskich. Zatem prawo mamy mieć biskupa polskiego narodowości polskiej. Stójmy twardo przy swojem prawie, jeśli tego prawa się zrzeczemy, biada nam! sami będziemy winni. Pan Bóg prócz rozumu, dał nam i wolę. Miejmy tę wolę, chciejmy silnie i niezachwianie, wyraźmy tę wolę naszą gromadnie jako społeczeństwo świadome swoich praw, a nikt nam nie śmie odbierać praw naszych. Nie sprzedajmy tego prawa obconarodowcom za żadne łaski, biskupie, za żadne fiolety monsignorskie, nam o fiolety nie chodzi, nam chodzi o biskupa z władzą, do takiego mamy prawo; inaczej naszym instytucyom kościelnym grozi jeszcze większa ruina materyalna i moralna. Okrzyczą nas heretykami schizmatykami, niezależnymi? Tak Krzyżacy czynili z królem Kazimierzem Jagiellońskim, ale to strachy na Lachy jakiej kto smaki, myśli, że sam taki. Krzyżak stał się heretykiem.

"Lecz i w sprawach politycznych nie dajmy sobie zabierać praw swoich. Niedawno byliśmy w Washingtonie na odsłonięciu pomników Kościuszki i Pułaskiego. W Kongresie Stan. Zjednoczonych niema żadnego Polaka reprezentanta! Czy to nie wstyd i hańba? 3 miliony Polaków? Jedyni reprezentanci to te martwe pomniki. Żywych nie ma!

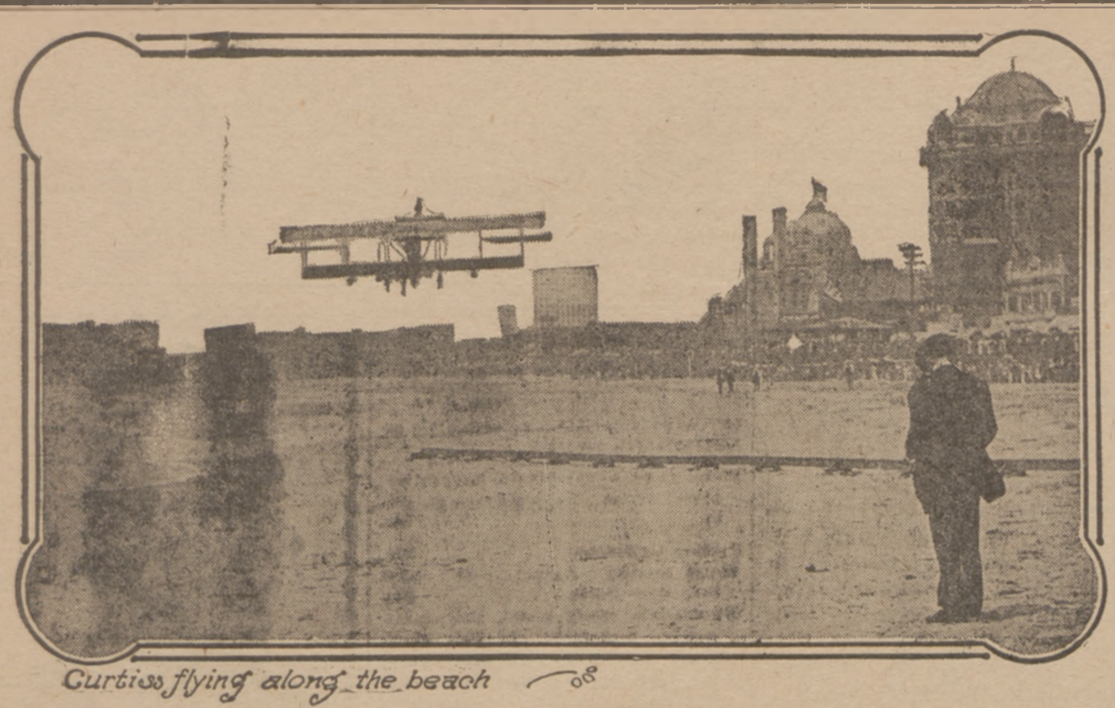
"By osiągnąć ten cel, potrzeba nam ulepszyć szkolnictwo! By ulepszyć szkolnictwo, potrzeba ustanowić komisyę edukacyjną nad szkołami, a przy każdej radę szkolną.

"Pieniądz jest nerwem rzeczy". Na nic mieć poczciwą duszę, jeśli nerwy słabe lub rozstrojone. Bez ofiar i poświęceń nie stworzymy żadnego dzieła wiekopomnego. Przodkowie pod Grunwaldem nieśli w ofierze życie swoje, krew przelewali — od nas Ojczyzna domaga się ofiary tylko pieniężnej — składajmy ją tak ochoczo i tak hojnie na dar Grunwaldzki — jak przodkowie nasi — nie odradzajmy się od wzniosłych myśli przodków naszych.

"A w tem wszystkiem jako gwiazda przewodnia niech nam przyświeca ten najwyższy cel: wolność i niepodległość Polski w Europie. My dużo przyczynimy się, gdy tu wyrobimy sobie wpływ i znaczenie w kościele i w polityce. Polska i Irlandya — sojusz anglo-amerykański.

"Nie na rękę to będzie Krzyżakom: będą krzyżować nasze plany, jak podjudzali ród Świeców przeciw Łokietkowi i Witolda przeciw Jagielle. Uzbrójmy się w cierpliwość i stale i wytrwale dążmy do naszych celów: biskupów polskich, reprezentantów w herarchii kościel-

[Dokończenie na następnej stronie.]



Osatni wzlot Curtissa.
Maszyna nad wybrzeżem morskie m w Atlantic City, N. J.

Co inni piszą.

[Dokonczenie z poprzedniej stronicy.]

nej i w Kongresie Stanów Zjednoczonych.

"Nie mów: słaby i biedny jestem — bądź silny modlitwą i ufnością w Opatrzność."

* * *

"Dziennik Chicagoski" znowu korzysta z okazyi i wypisuje reprymedy Sokołom.

Oby jego słowa trafiły do serc naszych druhów:

"Przykre zajście w pamiętnym dniu "Grunwaldzkim" w Chicago spowodowane nieporozumieniami i walką, toczoną przez dwa odłamy Sokołów polskich w Ameryce, stały się powodem żywszego zainteresowania się ideą sokolą.

Miałyby takie zajścia częściej się powtarzać, to lepiejby było całkiem idei sokolej w Ameryce poniechać, aby nie dawać obcym dziennikom tematu do przekpiwania sobie z naszej niesolidarności, a co gorsza do wytykania nam między wierszami braku kultury narodów cywilizowanych, których cechą jest szanować i czcić narodowe pamiątki.

Gdzie jak gdzie, ale w Ameryce podobne sceny są brane pod daleko ostrzejszy pryzmat krytyki, gdyż tu wszystko jest 'narodowe', a patryotyzm ||może dla oka Europejczyka dość śmiesznie||, na każdym kroku jest podkreślany.

Żyjąc w Ameryce powinniśmy się starać dostosować formę naszego działania o ile możności do utartych zwyczajów, a nadto na każdym kroku nietylko uznanie i szacunek i wiarę w narodową siłę naszą u obcych wzbudzać.

Wobec powyższego więc zajście sokole dnia 17 bm. na polu naszego "Grunwaldu" nie powinno pozostać bez silniejszego echa, a co najważniejsza powinno posłużyć jako impuls do naprawienia złego.

* * *

Wczytując się w rozmaite drukowane potępienia, wyjaśnienia itp. eleboraty Sokole widzi się tylko partyjne zaślepienie. Żeby choć przynajmniej Sokoli w Ameryce stanowili dwie, o dwóch zasadniczo różnych programach działania partyjne, to możnaby sobie, przy wielkiej, nadludzkiej wyrozumiałości to zaślepienie wytłomaczyć, ale że tak nie jest, schodzi ta cała walka do rzędu dziecinnej szopki, wyrządzającej narodowi na obczyźnie wielką szkodę.

Szkoda jest podwójna — po pierwsze sama walka jest szkodą, a powtóre traci się te wszystkie dobrodziejstwa, jakieby dała wspólna, bratnia, jednolita akcya sokola w Ameryce; czyli jednem słowem zachodzi tu starorzymskie "damnum emergens et lucrum cessans" ||po polsku "rzeczywista szkoda i utracony zysk." — Przyp. Red.||

* * *

Zastanówmy się, czy niema wyjścia z tej fatalnej sytuacyi?

Powinno być, musi być i jest, — gdyż w tej sprawie niema dwóch dróg, albo niech niezgodliwe sokolstwo amerykańskie pamięta o tem, że jest jedna wiążąca ich nić, której im rozrywać nie wolno, bo na imię jej "polskość" i godność narodowa albo niech swoje czapki z sokolimi piórkami i piękne mundury na kołku zawieszą, a pójdą na pewien czas na naukę solidarności do niemieckich 'vereinów' — bo idea Sokola jest za piękną by ją niszczyć, lub przynajmniej obrzydliwym wprost partykularyzmem kaparzyć."

I ma "Dziennik Chicagoski" zupełną racyę. Gdyby tak cała prasa nasza przestała schlebiać tej lub owej stronie w tem tak w ostatnich czasach rozkoguconem Sokolstwie, toby może prędzej się upamiętali i połączyli się na nowo do wspólnej pracy, boć to przecież wstyd co się obecnie pomiędzy nimi dzieje.

* * *

"Dziennik Związkowy" wystąpił po obchodach z refleksyą następującą:

"Pisma angielskie z ostatnich dni przepełnione są opisami uroczystości grunwaldzkich, jakie Polacy uroczyście obchodzili nawet w małych miasteczkach. Opisy te tak są obszerne i tchnące życzliwością dla naszego narodu, że niejedno pismo polskie nie poświęciło tej sprawie tyle miejsca — nie podniosło znaczenia tych uroczystości do należnych wyżyn. Nietylko pisma angielskie pomieściły opis z przebiegu uroczystości w danem mieście, ale zarazem pomieściły zdjęcia z pochodu Towarzystw polskich, streściły mowy mówców, pomieściły przyjęte przez Polaków rezolucyę i podały artykuły historyczne z przebiegu bitwy na polach Grunwaldu i przyczyny, które spowodowały te śmiertelne zapasy zakonu niemieckiego z Polakami i Litwinami. Nawet najmniejsze osady polskie liczące po kilkaset, a nawet kilkadziesiąt Polaków uczciły odpowiednio tę pamiątkę urządzając mniej lub więcej okazałe obchody. Dowodzi to, że lud nasz wyrabia się coraz więcej narodowo, umie czcić swoją przeszłość, pojmuje dodatnie skutki, jakie spowodowały najwyższe momenty w dziejach naszego narodu i publicznie manifestuje swoje uczucia. Trybuny obchodowe tu na wychodźtwie urabiają lud i budzą w nim drzemiące uczucia narodowe. Gdy jeszcze przed dwudziestu a nawet mniej laty obchody rzadko gdzie były urządzane i mało kto na nie uczęszczał, dziś stały się one potrzebą ludu polskiego i zawsze gromadzą liczne nasze wychodźtwo do sal obchodowych. Przytem i zachowanie się naszej publiczności na obchodach jest dziś bez zarzutu, czego dawniej o uczęszczających na obchody nie można było powiedzieć. Obchody zdobyły sobie prawo obywatelstwa i z rokiem każdym będą one wspanialsze, poważniejsze, aż się staną prawdziwemi świętami narodowemi."

* * *

Że Amerykanie nie wszędzie nas i obchód nasz należycie ocenili dowodzi jednak następujący szereg "uwag" — "Przewodnika Polskiego" z Syrakuse, N. Y., o epizodach z obchodu w tamtejszej kolonii.

Powtarzamy je bez komentarzy:

"Na obchodzie wypowiedział także krótką mowę kongresman Driscoll. Przyznać musimy, że mowa jego pełna była humoru, humor ten jednak nie koniecznie zdrowym był dla nas Polaków.

Pomimo to bito kongresmanowi oklaski bez końca, nawet gdy powiedział, że "Niemcy nic złego Polakom nie zrobili."

* * *

"Jeżeli ktoś nie rozumie, o co rzecz idzie, niech nie pochwala, ani nie gani. Kongresmanowi także nie trzeba było bić oklasków, gdy tenże się wyraził że nam Niemcy nic złego nie zrobili!

A któż mógł nam więcej złego zrobić, aniżeli nam zrobili i jeszcze robią Niemcy?"

* * *

"Kongresman wyraził się także, że przecież to nie było nic złego, że Niemcy zabrali kawał Polski, bo przecież na tej polskiej ziemi i tak nic się nie rodziło, bo były to piaski."

"Za to już nasz szanowny kongresman powinien się wstydzić, że nie zna położenia geograficznego Polski i nie wie, że ziemia polska była najurodzajniejszą w całej Europie."

* * *

"I za co to było bić kongresmanowi takie oklaski? Za to, że nam powiedział, że nam Niemcy krzywdy nie wyrządzili, że to nie zbrodnia zabrać komuś kraj, ziemię, jeżeli ta ziemia nie jest urodzajną?

Ot — wytłómaczyć potrzeba było naszemu kongresmanowi; na jego przemówienie odpowiedzieć mu po angielsku i zganić go za takie przemówienie, za przekręcanie faktów."

"Nie lepszym przyjacielem polskości jest także mayor w Syracuse, Schoeneck, bo powiedział, że "nie rozumie dlaczego Polacy urządzają Obchód Grunwaldzki, dlaczego tak bardzo się cieszą z pobicia Niemców 500 lat temu. Przecież i on należy do Niemców i wie, że Niemcy to naród najbardziej dziś w Europie cywilizowany i że nikomu niesprawiedliwości nie czynili."

* * *

Ot....... nagadal nam głupstw, a my unosiliśmy się nad ich mowami.

Źle się stało, ale to się już nie odstanie. Powinniśmy jednak na przyszłość być ostróżniejsi i nie zapraszać na mówców na nasze uroczystości narodowe ludzi, którzy nietylko, że nie są naszymi przyjaciółmi, ale są naszymi wrogami."

MOWA GRUNWALDZKA KS. ARCYBISKUPA TEODOROWICZA.

O obchodzie we Lwowie pisaliśmy już w poprzednim numerze. Na tem miejscu, powtarzamy jeszcze znamienną mowę ks. arcybiskupa Teodorowicza, którą wygłosił na nabożeństwie solennem w katedrze ormiańskiej.

Są bitwy i wygrane, których doniosłość da się lepiej zmierzyć w pytaniu: coby było, gdyby zostały przegrane?

Takie pytanie należy sobie postawić dziś, mierząc z wyżyn pięciu wieków znaczenie Grunwaldu.

Gdyby Grunwald był przegrany, wytarteby już było z dziejów kart imię Polski. Wszakże pod Grunwaldem jeszcze był przygotowany, jako to dzisiaj z aktów widno, cały plan podziału Polski. Plan w ukryciu przechowywany, czekał tylko na krwawą pieczęć, którą miał dać Grunwald.

Ale są bitwy, w których rozgrywają się bitwy nietylko o to, czy ten naród ma mieć prawo do historyi, czy nie, ale losy wprost jego wewnętrznych dziejów, jego własnej kultury i samodzielnej cywilizacyi. Takie bitwy były pod Maratonem, taka bitwa pod Lepanto, pod Wiedniem, taka bitwa pod Grunwaldem.

Dziś po pięciu wiekach historyi, duch polski tak dojrzał, że się sam ostać może, mimo rozbioru i na przekór wszystkiemu, nie da sobie zdławić okrzyku "Zyj!"

Ale przegrana przed pięciu wiekami, gdy jeszcze samodzielność narodowa była spowita w pieluchy, stałaby się grobowcem dla całej misyi kulturalnej polskiej.

Lecz nie dosyć dziś pytać, coby to było, gdyby Grunwald zamienił się był w przegraną.

Pytać nam jeszcze potrzeba i przedewszystkiem trzeba, cośmy wzięli z wygranej Grunwaldu, jakie to kierunki i drogi naszego przyszłego rozwoju zakreślił Grunwald.

Grunwald staje się zaczynem na wskroś chrześciańskiej i Chrystusowej kultury polskiej.

W środowisku Grunwaldzkich zapasów i zwycięstwa świecą nam niby pochodnie Chrystusowe ideały.

Swiadczy o nich choćby już ta odpowiedź dana przez króla Jagiełłę heroldom krzyżackim, którzy przed bitwą przychodzą do jego obozu z dwoma mieczami, aby mu urągać.

Król z rozrzewnieniem i łzą w oku wskazuje jedynie na niebo, zkąd spodziewa się zwycięstwa.

Jaka to siła musiała być chrześciańskiej kultury w królewskiem sercu, który do niedawna jeszcze poganin, zemstę i butę uważał za uświęcone prawa, a dziś, pychą zaatakowany przez chrześciańską cnotę, umie się wynieść nad siebie.

To też przed bitwą jeszcze wygrywa on bitwę duchową, bodaj, czy od zwycięstwa nie silniejszą...

Przez jego świętą zaś małżonkę spływają na naród promienie świętości, które idąc tak z wysoka, dają podwalinę chrześciańskiemu sumieniu i chrześciańskiej rodzinie.

Tak to król w bitwie a królowa w pokoju wiążą się wspólnie w apostolstwo dla królestwa Chrystusowego i zaprawiają nim tak silnie naród, że w ciągu wieków w chwilach najtrudniejszych apel do sumienia chrześciańskiego i do apostolskiej misyi narodu zawsze jest skuteczny nawet wtedy, gdy inne wszystkie pobudki wyczerpane.

Pod Grunwaldem pieśń "Boga Rodzico" jest i symbolem i łącznikiem w braterstwie między kmieciem i szlachtą i między innemi narodowościami.

Niestety, zbyt rychło temu ideałowi sprzeniewierzył się naród, choć i ta idea jednak zrosła z sumieniem narodu, bo przynajmniej jak król Jan Kazimierz w swoich ślubach, jak naród w Konstytucyi Trzeciego Maja.

W końcu zwycięstwo Grunwaldu zawdzięczamy wprost wielkiej i żywotnej chrześciańskiej myśli.

Połączenie sił Litwy i Polski, ten warunek niezbędny późniejszego zwycięstwa — zrodził się z wielkiej misyjnej myśli świętej królowej.

Kiedy ci, co mieli tylko znak apostolstwa na szacie, ale jego ducha zatracili, posługują się wiarą dla swych samolubnych celów, a przez to burzą i niszczą Królestwo Boże w litewskim narodzie — poświęcenie królowej w myśli nawrócenia Chrystusowi pogańskiego narodu, staje się przeciwnie podwaliną braterstwa Polski i Litwy, z którego idzie zwycięstwo Grunwaldu.

Tak to myśl chrześciańska ma w sobie taką moc, że staje się drogowskazem politycznym, a później węgłem zespolenia dwóch narodów.

A jak pierwszy plan tego zespołu i pierwsza myśl, wylęgły się z wielkiej idei Chrystusowej, tak potem małżeństwo duchowe dwu narodów zostaje oparte o braterstwo wiary.

Ci, co dzisiaj urągają wiekowej dziejowej łączności, albo wyrzekają na nią, że Litwie odebrała samodzielność — niechby się dzisiaj raczej wobec tej chwili dziejowej zapytali, czyby ją byli mieli bez połączenia się z Polską przeciw wspólnemu wrogowi.

A potem, czy może być mowa o utracie samodzielności tam, gdzie jak w małżeństwie zlewają się w jedno nazwisko — gdzie jest wzajemna wymiana i dopełnienie przez jedną myśl i jednoczenie.

Tak to Grunwald jest poniekąd mikrokosmosem dla duszy polskiej, jest skarbem jej narodowej myśli, drogowskazem jej późniejszego rozwoju i życia.

W końcu mówca wykazuje, że idee Jagiellońskie wyniesione ze środowiska Grunwaldu, nietylko winny, ale muszą się stać programem narodu na przyszłość.

Bo i dziś ich żywotnością — stoimy, ich zaś zaprzeczeniem pozbawiamy myśl i duszę narodową jądra i steru. Nieść nam potrzeba i dziś ideał ojczyzny, jak Jagiełło w onej pamiętnej chwili, patrząc w niebo, i ztąd biorąc pomoc i nadzieję, a potem znowu patrząc na ziemię, aby wszystko przewidzieć, zarządzić — pracą utwierdzić.

Każdy inny ideał miłości ojczyzny oderwany od nieba pokurczy się i zamiast prowadzić i przyświecać, stanie się igraszką osobistych widoków i samolubnych namiętności.

Ideały Świętej Królowej, strojące pojęcia o rodzinie, posłannictwie niewiasty w ustroju społecznym i dziś muszą się stać węzłem naszego życia duchowego a zarazem przystanią.

Po za nimi szaleje dziś wybujały nietczeański indywidualizm, który jest anarchią myśli, niszczącą wszystko. Tak samo i dziś idea braterska winna skupić co zdrowe w narodzie ku wspólnej pracy i obronie wspólnej.

Nawet Grunwaldzka pieśń bojowa — ten pomnik prastary polskiej literatury — napomina naszą poezyę, aby swe ideały łączyła po dawnemu z Chrystusem, jeśli tak chce dzisiaj ducha narodu zagrzewać, jak ongi rozpalała hufy rycerstwa pieśń "Boga Rodzico", inaczej słaba, bezsilna zagra może na zmysłach, ale nie na wzniosłych uczuciach i szlachetnych porywach. Jagiellońskie ideały niech nam będą testamentem, którego egzekutorami mamy się stać, na nowo zaczynając to od dzisiaj.

Wrogom myśli naszej pozostawmy naigrawanie się z nas, jak im to pozostawił Jagiełło, które większe prawo miał, niż my na przechwałkę, odpowiadać przechwałką. Ale za to za przykładem jego serca tem chętniej zbierajmy wszystkie pierwiastki chrześciańskiej kultury i dajmy im dojrzewać nie w hałaśliwym zgiełku, ale w prawdziwej wewnętrznej pracy, ręce nasze zakasujmy do działania rozumnego i przemyślnego, a wytrwałego, ufając, że tak urobiona kultura ducha pokona i pokonać musi wszelki gwałt i wszelką niemoc.

DAR GRUNWALDZKI W CHICAGO.

Do dnia 25 lipca na ręce prezesa Kom. Finansowego N. S. Budzbana wpłynęły następujące ofiary:

Poprzednio kwitowane	298.50
Tow. Polska powstająca Gr. 63 Zw. Polek	$5.00
Tow. Król. Jadwigi, gr. 682 ZNP., z So. Chicago	5.00
Tow. Ryc. M. B. Częst. nr. 6 Z. P. R. K.	2.00
Tow. Wolność Polek Gr. 62 Z. P.	5.00
Tow. Gwiazda gr. 127 Z. N. Pol.	5.00
Tow. Ks. Poniatowskiego gr. Z. N. P.	5.00
Tow. Opoka, gr. 987 Z. N. P.	5.00
Tow. św. Jadwigi nr. 167 Z. P. R. K.	6.00
Tow. św. Krzyża nr. 1568 K. L.	5.00
Tow. Polek św. Jadwigi nr. 357 Z. P. R. K.	5.00
Tow. Najśw. Serca M. B. Bolesnej gr. 39 Z. P. R. Kat.	20.00
Tow. Król. Wandy Gr. Zw. Polek	3.00
Tow. Polskich Strzelców Król. Kor. Pol 474	5.00
Tow. św. Kazimierza Król. nr. 126 Z. P. R. K.	5.00
Tow. im. ks. W. Barzyńskiego, nr. 91 Z. P. R. K.	5.00
Tow. Dzwon Wolności gr. 392 Z. N. P.	5.00
Razem	$399.50

Co niniejszem kwitujemy

N. S.Budzban, prez. Kom. fin.
W. Jóźwiakowski, sekretarz.

UWAGA: — Dalsze datki na Dar Grunwaldzki, oraz pieniądze za bilety, odznaki itp. należy przesyłać na adres prezesa kom. fin. do biura Zjednoczenia P. R. K.: N. S. Budzban 1024 Noble str.

Po smugach zimnego słońca...

Lecą liście, jak zranione ptaki z poszarpanemi skrzydłami. Lecą liście... Cicha rezygnacya rozwiesza srebrne, nikłe nici pajęcze. Zapomnieć, że był kiedyś słodki, upojny wiew wiosny, skwarne, życiem pulsujące południa żniw, wonie sianokosów, że była powódź morze kwiatów, lasy bujnych traw, młodość, żar, płomień, życie. Zapomnieć!

Ola idzie po długich, od liści mrących bronzowo-złotych alejach tuman liści czepia się jej białej sukni szeleszcząc smutno, rozpacznie, beznadziejnie; nisko, z poza pni grabów, na przygasłą zieleń jasne plamy rzuca zimne, blade słońce, czerwienią się pąsowe pęki kalin i ceglaste jarzębiny, różowe kiście czmielin i szkarłatno płowe liście klonów — tak samo.

Rocznica — wracała wtedy po kilkomiesięcznym, cudnym śnie z ostatnimi kwiatami lata w dłoniach, z uśmiechem szczęścia i nadziei na ustach, z pocałunkami i pieszczotą. Przypuszczała wszystko, najlepsze i najgorsze prócz tego, że nie zobaczą się więcej. Zygmunt — jakiś obraz majaczy... Zygmunt. Olę coś ściska za gardło. Nigdy, Boże, nigdy. Coś było jasne i świetlane, było, przeszło, prześniło się — co? miłość?

Minęło... może spotkają się kiedyś w wytwornym, zimnym, pustym a gwarnym salonie, w jarzącym świetle teatralnych kinkietów, w ulicznym tłumie, lecz to już nie będzie ona Ola i on Zygmunt, ale jacyś ludzie obcy sobie i dalecy. On może pomyśli, całowałem usta twoje dziewczyno, ona może przypomni, że stała przed nim drżąca, zalękła i nieśmiała, lecz twarze ich pozostaną spokojne, martwe uprzejmym uśmiechem, banalnością wypowiadanych, zdawkowych komunałów. .

Umarły cudne, pachnące róże lata.

Idzie życie z szarością słotnych, jesiennych wieczorów, z pustką i martwotą zimnych, długich nocy, potem przyjdą nowe wonne wiosny i upalne, bujne lata,lecz tamto nie wróci.

Taka stara, odwieczna historya.

Ola zrywa pąsową, o żywej, pulsującej krwi gałąź kaliny i wpina we włosy. Chciałaby widzieć się teraz. On stroił ją wtedy w kwiaty a potem patrzył długo chciwie, zuchwale a Ola spuszczała pod tym wzrokiem powieki i czuła w piersiach dziwny ból.

Potrafi mnie pan wołać po imieniu?

Ola...

Uśmiech dwojga rozkosznych ust, radość bezbrzeżna, szczęście.

Zobaczymy się niedługo, trzydziestego listopada, pamiętaj.

Myślała o tem spotkaniu w samotne, szare wieczory, widziała jego twarz, słyszała szept, rozmawiała dobremi, nigdy niewypowiedzianemi słowami. Tyle uśmiechów przesunęło się przez jej twarz, tyle razy szarpała się w ogromnej, niezmożonej tęsknocie, rachowała jak pensyonarka dnie do chwili, co nie przyszła, do chwili co nie przyjdzie nigdy.

Niedawno usłyszała: Zygmunt R. żeni się.

Patrzyła na mówiącego bezmyślnemi, spokojnemi oczyma, nie rozumiejąc.

Ktoś zapytał: z kim?

Z jakąś podobno bardzo bogatą, piękną, inteligentną panną, nazwiska nie pamiętam.

Ją odbiegła świadomość tylko myśli splątały się jak zerwane nagle nici. Zygmunt, żeni się, piękna panna — co to znaczy? To znaczy nigdy. Uderzyło ją ostatnie słowo, obudziło i po raz pierwszy do duszy jej weszła zazdrość i zaczęła żreć, niszczyć. Z jakąś bolesno-rozpaczną przyjemnością myślała o tej nieznanej, bogatej, pięknej, co miała zostać jego żoną, którą on pewnie kochał, która będzie mu tem wszystkiem, czem miała być ona, Ola. Myślała o kolorze włosów i oczu tamtej, o jej wyglądzie, wzięciu. Dawała jej wady i przymioty, widziała przyszłe ich pożycie — była zazdrosna. Potem owładnęło nią niskie pragnienie, aby on nie był szczęśliwy. Chciała widzieć tamtę złą, brzydką głupią, chciała, by porównywał i aby porównanie wychodziło zawsze na korzyść jej Oli. Czasem wyobrażała sobie, że ta, co ma zostać jego żoną musi być do niej podobna i że on ją dlatego kocha; niekiedy mówiła: zapomniał... żal, gorycz zalewały serce i rzucała się w wir zabaw, pragnąc także zapomnieć.

Wtedy usłyszała: wiecie państwo, ta wiadomość o Zygmuncie R. nieprawdziwa. Chciałem mu gratulować ale nie przyjął, całkiem poważnie nie przyjął.

Owładnęła nią radość szalona, lecz następnie przyszło poczucie czegoś jak winy. Przepraszała go najczulszymi wyrazami, prosiła o przebaczenie, nazywając siebie małą, nędzną i podłą. Minęło — nie stało się nic, nie zerwała się żadna struna, nie padło żadne słowo jest tylko milczenie ciężkie, straszne, milczenie śmierci.

Nie winien Zygmunt, nie winna ona Ola, tak być musiało, tak było sądzono — nigdy.

Gdzieś na dnie serca tli jeszcze nadzieja tak wątła i słaba, że jest prawie siostrą rezygnacyi, tę samą musi czuć liść więdnący u stóp swego drzewa. Śmieszna nadzieja — przecież to już skończone spokojnie, bez słów, wyrzutów, skarg, łez — po prostu milczenie — i tak lepiej szepce Ola. Gdyby stanął w tej chwili przed nią nie miałaby mu nic do powiedzenia — a może — nie wie, nic nie wie.

Wraca tylko z uporem obłąkańca do dnia z przed roku, odtwarzając do najdrobniejszych szczegułów, z kobiecą drobiazgowością każdy szczegół otoczenia, ruch, uśmiech, słowo.

Zostań jeszcze chwilę.

Nie mogę...

Dla mnie.

Zwyczajne, codzienne wyrazy, co mieszczą życie, miłość, szczęście.

Dziś Ola wraca, tak jak przed rokiem, z tą tylko pewnością, że wracać tak będzie często, że poza tem nic już dla niej nie ma.

Majaczy jej twarz kochana i miłosne oczy, słowa słyszane dawno.

Zobaczymy się niedługo — pamiętaj!

I idzie po długich od liści mrących bronzowo złotych alejach, idzie wlokąc za sobą białą tkaninę swej sukni, do której przyczepiają się suche, srebrzące beznadziejnie liście, po jasnych smugach zimnego, jesiennego słońca, a w głębiach parku czerwienią się pąsowe pęki kalin i ceglaste jarzębiny, różowe kiście czmielin i szkarłatno płowe liście klonów, tak samo jak wtedy, tak samo.

(Maryla Czerkawska.)

JAK POWSTAJE BURZA?.

Grzmoty i błyskawice oddziaływały zawsze potężnie i głęboko na cały ustrój człowieka. Wszystkie najwyższe bóstwa od zamierzchłych czasów władają piorunem. Rzymski Jowisz, a grecki Jupiter — ojciec bogów i pan Olimpu — dzierży piorun w prawicy, gotów strzaskać nim natrętnego śmiałka. Fantazya oświeceńszych nawet narodów każe grzmotom i piorunom towarzyszyć przy ważniejszych zdarzeniach historycznych.

Lecz nowoczesna nauka zdarła z piorunów ten nimb boskości i powiedziała nam, jak zbadano elektryczne właściwości chmur i stwierdzono je doświadczeniem. Uczony d'Abilard, spowodowany publikacyami Franklina, ściągał w roku 1752 iskry elektryczne z chmur przy nadchodzącej burzy, ustawiwszy izolowany wysoki pręt. Potem przyszły sławne doświadczenia Franklina. Mimo tego jednak że tak dawno zajmujemy się badaniem istoty burzy i elektryczności powietrznej, to i tak wykazuje nauka o elektryczności atmosferycznej wiele braków.

Pierwotnie sądzono, iż elektryczność atmosferyczna powstaje wskutek tarcia zawartych w nim cząsteczek powietrza o zawarte w niem krople wody. Dzisiejsza nauka wykazała jednakże, iż gaz w stanie zwykłym wcale nie przyjmuje elektryczności. Nie mniej upadło twierdzenie uczonego E nera, iż para wodna nabiera elektryczności w chwili parowania i wyładowuje ją potem na ziemię przy zgęszczaniu.

Prawdopodobniejsze jest przypuszczenie, iż elektryczność powstaje przez tarcie igiełek lodu o krople wody, przyczem — igiełki lodu elektryzują się dodatnio, a cząsteczki wody ujemnie. Przeto zetknięcie się chmur i igiełek lodowych z chmurami, zawierającymi cząsteczki wody, powoduje burze.

Ostatecznie za źródło elektryczności atmosferycznej uznano prąd ciepła, dążący od ziemi w górę.

Najnowszy pogląd na powstawanie burzy opiera się na teoryi jonów. Cóż to jest? Wiemy, że do niedawna uważano atomy za najmniejsze cząstki, uzyskane drogą chemicznego dzielenia ciał. Teraz zaś powiada nauka, iż autOmy składają się jeszcze z mniejszych cząstek, zwanych jonami. A mianowicie każdy atom składa się z dwóch jonów, z których jeden naelektryzowany jest ujemnie a drugi dodatnio, skutkiem czego atom nie jest elektryczny, gdyż oba rodzaje elektryczności znoszą się wzajemnie. Atomy gazu "jonizują się" czyli dzielą na jony pod wpływem różnych okoliczności, jak np. pod wpływem promieni ultrafioletowych, działania radyum i innych czynników, znajdujących się w atmosferze. Tym sposobem — wskutek dzielenia się atomów — jony uwalniają się i wędrują ciągle skutkiem nieustannego ruchu. Jony naelektryzowane ujemnie posiadają przytem większą ruchliwość i dlatego znajdują się w znacznej liczbie ponad powierzchnią ziemi, która według tej teoryi powinnaby być naelektryzowana ujemnie.

Doświadczenie uczy iż rzeczywiście tak jest. Znaczne różnice w napięciu, okazujące się w czasie burzy, stoją w najściślejszym związku z gęstością pary wodnej. Zgęszczeniu się pary wodnej są wielce pomocne cząsteczki kurzu unoszące się w powietrzu.

Teraz więc możemy łatwo wyjaśnić powstanie burzy: w letnie dni gorące a spokjne — bez wiatru — rozgrzewa się mocno powierzchnia ziemi i oddaje to ciepło najbliższym warstwom powietrza. Powietrze ciepłe unosi się coraz wyrzej i rozszerza się coraz więcej skutkiem zmniejszonego ciśnienia w górze. Przez takie rozszerzanie się oraz przez zetknięcie się z wyższemi warstwami, oziębia się to ciepłe powietrze aż do punktu marznięcia. Para wodna zbiera się znowu jako mgła dokoła cząsteczek kurzu i dokoła jonów o elektryczności ujemnej — powiedzieliśmy bowiem wyżej, iż para elektryzuje się dodatnio, więc przyciągają ją ujemnie naelektryzowane jony. Tak utworzona chmura nie wznosi się tak szybko jak ogrzane powietrze, a nawet zawisa na pewnej wysokości. Prąd powietrza w swojej dalszej drodze tworzy kropelki dokoła jonów dodatnich, skutkiem czego powstaje chmura o elektryczności dodatniej, a temczasem są już warunki gotowe do powstania burzy. Przy zetknięciu się bowiem chmury z jonów ujemnych w połączeniu z parą wodną z chmurą jonów dodatnich, połączonych z kropelkami oziębionego powietrza, musi powstać wyładowanie się obu elektryczności czyli grzmoty i pioruny.

Trzy zwierciadła.

"Zwierciadłem duszy są oczy"
Młodzieniec rzekł do dziewczyny;
A mędrzec na to się boczy:
"Zwierciadłem duszy są — czyny!"
Lecz, gdy kto możnym się kłania,
Biednych unika, jak zgrzeszeń,
Czy czasem on nie jest zdania,
Że dusz zwierciadłem jest: — kieszeń...

O Polsce po angielsku.

W rubryce tej drukować będziemy artykuły Biura Informacyjno-Prasowego Z. N. P., pisywane przez prof.: T. Siemiradzkiego i Romualda Piątkowskiego, oraz inne angielskie artykuły o Polakach. Należy je wycinać i dawać do czytania wszystkim znajomym Amerykanom, oras starać się o to, aby je przedrukowywały wszystkie pisma amerykańskie. Tym sposobem społeczeństwo amerykańskie dowie się o naszej sławnej historyi i przeszłości i z większem poszanowaniem odnosić się będzie do potomków rycerskiego ludu.

THE POLES.

(Contributed by a subscriber.)

Areas covered by the Western Slavs: The Poles.

The western boundaries of the Slavic races are by no means coincident with the proper limits of Russia. The lines of ethnic distribution run out far into Central Europe. They tend in that direction as far as the Adriatic. Geographically the twentieth meridian east from Greenwich may be taken as the western bourn of the Slavic dispersion. After having considered the great body of the race within the limits of the Russian empire, we are now to follow the branching lines westward to their respective terminations. The most northern of these developments is the Poles, terminated at the extreme with the Wends.

It were not far from correct to regard the Poles as the finest race of Eastern Europe. It has been their lot to suffer much hardship in the historical vicissitudes of modern times; but whether we regard them as an independent people, or as a division of the Russian stock, we can hardly withold the full measure of admiration alike for their race character and their deeds.

Polish provinces: primitive movements of the race.

Poland as a country, as a nation, has disappeared from the map to reappear as a province of the Russian empire. Aforetime the country extended east and west from Brandenburg to the easternmost course of the river Dnieper: from north to south the reach was from the gulf of Riga to the Carpathians and the Black sea. It included Livonia, Courland, Lithuania, Volhynia, Ukraine, Podolia, Galicia, and Poland proper, with its northern and western dependencies. At the opening of history this broad region was occupied by the Slavs, gathered into villages with a tribal from of government, devoting themselves to agricultural pursuits. Without doubt they had issued from the East, being the vanguard of the Slavic Race, but the origin of this division of mankind is not definitely known. It lies back in prehistoric and barbarian darkness. Not until the tenth century is the light sufficient to discover clearly the condition of the country and the people. At that date the monarchy appears. Poland had her independence and her kings. During the Middle Ages an even and tolerably peaceable course of development was taken by the race, and at the beginning of modern history we find the Polish kingdom to be one of the conspicuous powers of Eastern Europe.

How the Poles have resisted political dismemberment.

The reader is already familiar with the three cruel dismemberments to which that ancient kingdom was subjected. Each of these has been resisted by insurrections of the people, nor could either be accomplished except over the protest and struggle of the race. Within our own age the kingdom of Poland is no longer known; only the territory, the people, the geographical place, and the ethnographical essence remain from the former estate. The tradition, however, of Polish independence is the most vital reminiscence of the kind in the modern world.

Place and population of Poland: physical features.

Poland proper has an area of nearly fifty thousand square miles, and a population of about seven a third million. The country belongs centrally to the valley of the Vistula. On the west it extends to the Oder, and the northeast to the tributaries of the Niemen. The peculiarity of the situation, ethnologically considered, is that it presses hard upon the areas occupied by the Teutonic peoples.

We need hardly pause to sketch the physical features of Poland to note its rivers, its lakes, and its mountains. The great streams are the Vistula and the Niemen. The principal lakes are in the province of Suvalki. None of the fresh water bodies, however, are comparable in extent with the great lakes of our own country. The thoroughfares are the rivers and the canals by which they are connected, though in recent times physical progress has brought the railroad and all the other leading means of intercommunication.

The country verges toward Germany: the Polish gmina.

Poland lies, as we have said, between the Slavic and the Germanic countries. She tends constantly toward the German character. Of this kind is the flora, which includes much of the finest tree-growth of Europe. The country, viewed as a whole, is fertile, and the agricultural disposition, for which the Poles have been remarked since the beginning of their history, has been reinforced by the environment of the race. The whole manner of life, from the earliest time to the present, has been determined by the joint influence of an ethnic disposition and an inviting fiild for its display.

The essentially Slavic character of the Poles is shown in the original constitution of their society. This was the village, or gmina. The village was the center of the district, and of its agricultural interest. About twenty of the gminas were united to form a district, and on this simple condition the political organization was effected. The people became essentially agricultural. Poland was one of the first marts of the exportation of grain in modern Europe.

Manner of life affected by political vicissitude.

The vicissitudes through which Polish society has passed have greatly affected the industries of the people and their means of subsistence. The country has shared the general movement which has prevailed throughout Europe, tending to enlarge manufacturing interest to the injury of the agricultural life. The ownership of land has not been easy, and the institution of serfdom, which prevailed until the first decade of our century, also hindered the highest agricultural development of the country.

Primitive stock of the Vistula; mixture of races.

The original Polish race, presenting the stock in its purity settled in the prehistoric age in the central valley of the Vistula. It is in evidence that the ancestors of the modern Poles were here preceded by an older population of some long-head division of mankind; but the Polish Slavs came in and took possession. They expanded and became the dominant people within the limits of the present territory of the Vistula, as Russian Poland is designated. Beyond these limits the pure Polish type is mixed on the northeast with the Lithuanians and Livonians; on the southeast with the Little Russians, and all along the western borders with the Germans. It is in the central territories of the basin of the Vistula and the province of Posen that the race may now be seen to the best advantage.

Poland as ethnic whorl: intrusion for the Germans.

The territory of which we have here spoken as the central seat of the Poles is one of those ethnic whorls which we find in certain parts of the earth around which the race-elements circle and rush in as opportunity offers. There is, perphaps, no situation in Europe into which peoples belonging to so many families of mankind have entered as into Poland. This indeed, has been the great drawback to the nationality of the race. From the west the Germans have intruded more and more until their estates, to the number of nearly six thousand, have been extended to the very banks of the Vistula. The province of Suvalki is largely occupied by the Lithuanians. White Russians and Great Russians have pressed their way toward the same center from the northeastern and eastern borders. To all these foreign elements must be added the Jews, who, to the number of more than a million, have diffused themselves through all the towns and villages of the country.

Hostile forces tending to denationalize the Polish people.

Most of these foreign forces are inimical alike to Polish nationality and the intergrity of the race. They have beaten upon it, invaded its borders, conspired against its institutions, and tormented the race in all of its ambitions for freedom, independence, nationality. The German element has become predominant in trade and manufacture. The Jews, after the manner of their race, have seized upon Polish commerce both internal and foreign. The Russians have undermined the political life of the people conspiring with the Polish nobility and seducing the nobles from their allegiance to their own country. A condition has thus been produced nearly akin to despair among the Poles in all particulars except in those sentiments of patriotism and racepride which have held them up in the midst of adversity, compelling the admiration of the world.

The language preserves the nationality to the race.

The ethnic integrity of the Polish race is still shown in the language. This, as we have indicated, is the northwestern branch of the Slavic division of Indo European speech. Polish has its dialects, such as Masovian, Little Polish, Galician, Lithuanian, Great Polish and Silesian. The last named has been so much corrupted with German as to sink to the level of a patois. The language is preserved in its intergrity in Great and Little Poland. It may be regarded as the finest and most complete development of Slavic speech. The evolution of form and utterance has been so perfect that Polish is regarded by scholars as favorite competitor for the first place among the European tongues. Few languages, ancient or modern have surpassed in it flexibility of structure, richness of elements, power of expression, and harmony of utterance. It has, of course, as have all the Slavic languages. a massing of the consonants, and a prevalence of sibilant elements which deprives it of that vocalic melody which we find in the Mediteranean languages: but the delicacy with which the consonantal parts and combination have been developed compensates in great measure for the paucity of vowel sounds.

Alphabet of Polish: grammatical development.

The grammatical evolution of Polish is, perhaps, the fullest of all the modern languages. The orthography has been perfected to a degree which puts to shame the better known tongues of Western Europe. The force and function of the letters of the alphabet have been varied, both vowels and consonants, until almost every variety of sound of which the organs of speech are capable is produced. The accent of the words is strongly analoguos to Latin, being always on the penultimate syllable. Another likeness to the language of the Old Romans is in the omission to the article. The case development is more full than that of either Latin or Greek. The cases of nouns and pronouns are the nominative, the genitive, the dative, the accusative, the vocative, the instrumental and the locative. The scheme of declension is very elaborate, extending to distinctions that are not generally recognized in the classical tongues. Nouns, pronouns, adjectives participles, and verbs show gender in their forms. Camparison of adjectives and adverbs is complete. The numeral scale is analogous with that of Latin, Greek, and Sanskrit. The verb shows many forms of development which are not recognized in the other modern languages, or even in classical grammar.

Capacities of Polish verb: flexibility of the sentence.

Thus for example, the Polish verb expressed the frequency of the action, the intensity, the inception, the duration, to a degree of elaborateness far beyond the reach of Greek and Sanskrit. The speaker in Polish is thus enabled to develop his ideas to a degree of nicety and exacitude for which we should look in vain in any other speech of Europe or America. In other particulars the language is equally rich. Thus, for example, in diminutives Polish has a wider range than the classical tongues or any of their derivatives. At the same time the structure of the sentence is flexible to a degree. So complete is the grammatical scheme that the words of a Polish sentence may be made to stand in almost any order, the sense being the same with only a variation in emphasis. In this respect the language has the genius of Latin, but has even greater power and freedom than has that remarkable tongue in the disposition of its words.

(To be concluded.)

CZARY MIŁOSNE W JAPONII.

W Japonii, zarówno jak i w starej Europie, przechowuje się po dziś mnóstwo wierzeń i zabobonów. Liczne więc są i tam zabobony, osnute na tle miłości. Japonki, jak nasze dziewczęta wiejskie, wierzą w napój miłosny, w zaklęcia miłosne, które mają rzekomo pociągnąć ukochanego; wierzą też w możność wywarcia zemsty za poniewierstwo miłosne za pomocą czarów. Zemsta dokonywa się w ten sposób: Zdradzona dziewczyna, o godzinie 2 po północy, gdyż tę godzinę poczytują w Japonii za godzinę czarów — udaje się do lasu, w miejsce, gdzie przebywają duchy jej przodków. Ma na sobie białą szatę, włosy rozpuszczone, na głowie wieniec z trzema płonącemi świecami, nad pasem zaś małe zwierciadło. W ręku trzyma lalkę wyobrażającą niewiernego kochanka. Przybywszy na miejsce, wzywa bogów, aby ukarali zdrajcę a podczas zaklęcia, przebija serce lalki gwoździem. Rezultat czarów będzie pomyślny, jeżeli przy lalce znajduje się promień włosów przeniewiercy lub skrawek jego odzieży. Czary mają sprawić to, że prędzej czy później, niewiernego kochanka spotka dotkliwy zawód serdeczny. Podobne zaklęcia istnieją u nas. Wspominają o nich klechdy, zebrane przez Woycickiego, Kolberga i innych etnografów.

Z tropu nie zbity.

— Proszę pana, — mówi do aptekarza sklepikarz niepokojony przez szczury — trucizna, jaką u pana kupiłem, okazała się zupełnie bezskuteczną.

— Jakto? — woła oburzony sprzedawca— musiałeś pan nie postąpić z nią tak jak poleciłem. Czyś ją posmarował na chleb?

— Tak jest.

— Łyżeczką od kawy?

— Nie inaczej.

— I porozrzucał kawałki chleba po pokoju?

— Ależ tak.

— I pokój zamknął szczelnie na klucz na dwa spusty.

— Zupełnie według wskazówki pańskiej.

— W takim razie, — dodaje zniecierpliwiony, ale nie zbity z tropu aptekarz, — pańskie szczury są do niczego.

NOWE NUTY.

Na fortepian i organy lub do śpiewu.

Z drukarni "Gazety Polskiej" wyszły nowe nuty, które sprzedają się po następujących cenach:

Pieśni nasze. wiersz Alkara, muzyka Michała Hertza, dla pojedyńczego głosu. .... 25c.

Polonez Ogińskiego .... 25c.

Marsz Załobny. Na chór męski ułożył Stanisław Bursa. .... 25c.

Dwadzieścia cztery pieśni, zharmonizowanych i ułożonych na chór męski przez Jana Galla: 12 narodowych: Boże coś Polskę; Z dymem pożarów; Boże Ojcze; Trzeci Maj; Pomoc dajcie mi rodacy; Jeszcze Polska nie zginęła; Polonez Kościuszki; Krakowiak Kościuszki — Bartoszu, Bartoszu; Drugi Krakowiak Kościuszki — Dalej bracia; Krakowiak ze sztuki ludowej: "Kościuszko pod Racławicami", Na Wawel, na Wawel! — 12 Pieśni ludowych: Idzie Maciek bez wieś; Oddała mene moja matynka; Matuś moja matuś; Idzie stary bez wieś; Ta nie lublu ja ni Stećka; Pieśń dziadowska; Kalina — Czego Kalino w dole stoisz; Skowronek — Już śpiewasz skowronku; Anioł pasterzom mówił; Podkoweczki dajcie ognia — Dziś, dziś dziś; Porównaj Boże góry doliny; Krakowiak — Albośmy to jacy tacy ....$1.50.

Cztery Pieśni. 1. Boże Ojcze; 2. Trzeci Maj; 3. Pomoc dajcie mi Rodacy; 4. Jeszcze Polska nie zginęła; na chór ułożył Jan Gall. Cena .. 25c

Boże coś Polskę i z Dymem Pożarów. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Polonez Kościuszki i Maciek. Dwie pieśni ułożył Jan Gall.. Cena 25c

Dwa Krakowiaki Kościuszki. Na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Ta ne lubdlu ja ni Stecka; Pieśń Dziadowska i Kalina. Trzy piękne pieśni na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Oddała Mene Moja Matynka; Matuś maja matuś i Idzie Stary bez wieś. Trzy piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Skowronek, Anioł Pasterzom mówił i Podkoweczki dajcie ognia. Trzy cudne piosenki ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Porównaj Boże i Krakowiak. Dwie piękne piosneczki na chór ułożył Jan Gall. Cena 25c

Rozmowa Kościuszki z Łagienką i Krakowiak ze sztuki ludowej — Kościuszko pod Racławicami. — Dwie piękne pieśni ułożył na chór Jan Gall. Cena 25c

Na Wawel, Na Wawel. Bardzo popularna pieśń ułożył Jan Gall. Cena 25c

Marsz Zuawów. Słowa i melodya Wł. Wolskiego. Na chór opracował Stanisław Bursa. Cena 25c

Adresować:

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

1113 Noble str., Chicago, Ill.

10 dni na tratwie

OPOWIADANIE

Z czeskiego przełożył Edw. Trojan.

Na mieliźnie.

Angielski okręt żaglowy "Albert", podczas swej podróży z Londynu do Jamajki, szczęśliwie dopłynął do zwrotnika Raka, między 50 a 60 południkiem na zachód od Greenwich, czyli między 30 a 40 stopniem zachodniej długości od południka Feerro.

Między liczną załogą okrętową było dwóch majtków, którzy w tych miejscowościach jeszcze nie podróżowali. Z tego względu żeglarze zmówili się, by obu nowicyuszom wyprawić chrzciny, którym się musiał poddać każdy majtek, pierwszy raz przepływający równik.

Gdy słońce zaszło, do uszu załogi, licznie na pokładzie 'Alberta' zgromadzonej, doszedł głęboki i przytłumiony głos, niby z głębin morza wychodzący.

— To Neptun mówi, — rzekł poważnie stary sternik i przyłożywszy do ust długą tubę, odpowiedział niewidzialnemu władzcy wód na pytania, które mu tenże zadawał.

— Czy jest tu kto po raz pierwszy równik przepływający? — pytał głos z głębin.

— Jest dwóch młodych majtków — odparł sternik.

— Wiedziałem o tem i dlatego wstąpię za chwilę na okręt, by ich ochrzcić, i w księgę chrztu wpisać.

— Oczekujemy! — zawołał sternik i odłożywszy rurę, wstał i przywołał młodych majtków do siebie.

Ci, nie wiedząc, co ich czeka, ale nadrabiając odwagą, podeszli ku sternikowi; ten nie pozwolił im już od siebie odejść.

W tej chwili wszedł na pokład kapitan okrętu, a gdy sternik powiedział mu, że jak stary obyczaj nakazuje, przyjdzie tu niebawem Neptun ochrzcić nowicyuszów, kapitan skinął z uśmiechem głową i poszedł do kajut, by sprosić na uroczystość tych chrzcin podróżnych, jadących do Jamajki.

Po upływie kwandransa, gdy wszystko co na okręcie żyło, wyszło na pokład, dał się słyszeć plusk wody, poczem okazała się na kadłubie okrętu olbrzymia jakaś postać dziwacznie ubrana. Miała długie włosy z morskiej trawy, spadające na plecy; z twarzy pomalowanej na rozmaite kolory, wystawał nos potężny czerwony; ciało okrywała długa, do ziemi spadająca szata zielonej barwy, dziwacznego kroju, a z pod niej wyglądały nogi, ukryte w butach sążnistej długości.

Śmieszne to stworzenie trzymało w prawej ręce tubę, w lewej dużą księgę i drewniany cyrkiel, w cholewie buta miało wetknięty olbrzymi pendzel.

Za nim zjawiła się na pokładzie podobnie dziwacznie ubrana kobieta, która trzymając w ręce parę kawałków drzewa i jakieś zawiniątko, jąkała się, coś bełkocąc.

Na widok tych strasznych postaci, obaj młodzi majtkowie przestraszyli się, ale reszta załogi i podróżni, którzy w Neptunie i w przebranej kobiecie poznali dwóch przebranych żeglarzy, śmiali się po cichu.

Tymczasem władzca mórz, ukłoniwszy się kapitanowi okrętu, przedstawił mu siebie i swoją żonę, poczem kazał przyprowadzić sternikowi obu majtków.

Gdy sternik spełnił ten rozkaz, Neptun ujął młodych za ręce, poprowadził ich naprzód statku i zawiązawszy im oczy, posadził na brzegu wielkiej kadzi, napełnionej wodą. Neptunowa tedy rozwiązała zawiniątko, a wydobywszy zeń naczynie wypełnione jakąś mazią, wyjęła mężowi pendzel z za cholewy i umoczywszy go w garnku, posmarowała twarze majtków czarną farbą, niby mydłem. Zaraz Neptun wyjął wielką brzytwę, ogolił nią młodzieńców własnoręcznie, przyczem starł im z twarzy tę farbę. Gdy to skończył, przypatrujący się widowisku majtkowie przyskoczyli do kadzi, potrząśli nią i wtedy chłopcy wpadli do jej wnętrza. Zaledwie się z niej wydobyli zmoczeni, Neptun chwycił jednego i drugiego za kark, a zanurzywszy im głowę kilkakrotnie w ceberku z wodą, odwiązał im oczy. Następnie imiona ich wpisał do wielkiej księgi i powiedział, że mogą płynąć dalej.

Po tym chrzcie komicznym, podróżni obdarowali Neptuna i jego żonę drobnymi datkami. Za nie urządzili sobie majtkowie wieczerzę z grokiem.

Tymczasem statek, niesiony silnym, południowym prądem równikowym, pruł szybko spokojne fale morza.

Lecz nad ranem powierzchnia wód burzyć się zaczęła, chwilami wiał ostry wiatr i fale podnosiły się do wysokości znacznej. Drobne, ale ciemne chmurki, skupiające się na szczycie nieba w jedną szarą, ponurą oponę, zakryły w końcu zupełnie lazurowe sklepienie.

— Zdaje mi się, że będziemy mieli burzę — odezwał się kapitan do sternika.

— Będzie źle — odparł stary, ale nasz "Albert" oprze się parciu fal, jest dobrze zbudowany i daje się lekko kierować.

— Bylebyśmy tylko nie uderzyli o skały albo nie uwięźli na mieliźnie — mówił kapitan.

— Jak długo będę miał ster w ręce, nie dopuszczę, aby piękny "Albert" natrafił na przeszkodę.

Obawy kapitana pod względem burzy, wkrótce się spełniły. Około południa zaległa wielka cisza na morzu i na niebie. Powietrze stało się dusznem i gorącem, zdawało się, że nie ma czem oddychać. Wkrótce zerwał się silny wiatr, wzdął morze, strzępiąc jego powierzchnię w wysokie bałwany, po których statek tańczył, jak łupina orzecha.

Kapitan nakazał podróżnym odejść do kajut; na pokładzie pozostali tylko majtkowie, którzy gorliwie wykonywali wszystko, co im kapitan przez tubę polecał, przyczem biegali po statku, już to wspinając się, jak wiewiórki, po linach i wysokich masztach, już to niknąc pod pokładem.

Sternik wprawną ręką poruszył sterem utrzymując żaglowiec na bezpiecznej drodze, pomimo, że pieniące morze zalewało mu twarz i oczy, a bałwany uderzały tak silnie, że ster trzeszczał i zdawało się niepodobieństwem, by długo mógł się utrzymać w całości.

Naraz dał się słyszeć jeszcze silniejszy poświst wichru, fale spiętrzyły się do znacznej wysokości i rycząc, oblały pokład a gdy po chwili cofnęły się w morze, ster był połamany a sternik zniknął bez śladu.

Ujrzawszy to majtkowie, załamali ręce z przerażenia.

— Jesteśmy zgubieni! — zawołał jeden z nich.

— Fale pochłoną statek! — krzyknęło kilku innych.

—Osiędziemy na mieliźnie!

— Cóż poczniemy bez sternika?!

— Rozbijemy się o skały! — wołał jeden za drugim.

Lecz kapitan, jakkolwiek zmartwiony połamaniem steru i brakiem sternika, nie stracił przytomności, rozpędził majtków i głosem na pozór spokojnym, wydawał dalsze rozkazy.

—Zwinąć wszystkie żagle! Pospuszczać maszty! Przygotować łodzie ratunkowe!

Załoga rozbiegła się, z narażeniem życia wdrapując się na szczyty masztów, które przechylając się to na jedną to na drugą stronę, końcami swymi dotykały niemal wrzącej powierzchni wody.

Wkrótce i podróżni dowiedzieli się o zagrażającem im niebezpieczeństwie; powstał między nimi zamęt, który wzmógł się, gdy ujrzano kapitana bladego i przemoczonego do nitki.

— Ratuj nas, ratuj nas, panie! — wołano ze wszystkich stron.

— Do łodzi! Siadajmy do łodzi! — zawołała jakaś kobieta i upadła zemdlona. Nie zważano na nią; wszyscy obstąpili kapitana, który donośnym głosem, przerywanym groźnym hukiem burzy, jak mógł, uspokajał przestraszonych.

— Statek jest cały — mówił spokojnie — proszę się nie obawiać, niebezpieczeństwa jeszcze nie ma, jeżeli się burza uspokoi, popłyniemy dalej spokojnie; ster da się naprawić, ja nim będę kierować! Teraz byłoby nieroztropnością powierzyć życie wątłym czółnom!

Zaledwie jednak domówił tych słów, podróżni, jakby pchnięci nadzwyczajną siłą, poupadali na ziemię, olbrzymia fala, podniósłszy okręt do znacznej wysokości, jak piłką rzuciła nim w przepaść. Rozległ się trzask jakby gromów i okręt się zatrzymał.

—Uwięźliśmy na mieliźnie! — krzyknął w tej chwili któryś z majtków.

— Woda wdziera się do statku! — zawołał inny, wybiegając z pod pokładu.

—Do pomp! do pomp! — rozkazywał kapitan.

— Ratujmy się! Spuszczajcie łodzie! — prosili podróżni, tłocząc się do czółen.

Kapitan ubiegł jednak wszystkich, stanął przy drzwiach i krzyknął głośno:

— Nie wolno nikomu opuszczać kajuty póki sam nie przekonam się o stanie nam grożącego niebezpieczeństwa.

Rozszalali podróżni cofnęli się przed groźnym wzrokiem kapitana, który wybiegł na pokład. Przekonawszy się o prawdziwości wykrzykników majtków i widząc, że "Albert" będzie musiał uledz rozhukanemu żywiołowi, kapitan kazał przygotowane czółna spuścić na wodę.

—Najpierw kobiety i dzieci, następnie mężczyźni! — krzyknął przez tubę, bo wśród burzy nikt nie mógł usłyszeć jego głosu.

Usłyszawszy to, podróżni zaczęli się gwałtownie tłoczyć do pierwszego czółna, a nie słuchając rozkazu kapitana, tłoczyli się tak nierozważnie, że czółno przechyliło się.

[Ciąg dalszy nastąpi.]

PORTRET MATKI.

Nowela.

[Ze szwedzkiego.]

Stary Mattson mieszkał w jednym ze stu domów, tworzących osadę rybacką, domów tak podobnych do siebie — z kształtu, z rozmiaru, z drzwi i okien, że możnaby je wziąć za jeden.

Wszystkie izby tej osady były zapełnione sprzętami jednakimi, we wszystkich oknach stały doniczki z jednakowymi kwiatami, na wszystkich komodach były te same muszle i korale, wszystkie ściany były zdobione takimi samymi obrazkami. I wedle starego obyczaju, wszyscy mieszkańcy wiedli żywot jednaki.

Nad łóżkiem starego Mattsona wisiał portret jego matki. Otóż pewnej nocy śniło mu się, że ów portret, wyszedł z ramek, zstąpił ze ściany i przemówił do niego w te słowa:

— Ożenisz się, Mattson.

Stary Mattson zaczął przekładać portretowi matki, że to jest niemożliwe, miał przecież lat, siedmdziesiąt i dwa. Ale portret powtórzył jeszcze głośniej: "Ożenisz się, Mattson."

Stary Mattson miał głęboką cześć dla portretu swej matki. Był to od lat wielu jego najlepszy doradca w ważnych i najważniejszych sprawach życia. Ilekroć posłuchał jego rady, zawsze na tem dobrze wychodził. Ale ten nowy rozkaz mocno go zafrasował; był w dziwnej sprzeczności z opinią, jaką portret dotychczas wyrażał.

Mattson, choć zaspany, pamiętał, co się stało, gdy po raz pierwszy chciał się żenić.

W chwili, gdy się ubierał do ślubu wyleciał gwóźdź, na którym była zawieszona ramka i portret spadł na ziemię.

Było to ostrzeżenie, ale Mattson nie zwrócił uwagi.

Pożałował tego niebawem. Jego małżeństwo było krótkie wprawdzie, ale nieszczęśliwe.

Gdy się ubierał do ślubu po raz wtóry, portret spadł z gwoździa.

Tym razem nie śmiał sprzeciwiać się jego wyraźnej woli. Uciekł od panny młodej, od weselnych gości, wsiadł na okręt i zaciągnąwszy się do załogi, jako majtek, opłynął świat dokoła. Po paru latach dopiero odważył się wrócić do wioski rodzinnej.

I oto dziś, ten sam portret zstępuje ze ściany i każe mu się żenić.

Mimo głębokiej czci dla wizerunku Mattson pomyślał, że matka z niego podrwiwa.

Lecz portret nie utracił swego twardego wyrazu i głosem, znanym niegdyś dobrze gospodyniom, kupującym ryby na targu, powtórzył dobitnie:

— Ożenisz się, Mattson.

Stary Mattson zaczął się wypraszać tłómaczyć, że nikt w całej osadzie nie postępował inaczej, jak wszyscy.

Wszak i matka stała zawsze na straży dawnych zwyczajów i tradycyi. A nie było we zwyczaju tej osady żenić się, mając lat siedmdziesiąt i dwa w dodatku.

Wówczas portret matki wyciągnął rękę, ozdobioną pierścieniami i bardzo srogo wezwał Mattsona do posłuszeństwa.

A postać matki w stroju odświętnym budziła w nim zawsze postrach. Gdyby ją namalowano w chustce na głowie, w kaftanie i fartuchu skórzanym, powalanym krwią i łuską rybią, to jest w takiej postaci, w jakiej za życia siadywała przed straganem, Mattson byłby może puścił jej rozkaz mimo uszu, ale przemawiała w sukni czarnej jaftowej z falbanami, w złotej broszce i w ciężkim łańcuchu na szyi.

Nie mógł stawiać jej oporu. Dał słowo, że się ożeni i portret wszedł znowu w ramki.

* * *

Nazajutrz rano, stary Mattson obudził się pełen trwogi. Nie przyszło mu nawet na myśl sprzeciwiać się portretowi matki, i która wiedziała zapewne lepiej od niego, co mu wyjdzie na dobre. Lecz zadrżał na myśl o następstwach jej rozkazu.

Tegoż dnia oświadczył się o najbrzydszą córkę najuboższego rybaka. Była malutka, miała głowę wtłoczoną w ramiona i wystającą szczękę dolną. Został przyjęty, obrano dzień, w którym miał pójść do miasta i dać na zapowiedzi.

Okazało się, że papiery Mattsona nie są w porządku. Owa ucieczka przed małżeństwem spowodowała różne gmatwaniny. Pastor musiał pisać do konsystorza. Nie mógł dać ślubu przed otrzymaniem pozwolenia na związek dozgonny człowieka, który swego czasu przed takim związkiem uciekł na kraj świata. Sprawa przewlokła się.

Stary Mattson chodził raz na tydzień do miasta. W kancelaryi pastora czekał, aż wszyscy interesanci wyjdą. Wtedy dopiero wstawał z ławki pod ścianą i pytał, czy pastor nie dostał jeszcze odpowiedzi z konsystorza.

— Jeszcze nie! — słyszał w odpowiedzi.

Pastor spoglądał na starca, o twarzy ostrej, rozumnej i dziwił się, że miłość w tak późnym wieku może być tak gwałtowna i tak niezwalczona przeszkodami.

— Pilno Mattsonowi do ślubu— zagadnął go kiedyś.

— Ha, im prędzej, tem lepiej!— odpowiedział narzeczony.

— A nie lepiej byłoby zaniechać małżeństwa? Mattson już nie młody.

— Niech się pan pastor nie dziwi — odrzekł zagadnięty — wiem, że jestem stary, ale muszę się ożenić. Muszę i koniec.

I tak, przychodził co tydzień, przez całe pół roku, bo dopiero po sześciu miesiącach nadeszło pozwolenie z konsystorza.

Przez ten czas stary Mattson nie miał chwili spokoju. Gdziekolwiek się pokazał w porcie, na rynku, nawet na morzu, przy połowie śledzi, słyszał wciąż docinki i drwinki.

— Patrzcie — mówiono, wskazując go palcem — idzie stary Mattson, oblubieniec, pan młody.

Co gorsza, on sam, bardziej jeszcze od innych, widział, że jest śmiesznym.

* * *

Po południu owej niedzieli, w której ogłoszono pierwsze zapowiedzi, stary Mattson, pragnąc uniknąć ciekawości i plotek, błądził nad wybrzeżem i zaszedł bardzo daleko, aż do latarni morskiej. U jej stóp zobaczył narzeczoną. Płakała. Spytał ją, dlaczego się smuci? Może chce wyjść za innego? Stała z głową spuszczoną, skrobała wapno z wieży.

— Może się w kim kochasz? — badał.

— Nie, w nikim — odpowiedziała.

A właśnie do portu wpływała barka. Siedzący u steru chłopak zdjął kapelusz i ukłonił się dziewczynie. Mattson dostrzegł, że jej zabłysły oczy.

— To tak? — pomyślał. — Kochasz się w najpiękniejszym chłopcu z naszej osady. Ten się przecież z tobą nie ożeni. Już nawet lepiej wyjść za mnie, niż czekać na niego.

Gdyby jego narzeczona kochała innego, gdyby była nadzieja, że ten inny zechce się z nią ożenić, Mattson miałby protekst do zerwania małżeństwa i zerwałby je z radością. Ale wobec jej uczuć beznadziejnych nie miał powodu zwracać jej wolności.

Ślub odbył się w dwa tygodnie potem, a niebawem zerwała się burza jesienna.

Jedna z bark małej osady, utraciła ster, wiatr poszarpał jej maszty i zapędził ją aż na fale Sandu.

W barce był stary Mattson z pięciu innymi rybakami. Wichura gnała ich przez dwa dni i trzy noce; gdy ich wreszcie uratowano, umierali z głodu, zimna i strachu. Mattson nie odzyskał już nigdy zdrowia. Słabował przez dwa lata, aż wreszcie umarł.

Wtedy ludzie poczęli się dziwić, że mu się właśnie przed tym wypadkiem zachciało ożenku. A nie mógł wybrać lepszej żony. Doglądała go uczciwie. Gdyby przyszła do niego choroba w stanie wdowieńskim, z pewnością umarłby odrazu. A tak, przynajmniej dwa lata sobie poleżał. Dzięki troskliwości o nieboszczyka, wdowa zdobyła ogólny szacunek.

— Łatwo znajdzie drugiego męża — mówiono.

Przez cały czas choroby, dzień w dzień, stary Mattson opowiadał żonie historyę portretu i zawsze dodawał:

— Weźmiesz go po mojej śmierci — zresztą weźmiesz po mnie wszystko.

— Dajże pokój. Nie mówmy o tem — broniła się.

— Czemu nie? A pamiętaj, jak ten i ów zechce się z tobą ożenić, spoglądaj na portret matki. Mówię ci, nikt w całej wsi tak się nie zna na sprawach małżeńskich, jak ten portret.

OSTATNIE CHWILE SKAZAŃCÓW.

W. Korolenko zebrał w "Rusk. Wied." szereg autentycznych materyałów, listów i odpowiadań, malujących nastroje, jakie przeżywają skazani na śmierć.

Dokumenty te działają przygnębiająco prostotą swoją.

W pierwszych dniach skazani czują się dobrze, ujawniają nawet pewną wesołość. Po upływie jednak pewnego czasu, opanowywać ich zaczyna niepokój.

"Liczyć trzeba życie na minuty, one już krótkie!" — pisze jeden ze skazańców, przepędzających widocznie ostatnie dni w samotności.

"Piszę w tej chwili list ten i boję się, że oto lada chwila otworzą się drzwi celi i nie dokończę go. Jakże strasznie czuję się w tej złowieszczej ciszy! Lada najlżejszy szmer wywołuje przyśpieszone bicie serca... Drzwi skrzypnęły... Nie, to na dole. I znowu zaczynam pisać. Na korytarzu rozległy się kroki, biegnę znowu do drzwi. Nie, znowu fałszywa trwoga: to kroki dozorcy! Straszna, martwa cisza dławi mnie. Duszno mi. Głowa mi ciąży i opada bezwładnie na poduszkę. A list jednak skończyć trzeba. O czem to chciałem pisać? Ach? o życiu! Śmieszne, nieprawda, mówić o życiu, gdy tu koło ciebie śmierć. — Tak, ona niedaleko odemnie. Czuję na sobie zimny oddech jej, straszne widmo jej nie odstępuje mnie ani na chwilę... Wstajesz rano i jak ciężko radujesz się, że jeszcze żyjesz, że cały dzień jeszcze rozkoszować się możesz życiem. Ale za to noc! Ile mąk ona przynosi, opisać trudno. Ale czas kończyć: godzina 2 w nocy. Można zasnąć i być spokojnym: dziś już po mnie nie przyjdą..."

"Dawno już nie pisałem do was — czytamy w liście innego skazańca — Fantazyowałem ciągle, nic jednak wymyślić nie mogę chorym mózgiem moim. Za chwilę położę się w strasznej nieświadomości i to strasznie mnie męczy. Dwa miesiące upływają, jak mnie skazali, i ciągle mnie jeszcze nie wieszają. Na co mnie tak szanują? Może chcą, żebym każdą noc spędzał w oczekiwaniu śmierci?"

Na gruncie tym dojrzewają myśli o samobójstwie.

Skazańcy wybierają przedewszystkiem śmierć dobrowolną "kiedy sam zechce" i jeżeli można, to powinna ona być inna, nie ta, którą wyznaczy im sąd ludzki. W ciągu roku, objętego sprawozdaniem, jeden ze skazańców zażył strychniny i skończył życie w strasznych męczarniach. Drugi pchnął się nożem w serce. W trzecim wypadku pchnięcie nożem nie było śmiertelne; inny jeszcze poprzecinał sobie żyły szkłem. Było także kilka wypadków otrucia, ale nie śmiertelnych.

Usiłowane samobójstwa te dokonywane bywają zwykle w oczach reszty towarzyszów. "Śmierć Jowa — czytamy w jednym z listów — wywarła na mnie straszne wrażenie. Olbrzymia siła woli, wstrząsający obraz śmierci. Przed śmiercią był wesół, palił papierosy, rozmawiał, śmiał się. Potem wymacał serce, przyłożył nóż jedną ręką, a drugą uderzył: raz! dwa!... A potem powiedział: "Ot teraz dobrze! Wyjmijcie!" I zaczął charczeć i skonał, nie wydawszy ani jednego jęku."

A oto obrazek inny, ze sceny ostatniego pożegnania.

"Wysokiego wzrostu, z chorobliwie żółtą cerą i gorączkowo błyszczącymi oczyma, stał przy kracie, za którą były dwie kobiety. Jedna zgarbiona, owinięta w chustkę, płakała nieustannie i wycierała oczy końcem chustki. Druga nie płakała wcale, oczy miała rozpalone i suche. To była matka. Nie spuszczała oczu z syna, słów jednak dla niego brakło jej. Takich słów, któreby wzruszyły, złagodziły, pocieszyły, słów, które byłyby na miejscu.

— Jakże się teraz czujesz? — pytała mimo to troskliwie. — Jak zdrowie twoje?

— Co, zdrowie?.. powieszą niedługo, — odpowiedział ochrypłym głosem syn i usiłował roześmiać się. Śmiech jednak ugrzązł w gardle. Nastąpiło znowu milczenie.

— A sny straszne miewasz? — pyta z kolei staruszka.

— Oj, tak, śnią się rozmaite straszne rzeczy! — odpowiedział w zamyśleniu, a po chwili, jakby budząc się, przemówił żywiej: — Tam u mnie marynarka została...

— Trzeba by ją sprzedać...

Zaczęli mówić o marynarce i oboje z radością pochwycili temat, tak nie licujący z owym głównym, który ich zajmował. Pożegnanie rychło się skończyło."...

I pomyśleć, że podobne sceny rozgrywają się dzisiaj codziennie!

ROSYANIE KATOLICY.

"Dziennik Petersburgski" zamieścił wywiad swego współpracownika z księdzem Aleksym Zierczaninowem, dawniej duchownym prawosławnym, obecnie proboszczem rosyjskiej parafii katolickiej w Petersburgu.

Ksiądz Zierczaninow mieszka przy ulicy Połozowej, przy nowej kaplicy, w której odbywają się nabożeństwa dla rosyan katolików.

Na wstępie rozmowy ks. Zierczaninow udzielił kilka szczegułów ze swej przeszłości. W ciągu 20 lat był on proboszczem w zapadłym kącie prowincyonalnym. Po zapełnieniem swych bezpośrednich obowiązków kapłańskich, rozmyślał nad istotą i treścią różnych obrządów i Kościołów, badał kwestye wiary i religii i przyszedł do przeświadczenia, iż najbardziej zorganizowanym i treściwym jest Kościół katolicki.

Konsekwentny a odważny wyrzekł się prawosławia, przyjmując religią grecko-katolicką i na mocy wyroku Synodu został wywieziony do Suzdalskiego klasztoru — rodzaju więzienia i zakładu poprawczego dla duchowieństwa prawosławnego. Tu przebywał przez czas dłuższy.

W roku 1905, zwolniony z więzienia przez manifest toleracyjny, udał się do Rzymu, gdzie po dłuższej konferencyi z Papieżem uznany został przez stolicę apostolską za księdza grecko-katolickiego.

Charakterystyczny jest również fakt, że ks. Zierczaninow, najczystszej krwi Rosyanin, który nigdy na ziemiach polskich nie zamieszkiwał z Polakami wogóle mało i przypadkowo obcował, nauczył się samodzielnie języka polskiego, którym wcale poprawnie się posługuje.

Według oświadczenia ks. Zierczaninowa, w Petersburgu jest obecnie 1,500 katolików Rosyan uczęszczają oni bądź do kościoła Maltańskiego przy korpusie paziów, bądź do kaplicy przy ulicy Połozowej.

Oprócz ks. Zierczaninowa jest jeszcze jeden ksiądz, były duchowny staroobrzędowy.

W kościele Maltańskim nabożeństwo odbywa się po łacinie, nauki wygłaszane są po rosyjsku. W kaplicy przy ulicy Połozowej nabożeństwo odbywa się w języku starosłowiańskim, nauki wygłasza ks. również po rosyjsku.

Trzeci ksiądz rosyjsko-katolicki zamieszkuje w Moskwie, gdzie krząta się koło założenia parafii w tej rosyjskiej prastolicy.

Katolicy-Rosyanie noszą się z zamiarem zbudowania nad brzegiem Newy własnej świątyni, mając przyobiecaną pomoc materyalną Rzymu.

OBCHODY GRUNWALDZKIE.

OBCHÓD GRUNWALDZKI W CLEVELAND, O.

Wspaniałym był obchód w Cleveland. Na łamach tamtejszej 'Polonii'' ''jeden z księży'' tak się o nim wyraża:

Przedewszystkiem jako Kapłanowi-Polakowi rosło serce z radości, kiedy rozglądał się po tych tłumach polskiego ludu otaczającego ołtarz prowizoryczny, na którym się miała odprawić msza św. polowa. Na dany znak rozpoczęła się najświętsza ofiara a w tej chwili zapanowała uroczysta cisza pośród 20 tysiącznego tłumu, spoważniały twarze, ugięły się kolana a ręce mimowoli złożyły się do kornej modlitwy. Po ewangelii na ambonę przygotowaną wstąpił kapłan patryota, a wszystkich oczy i serca zwróciły się ku niemu. Krótko ale w słowach wymownych, pełnych namaszczenia religijnego, z serdecznem uczuciem na jakie tylko prawdziwe polskie katolickie serce zdobyć się może, wypowiedział ks. kaznodzieja rzecz swoją do zgromadzonych słuchaczy. To też słuchano go z wielką uwagą, a słowo Jego raz potężne, jak potężny jest huragan, to znowu rzewne, jak rzewnem jest słowo kochającej matki, rozmaite budziło uczucia w sercach słuchaczy a kiedy kończąc, wezwał kaznodzieja Wielebny do modlitwy za poległych pod Grunwaldem bohaterów i za Polskę nieszczęśliwą, tak strasznie przez zaborców dziś ciemiężoną, wszystko padło na kolana i wzniosła się z głębi 20 tysięcy serc Polskich modlitwa rzewna, gorąca, do Pana Zastępów. Była to chwila nad wyraz uroczysta i rozczulająca, nie jedną twarz zrosiły łzy. I pomyślałem sobie, czemuż to są między nami ludzie, pracujący zawzięcie nad tem, aby ludowi naszemu wydrzeć wiarę świętą, która tak potężnie działa na serca i nie tylko rozgrzewa ją miłością Bożą, ojczyzny niebieskiej, ale zarazem uświęca, potęguje, rozpłomienia w nich miłość Ojczyzny ziemskiej, doczesnej. Mimowoli wyszeptały usta: Boże, daj upamiętanie tym prawdziwym, najgorszym wrogom naszej Ojczyzny, a zachowaj lud Twój św. w wierze i przywiązaniu do kościoła świętego.

Redakcya 'Polonii w Ameryce' długie sprawozdanie poprzedza wstępem następującym:

Nie w ciasnej sali przepełnionej dymem i wyziewami, ale na świeżem powietrzu w uroczym parku Garfield, Polonia clevelandzka ub. niedzieli uroczyście święciła 500-letnią rocznicę pogromu Krzyżackiego pod Grunwaldem.

Do dogodnego obchodzenia 500-letniej rocznicy jednego z największych zwycięstw rycerstwa polskiego i litewskiego, pamiątki zwycięstwa, które zniosło całkiem butne rycerstwo krzyżackie a chwałę imienia polskiego rozniosło szeroko po świecie, przygotowywano się od paru miesięcy. Komitet wybrany z łona wszystkich Organizacyj, zbierał się od czasu do czasu na posiedzenia, wspólnie debatował, jakby najgodniej i najpoważniej obchód urządzić. Z licznie przedstawionych projektów wybrano jeden, według zdania komitetu najlepszy, decydując urządzenie go na miejscu otwartem, aby dać sposobność uczestniczenia wszystkim bez wyjątku rzadkiej tej manifestacyi, wielkiem święcie narodowem. I wybrano uroczy park Garfielda, położony w południowej części miasta, na niezbyt wielkiej odległości od osady powszechnie ''Warszawą'' zwanej. Nie mógł komitet postąpić rozsądniej, decydując się na ten wybór miejsca, boć w mieście całem nie znalazłoby się sali, mogącej pomieścić tysiące ludu pragnącego uczestniczyć w uroczystości narodowej. Uchwałę tę komitetu cały ogół przyjął z zapałem i niecierpliwie wyglądał dnia samej uroczystości, a towarzystwa jedne po drugich zgłaszały się z gotowością wystąpienia w wymarszu, który już od samego początku zapowiadał się świetnie.

Komitet główny, w skład którego wchodzili poważni obywatele, w dalszym ciągu pracuje, porozumiewa się z towarzystwami, oblicza koszta, wreszcie zwraca się z prośbą do Wielebnego Duchowieństwa o wzięcie udziału w uroczystości narodowej a przez to Duchowieństwo prosi J. E. ks. biskupa dyecezyi miejscowej o pozwolenie odprawienia Mszy św. polowej. Najprzew. ks. biskup Farrelly najchętniej zezwolenia udzielił.

Chcąc, aby praca wydała godne owoce, nie trzeba ani na chwilę rąk opuszczać, nie ostudzać pierwszego zapału — owszem takowy wzniecać. To wszystko miał na uwadze komitet wykonawczy i do ostaniej chwili rąk nie opuścił, ale zachęcał, opracował program i takowy w miejscowej prasie polskiej dwukrotnie ogłosił. Teraz wszystko gotowe i oczekiwano dnia samej uroczystości. Wszystkie dzielnice polskie w mieście i okolicach przyrzekły współudział i gorączkowo przygotowywały się do jak najokazalszego występu. Miejscowa prasa angielska dostrzegłszy tę gorączkowość wśród Polaków, nie poskąpiła miejsca w pismach codziennych na obszerne opublikowanie wielkiego święta narodowego polskiego, zamieszczając przy sposobności krótki ale treściwy opis chwały oręża polskiego na polach Grunwaldu przed 500 laty.

OBCHÓD GRUNWALDZKI W SOUTH BEND, IND.

''Goniec'' pisze:

Był to istotnie ''Dzień Polski'' w South Bend, a że pogoda była piękna, przeto niezwykła ta uroczystość wypadła jak najwspanialej.

Już od godziny 11-ej przed południem liczne rzesze ludu zaczęły się gromadzić na wyznaczonych przez program punktach w wszystkich trzech parafiach. Tłumy na placu przy kościele św. Jadwigi, który wyznaczono jako miejsce zborne wszystkich miejscowych towarzystw, były tak liczne, że z wielką trudnością tam i tu przecisnąć się było można.

O godzinie 12.30 po południu u zbiegu ulic Chapin i Napier ruszył pochód towarzystw, zawierający trzy wielkie dywizye i szedł ulicą Chapin w kierunku południowym do Sample itd., według ogłoszonego programu. Na czele każdej dywizyi przygrywała kapela dętych instrumentów. Był to pochód nadzwyczaj imponujący i największy w historyi naszego miasta — a nawet swą ogromnością prześcigał brały różne narodowości i wszelkie stronnictwa. W pochodzie niedzielwiele innych, w których udział nym udział wzięły wyłącznie polskie towarzystwa i formalnie zatrwożyliśmy wielkością wszystkich obconarodowców.

Liczna konnica, liczne i piękne powozy i rydwany gustownie przystrojone, oddziały umundurowanych osób obojga płci — rycerzy, Sokołów i Sokolic, liczne cywilne towarzystwa, Król Jagiełło, Witold i świta królewska w bogatych mundurach — wszystko to przedstawiało się wspaniale i imponująco i wielki zaszczyt i powagę przynosiło Polakom. Kolos ten udowodnił jak najdobitniej, że Polacy tutejsi, jak chcą, są w stanie prześcignąć pod względem liczebnym i wielkości wszystkie inne stronnictwa i narodowości.

Po przybyciu do parku Kaleygo, król Jagiełło, Witold z świtą królewską, osoby przeznaczone w programie do przeprowadzenia obchodu, - Wielebne Duchowieństwo, burmistrz miasta C. L. Goetz, miejski klerk F. S. Biliński i rady miejskiej członkowie, mówcy i kongresman A. Barnhart zajęli na estradzie miejsca, umyślnie na ten obchód zbudowanej i rozpoczęła się główna ceremonia tej manifestacyi narodowej. Obchód grunwaldzki otworzył ob. Piotr Beczkiewicz, prezes komitetu obywatelskiego, poczem powołał na honorowego przewodniczącego Wiel. księdza Walentego Czyżewskiego sędziwego proboszcza parafii św. Jadwigi |Ks. Czyżewski wskutek niewiadomej przyczyny na obchodzie nie był|; na czynnego przewodniczącego obchodu powołany został ob. Józef A. Werwiński, a sekretarzował G. W. J. Kalczyński, redaktor Gońca Polskiego.

Naprzód z powinszowaniem dla króla Jagiełły wystąpiła mała Klara Turczyńska i wręczyła mu piękny duży bukiet żywych kwiatów; kolejno zaś winszowali i obdarzyli bukietami króla Jagiełłę: mała Marta Reiter i Hieronim Prawat. Dalej zaś był śpiew: Modlitwa króla Jagiełły — Chóry połączone. Deklamacya ''Królowa Jadwiga'' itd., i kilka jeszcze punktów.

Pod koniec wyznaczonego programu, przewodniczący poprosił pana kongresmana Barnharta do powiedzenia słów kilka, a Barnhart w swojem przemówieniu wyraził swe podziękowanie za zaszczyt, jakim go obdarzono, dając mu sposobność do przemówienia do tak licznie zebranych Polaków. Mówił on przez minut kilka o patryotyźmie polskim i amerykańskim i lojalności Polaków dla ich przybranej ojczyzny. Sędzia miejskiego sądu policyjnego p. George A. Farabaugh, w dłuższej mowie angielskiej podnosił szczerość Polaków jako narodu walczącego o zasady sprawiedliwości i swobodę polityczną, jako dobrych synów i cór starej Polski a nie mniej wzorowych obywateli Stanów Zjednoczonych. Polityczną tę mowę szanownego sędziego ogół słuchaczy przyjął z entuzyazmem i często przerywano ją grzmotem oklasków.

OBCHÓD GRUNWALDZKI W ST. LOUIS, MO.

W St. Louis były dwa obchody: jeden urządzili Związkowcy, drugi był 'parafialny.'

O tym drugim czytamy w 'Przewodniku Polskim' co następuje.

Za inicyatywą ks. T. Pudłowskiego, połączyły się parafie: św. Kazimierza, św. Jadwigi i M. B. Częstochowskiej, oraz Polsko-Rzymska Katolicka Federacya i uchwalono urządzić obchód 17 lipca.

Niedziela 17go lipca — pogoda od rana bardzo piękna; już o godzinie 9-ej rano wyruszyły z parafii św. Kazimierza V-ta dywizya Wojsk Polskich, oraz tow. parafialne na punkt zborny przy St. Louis i Grand aves., gdzie już oczekiwały tow. czeskie, słowackie, i inne parafie polskie. Pochód wyruszył pod przewodnictwem głównego marszałka ob. Fr. Kalinowskiego do parku gry w piłkę. Tam do 7000 ludzi zajęło miejsca, widok był bardzo barwny; park udekorowany w godła polskie i amerykańskie, a o stóp dwadzieścia od siedzeń stał ołtarz, ustrojony również w białoczerwone kolory; po obu stronach ustawiono szpaler ze sztandarów i chorągwi, za nimi po lewej stronie ustawili się Ułani, po prawej Kadeci, naprzeciw połączone śpiewacze chóry parafialne.

Godzina 11 rano; przy dzwiękach muzyki wystąpił ks. Wiśniewski do odprawienia mszy św. polowej w asystencyi ks. Czopnika, jako dyakona i ks. Pudłowskiego jako subdyakona, a ks. T. Pudłowski jako mistrz ceremonii. Wtenczas nastąpiła chwila, która musiała wzruszyć każdego: ustawieni po obu stronach Ułani i Kadeci dali salwy z broni, a w dali pękały z wielkim hukiem w powietrzu strzały wybuchowe, była to chwila bardzo wzruszająca, jakiej może nikt nie widział jak St. Louis stoi. Nareszcie ucicha wszystko — Msza św. zaczęta, wtem rozlega się pieśń ''Boga Rodzico'' która znów napełnia entuzyazmem publiczność; w czasie Podniesienia chylą się sztandary do stóp ołtarza, znów salwy; pomiędzy publicznością zapanowała znów cisza wzorowa; przy zakończeniu wzmogły się strzały. Nareszcie wychodzi ks. S. Zieliński, który po krótkiej modlitwie u stóp ołtarza wygłosił piękne religijno-patryotyczne kazanie. Tak się odbyła pierwsza część religijna, pełna wzruszeń i drogich wspomnień gdyż bardzo mało było takich, którzy w życiu swojem byli świadkami takiej uroczystości.

Po krótkim odpoczynku o godzinie 2-ej po południu, ob. M. Kalinowski otworzył drugą część patryotyczną w języku polskim i angielskim, poczem powołał na przewodniczącego ob. M. Nowaka, na sekretarza ob. S. Ciborowskiego. Przewodniczący w dłuższem przemówieniu przedstawił cel i znaczenie obchodu, oraz przebieg walki pod Grunwaldem; następnie dzieci szkolne z parafii św. Kazimierza odśpiewały pieśń ''Polska powstająca''; potem druhna M. Mielcarek, w stroju Sokolicy, wygłosił piękną deklamacyę do młodzieży. Chóry połączone odśpiewały ''Z dymem pożarów''. Następnie wystąpił p. H. Dostal i swą przemową w języku czeskim powitał Polaków w imieniu Czechów, zachęcając do jedności narodowej i słowiańskiej; następnie chór odśpiewał po angielsku pieśń: ''My Country''. P. J. Leahy wypowiedział piękną mowę w języku angielskim z historyi Polski o ważniejszych wypadkach od czasów Grunwaldu do obecnych, zaznaczył, że Polacy walczyli tylko o wolność i sprawiedliwość, i nietylko o swoje, lecz gdziekolwiek sposobność się nadarzyła. Muzyka odegrała wiązankę pieśni polskich. Dzieci szkolne odśpiewały: ''Jam Polak znany z niedoli.''Następnie wystąpił p. W. Buszek, i pomimo, że najmłodszy z mowców, swoją mową, pełną werwy, wywiązał się znakomicie z zadania. P. Al. Trudziński wygłosił deklamacyę: ''Król Jagiełło''. Śpiew chóru: ''Modlitwa Jagiełły'', w którym uwagę zwrócił śpiew basowy solo przez p. Fr. Krupę.

Następnie przewodniczący oznajmił, iż program wyczerpany i podziękował publiczności za wzorowe zachowanie się. Publiczność odśpiewała ''Boże coś Polskę'' i tak się zakończył ten epokowy obchód. Wszystkie śpiewy wykonane były pod przewodnictwem p. A. Sterkiewicza.

Uroczystość przeszła wszelkie oczekiwania, nikt nie żałował, że spędził kilka tych chwil, gdzie się złączył duszą i uczuciem z rodakami, zgromadzonemi na Wawelu. Każdy wychodził uradowany.

Miłe wspomnienia pozostały, ale i przykrych nie brak, gdyż nie złączyła się cała Polonia w tym dniu, nie daliśmy przykładu jedności, ale na przyszłość odrzucimy od siebie osobiste urazy, gdzie idzie o pokazanie się jako narodu, szczególnie wobec obcych.

''Przewodnik Polski'', piszący o ''dwóch obchodach'', tak kończy:

Zastanowienia godną jest rzeczą, że na każdym z tych obchodów głoszono mowy na jeden temat — o miłości, zgodzie i pracy wspólnej na niwie narodowej. Jest to bardzo piękne, że każda partya dąży i radaby stanąć do wspólnej pracy dla naszej Ojczyzny, która dźwiga kajdany niewoli. Lecz ktoś musi być pierwszym do podania prawicy dla tak wzniosłego celu. A więc koniec grunwaldzkim obchodom, niech więc i koniec będzie wszelkim niezgodom i dzieleniu się na partyjki i obozy. Rozwińmy ten sam sztandar nad naszą Polonią, który niegdyś powiewał na polach Grunwaldu i stańmy pod nim do wspólnej pracy na niwie narodowej.''

OBCHÓD GRUNWALDZKI W BOSTONIE.

Jeden z przyjaciół naszych p. J. K. z Bostonu, Mass., nadsyła nam wycinek z dziennika tamtejszego ''Boston Post'', z którego podajemy następujące szczegóły o przebiegu tej tak drogiej dla nas uroczystości.

''Tysiące Polaków — pisze wyż wspomniany dziennik — zebrały się w niedzielę 17 bm., u nas w Bostonie, by uczcić pięćsetną rocznicę bitwy pod Grunwaldem. W bitwie tej Polska prawie po stuletniej walce, pobiła zastępy zakonu Krzyżackiego, który chciał z niej zrobić lenno zakonne i zagrażał jej niepodległości. Zebranie Polaków było wczoraj największe, kiedy kolwiek odbyło się w Bostonie; ziomkowie Kościuszki i Pułaskiego przysłuchiwali się nie po raz pierwszy historyi swego narodu. Przeszło 5000 Polaków, członków rozmaitych towarzystw maszerowało wczoraj w przykładnym porządku do hali Faneuil, po wysłuchaniu mszy uroczystej.

Hala Faneuil była przepełniona. Tysiące Polaków witało 5000 rodaków, przybyłych tam w paradzie. Zdawało się obecnym, że niepodległa Polska znów powstała, i tak potężna jak niegdyś.

Polacy z Springfield, Worcester i Lowell, Salem, Peabody, Webster, Brockton i innych sąsiednich miast wraz ze swymi rodakami z Bostonu i około 50 towarzystw wysłuchali uroczystej mszy św. o godzinie 10:30 rano w kościele M. Boskiej Częstochowskiej w Południowym Bostonie.

Ks. H. Chmieliński celebrował sumę, ks. Aleksander Syski, wydawca Gazety Polskiej, wygłosił kazanie, w którym wyjaśnił znaczenie uroczystości. Po nabożeństwie towarzystwa polskie ustawiły się w szeregach na ulicy Lokust, by udać się do hali Faneuil.

Przeszło 4.000 ludzi, przeważnie w uniformach odkryło swe głowy, gdy oznajmiono im, że ks. biskup P. Rhode z Chicago, nadesłał im swe błogosławieństwo.

Muzyka zagrała wtenczas hymn narodowy polski i oddział za oddziałem ruszał z miejsca.

Na czele pochodu jechał naczelny marszałek Jan Romaszkiewicz z dwoma adjutantami: M. T. Westem i Janem Sarafinowiczem; wszyscy konno w pełnych uniformach. Za nim postępowali członkowie i członkinie Zw. N. P. Ułani z Lowell, Salem i Worcester byli następni. Dalej ciągnęli polscy huzarzy w swoich pięknych i malowniczych uniformach. Oddział młodych dziewcząt w pięknych kostyumach krakowskich zwracał ogólną uwagę.

W pochodzie brały udział towarzystwa, należące do ZNP. jakoteż i Sokoli. Towarzystwa Kościuszki i Puławskiego przewyższały wszystkie inne. Osiem rydwanów brało udział w pochodzie, przedstawiając rozmaite momenta historyczne z historyi Polskiej.

Na jednym wspaniała postać Polski, przykutej łańcuchami do skały, na której widniał krzyż. Ponad pochodem wznosił się las sztandarów: kościelnych, polskich i Stanów Zjednoczonych. Pochód poruszał się następującemi ulicami: Broadway, South Boston, Dover i Berkeley.

Po dojściu do ogrodu publicznego, umieszczono wieniec na pomniku Jerzego Washingtona i Jan Romaszkiewicz wygłosił z tej okazyi krótką przemowę.

Bitwa pod Grunwaldem.

Głównym mowcą obchodu był poseł do Kongresu Józef F. O'-Connell. Omówiwszy historyę zakonu krzyżackiego i przyczyny, które wywołały bitwę pod Grunwaldem, mówca wywodził, co następuje:

''Niema narodu, z wyjątkiem chyba Irlandczyków, któryby nam przedstawiał los tak pożałowania godny, jak Polska dzisiejsza; rozkawałkowana i podzielona między wrogów sąsiednich, którzy zabraniają jej przyznawania się do jej własnej narodowości, uciskana, prześladowana i dręczona, potyka się ona mężnie i wierzy, że nadejdzie kiedyś czas i zajmie ona znowu miejsce, pomiędzy rządzącymi ludami świata.

''Drugiem takiem historycznem zdarzeniem i rywalizującem poniekąd z uroczystością dzisiejszą jest zwycięstwo Sobieskiego nad Saracenami pod Wiedniem; ocalił on wówczas Europę od niewoli mahometańskiej, ale bitwa pod Grunwaldem jest dla Polski największym momentem historycznym. Zdaje się, że nie ma miejsca poza granicami Polski, gdzieby uroczystość tę obchodzono w sposób więcej uroczysty i pamiątkowy, jak w Stanach Zjednoczonych w hali Faneuil, w naszym grodzie, w tej kolebce wolności.

''Polska, jako naród rokujący najpiękniejsze nadzieje, najbardziej rycerski o szlachetnych ideałach przedstawia nam dzisiaj zagadnienie, które powinno zwrócić dzisiaj uwagę całego świata. Wrogowie jej obchodzą się dzisiaj z nią, jakby chcieli ją wymazać z karty świata; Polska jednak żyje nadzieją i ufa, że kiedyś będzie znów wolna i niepodległa.

''Kraj nasz zyskał bardzo wiele przez pomoc i poświęcenie wygnańców polskich, podobnych Pułaskiemu i Kościuszce; stan nasz Massachusetts łączy się dzisiaj z radością wraz z 140.000Polakami Amerykanami, którzy święcą pięćsetną rocznicę zwycięstwa przodków swoich pod Grunwaldem nad Zakonem Krzyżackim.''

ŚLADY PALCÓW PRZY WYKRYCIU ZBRODNI.

Do najtrudniejszych zadań policyi śledczej należy stwierdzenie tożsamości danej osoby. Dotychczas poprzestawano na fotografowaniu osób, uwięzionych pod zarzutem przestępstwa lub zbrodni, co wdanym razie dawało możność rozpoznania recydysty. Fotografie w dowolnej liczbie egzemplarzy można było rozsyłać po świecie i to z wszelką łatwością.

Należy nawet przyznać, że niejednego przestępcę wykryto za pomocą fotografii. A jednak procedura ta ma swoje słabe strony. Z biegiem lat każda niemal twarz znacznym ulega zmianom, nie mówiąc już o zmarszczkach nieuniknionych w późniejszym wieku, ale cierpienie fizyczne czy duchowe pozostawia na niej ślady, zarówno jak przypadkowe lub rozmyślne uszkodzenie, zmieniony zarost, a nawet zabiegi kosmetyczne, które mogą do niepoznania zmienić fizyognomię danego osobnika.

Dlatego też wprowadzenie pomiarów antropometrycznych przez A. Bertillona w Paryżu było już wielkim postępem na tej drodze i zdawało się, że prowadzi do zupełnie stanowczego stwierdzenia tożsamości osoby. Jednak w ostatnich czasach zaczęła wchodzić w użycie nierównie dokładniejsza metoda. Posiłkuje się ona niezmiernie delikatnemi liniami (włoskowatemi), zarysowanemi misternie na odwrotnej stronie końców palców u każdego bezwyjątku człowieka. Nader staranne i szczegółowe badania wykryły, że linie owe wciągu całego życia pozostają niezmienione, a co najważniejsza, rysunek ich tak jest indywidualny, że w czasie kilku lat ostatnich nie natrafiono ani razu 2 osoby, u których linie te byłyby identyczne.

Dlatego też, o ile w razie kradzieży czy innej zbrodni, na miejscu przestępstwa znajdą się ślady palców na drzwiach, szybie, nożu, kosetce lub na jakimkolwiek meblu politurowanym, to te dla wykrycia przestępcy ogromne mają znaczenie.

Za pomocą specyalnego przyrządu robi się zdjęcie owych pozostawionych śladów, zarówno jak palców domniemanego przestępcy i następuje porównanie samego rysunku, poszczególnych linii i punktów, w których się one zlewają lub rozchodzą. Tożsamość linii daje się też stwierdzić za pomocą stereoskopu.

Ale najpewniejszy wynik daje bezpośrednie przyłożenie płyt fotograficznych, jednej do drugiej.

MIKROBY W POZIOMKACH.

Turyńskie czasopismo ''Momento'' opowiada o eksperymencie, będącym bardzo na czasie. Zbadano, wiele mikrobów może się mieścić w poziomce. Wymyto kupioną na targu poziomkę w trzech wodach. W pierwszej pozostało 1,850,000 bakteryi na jeden centymetr kwadratowy powierzchniej poziomki. Po wymyciu jej powtórnie w sterylizowanej wodzie przypadło po 64,000 bakteryi na centymetr kwadratowy poziomki. Po trzeciej wodzie było już tylko 18,000 mikrobów na każdy centymetr kwadratowy. Wobec takich rezultatów może wogóle odejść ochota jadania poziomek — nawet trzykrotnie obmytych w sterylizowanej wodzie. Bądź co bądź smaczniejsze i aromatyczniejsze muszą być te — z mikrobami.

AWANTURA PRZY KARTACH.

Grzegorzowi Wardii poderznięto gardło.

Nad brzegiem kanału odpływowego na północnej stronie miasta, przyszło podczas gry w karty do awantury, która skończyła się poderżnięciem gardła Grzegorzewi Wardii.

Napastnicy, którym groziła śmierć, pomimo pościgu, umknęli.

Wardeję odwieziono w stanie krytycznym do szpitala Braci Aleksyanów.

Między dwoma obozami panowała niezgoda, a gdy Wardeja poszedł w zacisze i usnął, dwóch nie schwytanych sprawców zakradło się doń i brzytwą pochlastało mu gardło.

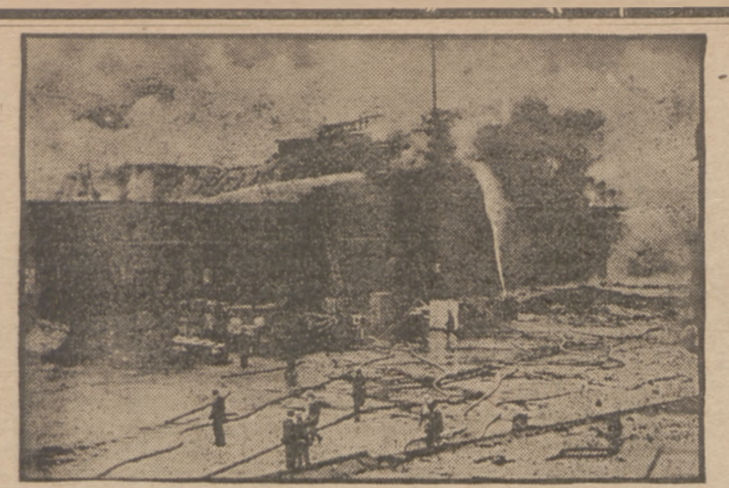
Walkę tę usłyszeli inni i ujrzeli, napastników uciekających. Robotnicy wszyscy, pracujący przy kopaniu kanału, wzburzeni krwawem zajściem rozsypali się po rydle i łopaty i puścili się w pogoń za zbiegami.

Wezwano telefonicznie pogotowie policyjne ze stacyi Rogers Park i Summerdale. Policya przybyła w miejsce wypadku i puściła się również w pościg.

Napastników ścigano dłużej niż milę. W końcu jednakże zniknęli niepostrzeżeni.

Wśród robotników wzburzenie. Zanosi się między nimi na bójkę. Policya strzeże pracujących.

Słomiany wdowiec do siebie: — No, dzięki Bogu, stara już odjechała! Teraz tylko trzeba schować dobrze ślubną obrączkę, zacerować dziury na łokciu i przyszyć sobie kilka guzików, a dyabeł nie pozna, że jestem żonaty.





Photos by American Press Association

Olbrzymi pożar w New Yorku.

Straż ogniowa w New Yorku dokonała prawdziwego cudu tłumiąc i lokalizując pożar, który w pięciu minutach objął zabudowania w dokach przy północnej rzece. Zrządzona szkoda wynosi około 2 miliony dolarów.

CHICAGO.

Z BANKU STENSLANDA.

Depozytorzy otrzymają jeszcze po 3 procent ze swego kapitału.

Niezadługo skończy się funkcya opiekuna sądowego dla banku pod nazwą Milwaukee ave. State Bank którego prezes P. O. Stensland skazany był na więzienie; tak zapowiedział adwokat opiekuna sądowego J. C. Fitzera Jos. Weissenbach.

"Deklarowano trzy dywidendy po 20 procent każda i jedną po 10, co razem czyni 70 procent" — oświadcza p. Weissenbach. — "Możliwe jeszcze będzie zrealizowanie około 3 procent więcej; prawdopodobnie do przyszłego stycznia i to będzię wszystko, co depozytorzy mogą otrzymać. Akcyonaryusze mają zapłacić swoje akcye i ponadto każdy kwotę $100, i zebrana stąd suma będzie obrócona na ostatnią wypłatę. Ze sumy $25,000 kapitału zakładowego banku, $87,000 miał Stensland, a reszta $153,000 była wypuszczona na akcye. Zobowiązania obliczono na $4,700,000. Nie wiem dokładnie ilu tam było akcyonaryuszów."

Tak mówił adwokat Weissenbach; depozytorzy w liczbie których jest blisko 12,000 Polaków mogą się jeszcze spodziewać małej sumki do tego, co już otrzymali.

Z URZĘDU ZDROWIA.

O jarzynach i mleku.

Tyfus straszną jest chorobą.

Jak również chorobą z niechlujstwa pochodzącą. Nabawić go się można tylko w jeden sposób, a mianowicie przez wprowadzenie do żołądka zarodków choroby przy jedzeniu i piciu.

Woda zanieczyszczona wydzielinami lub ściekami z kloak, stajen i t. p. zawiera bardzo często zarodki tyfusu. Niekiedy mleko zawiera także zarodki tyfusu jeżeli choroba ta znajduje się w rodzinie mleczarza lub jeżeli krowy piły wodę zanieczyszczoną.

Niebezpieczeństwo grozi także ze strony niewypłukanych jarzyn. Dość często się zdarza, że farmerzy z wozami płuczą swe jarzyny we wodzie z płytkich studzien w pobliżu swych obór. Takie studnie zawsze bywają zanieczyszczone ściekami z powierzchni i tym sposobem szerzy się tyfus. Z powodu tego niebezpieczeństwa wszelkie jarzyny, które spożywają się surowe, jak sałata, cebula, rzodkiewki, selery, kapusta itp., należy przepłukiwać i przemyć starannie, zanim się je poda do jedzenia. Niedawno wyśledzono taki właśnie powód pewnego wypadku tyfusu, a mianowicie spowodowanego płukaniem jarzyn na farmie we wodzie zanieczyszczonej ściekami. Nie lekceważcie tego ostrzeżenia.

Teraz jest najgorętsza pora roku, zabójcza dla niemowląt, jeżeli nie mają czystego mleka lub odpowiedniego pożywienia. Jeżeli się zaś używa mleka krowiego, to należy baczyć, by było czyste i zdrowe. Departament zdrowia czyni co zdoła, by kontrolować mleko przywożone do miasta, gdyż znaną powszechnie jest rzeczą że mleko nieczyste zabójczem jest dla niemowląt.

Jeżeli macie w domu niemowlęta, a nie jesteście pewni, czy dostajecie mleko zdrowe, to donieście o nazwisku swego mleczarza do urzędu zdrowia, a my was objaśnimy, czy zasługuje na zaufanie.

CENZUS SZKOLNY.

Miasto rośnie i liczy przeszło 2 miliony mieszkanców. Polaków znowu źle policzono.

Na ostatniem posiedzeniu rady szkolnej zastanawiano się nad raportem z dokonanego cenzusu.

Ze sprawozdania okazuje się, że najwięcej dzieci pochodzenia jest podobno niemieckiego, bo liczbę ich oznaczono na 132,223. Następnie idą dzieci polskie z liczbą 94-432, a trzecie miejsce zajmują dzieci rosyjskie [?] z liczbą 54,827 czwarte — dzieci irlandzkie, 48,015 piąte czeskie — 44,037, następnie idą szwedzkie — 39,835, a potem włoskie — 37,835. Najmniejszą jest liczba dzieci pochodzenia meksykańskiego, bo zaledwie 34. Litewskie dzieci obliczono na 9,052.

W liczbie dzieci oznaczonych napisem: pochodzenia polskiego, znajduje się 8,247 zrodzonych z rodziców tu w Ameryce urodzonych, a 86,185 z rodziców pochodzących ze starego kraju. Cyfry te, jak i ogólna liczba mieszkańców miasta Chicago, 2,100,000, podane przez enumeratorów szkolnych, bez kwestyi można nazwać niedokładnemi. Wystarczy choćby spojrzeć na cyfrę mającą wykazywać liczbę dzieci rosyjskiego pochodzenia, a choćby i na tę, która wykazuje liczbę dzieci pochodzenia niemieckiego, aby sobie wyobrazić zdanie, że zestawienia te są mylne. Skąd tak wiele dzieci pochodzenia rosyjskiego, kiedy Rosyan prawdziwych bardzo mało tu jest w Chicago! Niewątpliwie mamy tu znowu do czynienia i ze złą wolą enumeratorów i z nieuświadomieniem narodowem części naszego ludu, która chyba nigdy nie nauczy się tego, że pochodzi nie z Rosyi ani Niemiec, ale z Polski.

Jak już zaznaczyliśmy, ogólną liczbę mieszkańców szkolni enumeratorzy obliczyli na 2,100,000, co stoi w sprzeczności z obliczeniem rządowych enumeratorów cenzusowych, którzy ludność miasta Chicago obliczyli na blisko 2,300,000.

• • •

Najsilniej wzrasta ludność w północno-zachodniej dzielnicy miasta, na czele figuruje tu warda 29, a również znaczny przyrost okazują wardy 12, 34, 25, 26, oraz 8, najmniej dzieci posiadają wardy 1 i 18, a to z przyczyny tej iż wardy te stanowią dzielnice wyłącznie fabryczne i "biznesowe". Zresztą liczba ludności każdej wardy jest z powodu ruchu ciągłego jej mieszkańców, oraz poraz przesiedlających się — chwiejną i zmienną; tak naprzykład zauważono, iż żydzi licznie opuszczają swe 'ghetto' czyli swe dzielnice, a osiedlają się we wardach zachodnich i północno-zachodnich. Wogóle ludność ciągnie z miasta na przedmieścia i do ward odleglejszych, zwłaszcza na zachodniej, północnej i północno-zachodniej stronie miasta.

• • •

Liczba analfabetów pomiędzy 12-tym a 21-ym rokiem życia zmniejszyła się dość znacznie. W 1908 liczono ich 602, a w bieżącym — 401.

• • •

Najwięcej dzieci liczy warda 27, bo aż 8,888, szczęśliwa liczba, no i warda, drugą w tym wykazie jest czeska warda 12 z 8,679 dziećmi; 29 warda polsko-litewska, na południowej stronie miasta, jest trzecią z kolei, liczy bowiem 8210 dziatwy. Następuje nasza czysto-polska warda 16 z 7, 451 "królików" a 17 mieszana ma dziatwy 6,834; dalej idzie 8 warda w So. Chicago z 6,605 dzieci, 33-cia z 6,405, 25 z 5,720, 11 z 5713; 19 z 5,730 i 26 z 5,028.

Jak już wspomniano, najmniej dzieci jest we wardzie 18-ej 1,032; pierwsza zaś, druga najmniej liczna w tym wykazie, ma dzieci 1,246 trzecią jest druga warda z 1,640 dziećmi, a czwartą 21 z 1,770 dzieci.

• • •

Wszystkich dzieci niżej lat 4 życia liczy Chicago 166,502, w tej liczbie chłopców jest 81,535, a dziewcząt 84,968.

• • •

Najwięcej dzieci liczy "blok," naturalnie polski, we wardzie 16, ograniczony ulicami Holt, Division Blackhawk i Dickson; jest tam nie mniej jak 1,126 maleństw niżej 4 lat życia; z kolei najbardziej 'dzieciate' bloki znajdują się: w 19 wardzie, włoskiej, 673 dzieci i w czesko żydowskiej dzielnicy tejże wardy blok liczący 453 dzieci.

• • •

Wobec tego, że cenzus z roku 1900 podał ludność Chicago na 1,698,575, więc porównując tę liczbę z wykazem tegorocznym, ujrzymy, iż przyrost przeciętny mieszkańców naszego miasta wynosi więcej niż 400,000.

• • •

W roku 1908 cenzus szkolny podał ogólną liczbę ludności na 1,924,060. Od tego czasu przyrost obywateli głosujących wynosi: poniżej lat 21 wieku — 66,768, a powyżej wieku tego — 51,578. Łącznie ze statystyką imigracyjną cenzus ostatni, wykazuje wreszcie stały i bardzo znaczny przyrost przybyszów.

• • •

Kończy się statystyka omawiana obliczeniami, dotyczącemi samychże szkół w Chicago: jest ich ogółem 447, w tej liczbie — publicznych 267, a prywatnych i parafialnych 180; szkoły publiczne mają także 67 filii. Miejsc dla dzieci jest ogółem w szkołach publicznych 268,640. Ogólna liczba nauczycieli w szkołach publicznych i prywatnych wynosi 7,791, z tego publiczne mają 6,226, a prywatne 1,656 sił nauczycielskich. W szkołach publicznych uczyło 440 mężczyzn, a 5,786 kobiet, w szkołach prywatnych było 182 nauczycieli, a 1,383 nauczycielek. Nadto szkoły inne, jak kolegia biznesowe i tym podobne zakłady wychowawcze, liczbami powyższemi nie objęte, liczyły ogółem 1,102 sił nauczycielskich, w tem kobiet 475, a mężczyzn 627.

• • •

To byłyby najważniejsze szczegóły statystyczne uwidocznione przez ostatni cenzus szkolny, zajmujące one i pouczające, dowodzą — jak wszystko w Chicago, nadzwyczajnie szybkiego wzrostu miasta tego, w którem ludność polska figuruje na jednem z miejsc naczelnych.

NAJGORĘTSZY DZIEŃ W ROKU.

W ostatnią niedzielę przebyło Chicago największy upał. Mnóstwo pożarów.

Wielkie rekordy upału bieżącego lata i poprzednich od lat dziewięciu zostały zakasowane upałem ostatniej niedzieli. Już od wczesnego rana gorąco zdawało się nie do wytrzymania. O godzinie 8 rano termometr wskazywał już 80 stopni, a godzinie 9 — 88, o 12 — 93, a punktu kulminacyjnego dosięgnął upał o godzinie 3, kiedy termometr wskazywał 97 stopni co trwało przez blisko dwie godziny. Szczęściem, przez cały dzień wiał dość silny wiatr, co spowodowało, że nikt z mieszkańców naszego miasta nie padł ofiarą udaru, ani nawet lżejszego porażenia słonecznego.

Trzy olbrzymie pożary.

Ale właśnie ten sam wiatr, co ochłodą był dla ludzi, źle się przysłużył ich dobytkowi. Bo oto rozdmuchał do wielkich rozmiarów 3 pożary, które łącznie zrządziły szkodę na $300,000 a 50 rodzin na bruk wyrzuciły. W jednym wypadku pozar, który powstał prawdopodbnie w beczce na popiół za domem pn. 2914 Lincoln ave. Zanim ogień spostrzeżono, zajął wzmiankowany dom, a wiatr przeniósł iskry na drugi sąsiedni, zajmujący kilkanaście parceli n. 2900 do 2912 Lincoln ave. z jednej i 1310 do 1316 ul. George z drugiej strony. Ogień szybko się szerzył i zniszczył ponadto siedm sąsiednich domów. Z trudem tylko zdołali mieszkańcy unieść swe życie, wszystko pozostawiając na pastwę ognia.

Drugi pożar prawie równocześnie powstał na Lake View w browarze firmy Ch. T. Ogren Brewing and Battling Co., pn. 1222 — 1226 N. Irving ave. Ogień zniszczył browar i dziesięć sąsiednich domów przy N. Irvine i N. Oakley ave. uszkodził znacznie, na łączną szkodę $25,000. Strażaków trudno było dostać, mieszkańcy domów płonących sami ogień gasili.

W trzecim wypadku zgorzał wielki spichrz firmy Northwestern Malt and Grain Co. w Cragin, a szkodę obliczają na $150,000.

Do wypadków dnia dodać jeszcze trzeba utonięcie w jeziorze chłopca 18-letniego Edwarda Merciera z pn. 19 W. 72 ul.; utonął opodal Jackson Park Bldv.

NOWY POLSKI BANK W CHICAGO.

Grono wybitnych obywateli z południowo-zachod. strony miasta, obejmując parafię św. Wojciecha św. Anny i św. Kazimierza, zebrało się w tych dniach w mieszkaniu aldermana Danisha pn. 1835 S. Ashland ave., celem naradzenia się w sprawie założenia banku polskiego przy ulicy 18 pomiędzy Ashland i Paulina.

Obecni na tem zebraniu byli obywateli: Jan Czaja, Bernard L. Maciejewski, Józef Rytlewski, J. P. Kwiatkowski, Jan Dankowski i Aleksander Lubejko, którzy bardzo entuzyastycznie o projekcie tym się wyrażali, rokując temu przedsiębiorstwu świetną przyszłość.

Według planów inicyatorów tego pochwały godnego projektu, ma to być bank ściśle polski, a zostający pod dozorem władz Stanu Illinois; kapitał zakładowy wynosić ma $200,000, z której to sumy zapewnione już jest zebranie połowy, tj. sto tysięcy dolarów.

MŁODZI PODPALACZE.

Wzniecali pożary, bo ich to bawiło.

Tajemnica licznych pożarów na północno zachodniej stronie miasta została nareszcie wyjaśniona.

Policya aresztowała bowiem 2 chłopaków, Leroya Helsnera, 13-letniego i Harryego Hansona — 13 lat, którzy przyznali się, iż dokonali kilku podpaleń.

"Tak bardzo lubieliśmy, gdy pożar wybuchł, a potem przyjeżdżała straż pożarna ratować" — mówili aresztowani malcy.

Ze łzami w oczach składali oni zeznania przed porucznikiem Larkinem, z których wykryło się, iż podpalili 7 domów lub stajni, począwszy od 17 lipca do ostatniej środy, powodując kilka tysięcy straty i narażając życie wielu osób.

Chłopaków aresztowano na gorącym uczynku, w chwili gdy podkładali ogień pod stajnię, z tyłu, domu pn. 2026 North Washtenaw ulica.

Pożarom, wznieconym rękami młodocianych zbrodniarzy, uległy trzy stajnie i 4 domy, w tym jedna hala do tańca.

Niektóre pożary wybuchły o godzinie 5 rano. Wtedy chłopcy mówili rodzicom, iż na noc idą na ryby.

Podobno mieli oni więcej wspólników.

ZDOBYŁ REKORD.

14 Letni chłopiec z Chicago najszybciej operuje maszyną do pisania.

We wieku, gdzie wszystko robi się pospiesznie, w kraju takim jak Ameryka, względnie Stany Zjednoczone, gdzie wszystko do tego pośpiechu tak jest przywiązane, naturalnie i sztuka pisania za pierwszy punkt ambicyi ma pośpiech.

To też niema chyba kraju, gdzie pisanie na maszynie, typewriter, było tak rozpowszechnione jak tu w Ojczyznie wynalazców najlepszych maszyn do pisania.

Sztuka kaligrafii ręcznej, tak mozolnie w Europie zdobywana przez różnych "gryzipiórków," by przy jej pomocy nędzną głodową pisarską, kancelaryjną pracę dostać, jest to sztuka w Ameryce niemal nieznana.

Tu maszyna grunt.

• • •

A że Amerykanie mają manię na każdem polu zdobywać rekordy, urządzać zawody, kompetycyę prowadzącą do wydoskonalenia się w danym fachu czy gałęzi sportu lub wiedzy, to też i "typewriterzy" odbywają od czasu do czasu takie kontesty o pierwszeństwo.

Rzecz prosta, iż zwycięzca prócz zadowolenia z wygranej ma zarazem i lepsze szanse w dostaniu pracy.

Kontesty te można podzielić na dwa rodzaje: czysto zawodowe, profesyonalne i amatorskie.

Niedawno temu na takim amatorskim konteście w Omaha, Nebr., wśród 100 współzawodników pierwszą nagrodę wygrał Parker K. Woodson, 14 lat, 4354 Vincennes ulica, Chicago, Ill.

W konteście tym do ostatecznego konkursu z pośród 100 staje tylko 5-ciu. Tembardziej też należy podziwiać zwycięzcę z powodu ogromnie małych szans.

Najgroźniejszą współzawodniczka malca, była jakaś młoda 18-letnia kobieta, która przegrała tylko o jedną trzecią słowa.

Kontest był tembardziej interesującym, iż był zakrytym to znaczy nie wolno oglądać druku, aż po skończeniu.

Przytem Woodson rozmawiał zupełnie swobodnie podczas pisania.

Woodson pisze dopiero od 6-ciu miesięcy. Wobec ostatniego tryumfu wybrany został do kontestu, jaki na wiosnę odbędzie się w Springfield, Mass.

Wygraną Woodsona był śliczny srebrny puhar.

• • •

Ciekawa też rzecz do jakich rezultatów doprowadzi ten fenomenalny chłopak?

Bo jeśli w 6-ciu miesiącach bije amatorów, cóż może być za parę lat.

Czas pokaże.

MIŁOSNA TRAGEDYA.

Jan Tyka umarł z rozpaczy że jego ukochana wyszła za innego.

Jan Tyka, liczący lat 21, a zam. pn. 1423 Dickson ul. zakochał się był nieszczęśliwie, bez wzajemności. Dziewczyna, którą pokochał wybrała innego i onegdaj odbył się ich ślub i wesele. Nie mógł tego ciosu przenieść na sobie uczciwy Tyka tego samego dnia wieczór pękło mu serce i umarł po powrocie. . .z wesela rywala z jego ukochaną.

Bo był rzeczywiście na tem weselu, które się odbyło na sali Atlas przy ul. Emma w pobliżu Milwaukee ave. Był nawet drużbą przybocznym Janowi Krupie, który to zabrał mu — może nie wiedząc nic o jego afekcie — Wiktoryę Radoń. — Krupa mieszkał pn. 1524 W. Superior ul., a panna Wiktorya pn. 1460 W. Chicago ave.

Tyka kochał Wiktoryę, a widok jej, wychodzącej za innego, przyprawił go, jak twierdzą przyjaciele, o śmierć.

"Nie mogę tego dłużej znieść!" — zawołał nieszczęśliwy, cichy chłopiec, opuszczając salę, na której hulano wesoło. Wesołe walce i polki dźwięczały w jego uszach, jak żałobny marsz Szopena, jak urągowisko z jego bólu serdecznego. —

"Prawdopodobnie już mnie więcej nie zobaczycie" — dokończył.

Zimny wiatr powiał pomiędzy weselnikami i zmroził im krew w żyłach i zdawało im się jakby duch przez salę przeleciał, gdy im doniesiono, że Tyka umarł, że mu pękło serce z bólu, na widok szczęśliwej pary nowożeńców.

Na zwłokach nie znaleziono weale dowodów przypuszczalnego samobójstwa.

"POMYLIŁ SIĘ."

Jeden z detektywów chicagoskich pewnym już był nagrody za pochwycenie Crippena.

Policya całego cywilizowanego świata ogląda się za zbiegiem z Londynu, domniemanym żonobójcą, drem Crippen. I policya chicagoska patrzy pilnie na wszystkich, którzy mogą być przebranym doktorem. Za schwytanie poszukiwanego czeka wielka nagroda. A dlaczegożby tej nagrody nie miał zdobyć np. dobry detektyw, jakim jest niejaki p. Reid z głównej stacyi. Właśnie marzył o tem, jakby on sobie kupił kawał gruntu, samochód i t. p. za zdobytą nagrodę gdy wtem przystępuje doń młody człowiek — ubranie jego kroju angielskiego; przemawia do Reida, pytając o jakąś ulicę — akcent jego angielski. A to opatrzność ma mnie w swej opiece; nie ulega wątpliwości, że to jest dr. Crippen — mówi do siebie w duchu, a głośno mówi do Anglika: — Proszę się pofatygować ze mną do ratusza.

Nie zdradził, rozumie się, młodzieńcowi, za kogo go ma. W drodze zaś znowu marzył o posiadłości ziemskiej, a choćby pięknej kamieniczce, i o samochodzie... Przyszli na główną stacyę policyjną P. Reid promienieje i mówi do swego przełożonego, że ma ptaszka, aresztował oto... dra Crippena. Przełożony spojrzał na młodzieńca i znając dobrze rysopis właściwego przestępcy, omal głośno nie parsknął śmiechem. Ani wiek, ani postawa, ani rysy twarzy nie odpowiadały przysłanemu przez władzę angielskie rysopisowi. I wykazało się, że młodzieniec niedawno przybył do Ameryki, aby tu zaznajomić się z amerykańskiemi metodami handlu i szuka odpowiedniego zajęcia.

P. Reid przeprosił Anglika za pomyłkę i ze spuszczonym na kwintę nosem odszedł na swój posterunek, odgrażając się w duchu właściwemu drowi Crippen, jeśli go tylko w swoje ręce dostanie...

Mleko w czasie upałów.

W czasie wielkich upałów gosposie żalą się, że na mleku jest mało śmietany, a wskutek tego i niewiele masła się robi. Jakaż tego przyczyna?

Zjawisko to nie trudno wytłómaczyć. Śmietana składa się z drobniutkich kulek tłuszczu, które są w mleku rozdzielone i jakby zawieszone. Gdy po wydojeniu mleko zostawia się w spokoju, wtenczas kuleczki tłuszczu jako lżejsze od mleka, wypływają na wierzch i tworzą cieńszą lub grubszą warstwę śmietany. Jeżeli mleko da się utrzymać czas dłuższy, a przynajmniej 24 do 36 godzin w stanie słodkim, wtenczas bardzo znaczna część tłuszczu zdoła się wydostać na wierzch, jeżeli zaś mleko szybko kwaśnieje, to kuleczki tłuszczu pływające w mleku, nie zdołają się wydobyć na powierzchnię, albowiem mleko skwaśniałe staje się gęstszem, a tem samem utrudnia wypływanie kuleczek tłuszczu. Im dłużej pozostaje mleko w stanie słodkim, a zatem rzadkim, tem więcej wydziela się śmietany, dzieje się zaś odwrotnie, gdy mleko szybko kwaśnieje, co właśnie zdarza się w czasie letnich upałów.

Najpewniejszym środkiem zaradczym zbyt wczesnego zsiadania się mleka czyli jego kwaśnienia jest czyste utrzymanie wszystkich naczyń, jak skopców, cedzideł, garnków, które trzeba jak najstaranniej myć i wyparzać, a gdy są skwaszone, należy użyć ługu, by je odkwasić. Oprócz tego mleko zaraz po wydojeniu musi być silnie ochłodzone, do czego służą osobne chłodzarnie, gdzie zaś tych niema, tam trzeba pomagać sobie w ten sposób, żeby mleko zlane już do garnków po wydojeniu, zanieść spiesznie do chłodnej piwnicy i tu wstawiać garnki z mlekiem do zimnej wody źródlanej, którą należy co kilka godzin zmieniać.

Robić to jednak trzeba ostrożnie aby mleka nie zakłócić.

Do piekarni znanej z wypieku smacznego i estetycznie przedstawiającego się oczom pieczywa, przychodzi młoda dama.

Pokazują jej przeróżne placki, na których wyciśnięte ozdoby zwracają uwagę.

— Niech mi panienka powie — odzywa się do sprzedającej dziewczyny, — przy pomocy czego, robicie na ciaście takie ładne wycinki.

— Przy pomocy grzebiena, — odpowiada, z całą naiwną szczerością, zapytana.

NIE ZABIJAJCIE WASZYCH NIEMOWLĄT.



— Mleko matki jest najlepsze!

— Dobrą jest przegotowana i osłodzona woda!.

— Mleko powinno być czyste, odpowiednio przygotowane i w czystej butelce trzymane.

Pamiętajcie o tem, a dzieci będą zdrowe.

Taki pokarm, jaki widnieje powyżej, zamorduje wam niemowlę!

Nie dawajcie mu ani mięsa, ani chleba, ani kartofli, ani owoców, ani cukierków, ani kawy, ani herbaty ani piwa!

To zawsze trucizna, a w czasie upałów największa.

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, tak powieściowych, jak i historycznych, jako też do nabożeństwa, za zapłatą 10c. na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię wybierane są Roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c.. na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c.

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3,00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią.

Jeżeli książka wybrana na premię, kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np.: Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c. na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej".

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Na zmianę adresu należy przysłać 10ct. w znaczkach pocztowych.

NASI PODRÓŻUJĄCY AGENCI I KOLEKTORZY.

Naszymi podróżującymi agentami, posiadającymi nasze zupełne zaufanie i mającymi prawo kolektować za "Gazetę Polską" i książki, na co wydają kwity, są:

Ob. W. Michalski i pomocnicy jego z Filii Gazety Polskiej i Tygodnika Powieściowo-Naukowego 1180 Broadway Buffalo, N. Y. kolektują w Buffalo i okolicy, następnie Niagara Falls; Medina; Albion; Utica; Amsterdam; Schenectady; Dunkirk; Perry i w okolicznych miastach w Stanie New York.

NASZ AGENT p. W. Radomski kolektuje w Winonie, Delano, Silver Lake, St. Paul, Minneapolis, Foley, Gilman i Braverville, Minn, a następnie w Noath Dakota. Z powrotem zaś w całej Minnesocie i South Dakocie.

Pan F. Pisarek i jego pomocnik Michał Kozaczek kolektuje w Stanach New York, Connecticut i Pennsylvania.

Pan Józef Juniewicz So. River, N. J.

Pan Bronisław Florkowski, 1144 St. Aubin ave Detroit, Mich. Kolektuje w mieście Detroit i okolicy.

Pan Wł. Bankowski 3696 S. 65 ave., Cleveland, Ohio, kolektuje w całym stanie Ohio.

Pan F. Fręczkowski, 268 Elm cor. 8th str Wyandotte, Mich., kolektuje w Wyandotte i okolicy.

Pan W. F. Krysiak, 156 Pleasant st., Northampton, Mass., kolektuje w Northampton Mass., i okolicy.

Ob. Adam Bohdanowicz ma prawo kolektować w Bostonie; w S. Bostonie; w Brightonie i Chelsae, Mass.

Stanisaw Dobkowski 66 N. Elliot st. Brooklyn, N. Y., kolektuje w Brooklyn, New Yark City i okolicy.

Pan Józef Chmieliński, 2658 Edgemont st., Philadelphia, Pa. i okolicy.

Pan Klememens Mioduszewski, 1317 Division str. Erie, Pa. obecnie kolektuje w Erie, Pa.

Pan Piotr M. Stys 8929 Muskegon Ave., South Chicago, Ill.

Kolektuje w South Chicago i okolicy

Ob. Bol. Dzielak, P. O. Box N. 4 Hellmetta, N. J.. kolektuje w Hellmetta, N. J., kolektuje w Hellmetta; Spotswood; Sayreville; South River; Routh Hall i Jamesburg, New Jersey.

Ob. Ant. Szurek i jego pomocnik Jan Szurek kolektują w Amsterdam, Albany; Cohes; Schenectady; Troy; Utica itd.

Ob. Franciszek Gierymski, 125 Hawthorne ter. Torrington, Conn., kolektuje w Torrington i w okolicy.

Ob. Suchcicki 142 South str., Newark, N. J., kolektuje w Newark, N. J. i w okolicach.

Ob. A. Bratyński 67 Grand st. Trenton, N. J., kolektuje w Trenton i w okolicy.

Ob. J. Trojanowski, 40 Gold str. New Britain, Conn., kolektuje w New Britain, Conn. i okolicy.

Ob. Józef Rudawski 515 Pine str. Philadelphia, Pa., kolektuje w Philadelphii i okolicy.

Ob. M. Litwinowicz, 2613 E. Somerset str., kolektuje w Phila, Pa. i okolicy.

Ob. Józef Pilch, Adams, Mass. kolektuje w Adams i okolicy.

Ob. W. Dziaduś 33½ Lake street. Webster, Mass. kolektuje obecnie w Connecticut i Mass.

A. M. Niemczura Box 452 Berea, O. kolektuje w Berea, O. i okolicy.

Ob. Stanisław Dopkowski kolektuje w Brooklynie, w Nowym Yorku i w okolicy.

Ob. M. Litwinowicz dnia 16 b. m. rozpoczął kolektę za „Gazetę Polską i Tygodnik" w Wilmington Del, Camden, N. J. i Manayunk, Pa.

Ob. Pilich 99 Sharon str Springfield, Mass., kolektuje w Springfield i w okolicy.

Ob. S. Gwiazdowski 13202 Preston Court Cleveland, O., kolektuje w Cleveland, Ohio i okolicy.

Ob. Banaszewski Box 258 Hadley, Mass., kolektuje w Hadley, Mass i okolicy.

Ob. Józef Witkowski 959 Milwaukee ave., City, kolektuje w Chicago i w okolicy.

Ob. J. Kalużniak 120 Belmont ave Newark, N. J. kolektuje w Newark i w okolicy.

Ob. Józef Bąk, 288 Front str. Chicopee, Mass. kolektuje w Chicopee i okolicy.

Ob. S. Boryc 302 Bingaman str. Reading, Pa. kollektuje w Reading i okolicy.

Ob. S. T. Wilk 18 Sheldon str. Hartford, Conn. kolektuje w Hartford i okolicy.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem po 6-ej godzinie wnet zmrok zapadnie to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO

POSZUKIWANIA.

Ostatnie Wiadomości.

ILE JEST BUŁGARÓW.

Parę ciekawych cyfr z bułgarskiej statystyki.

WIEDEŃ. — Wyszedł niedawno bułgarski urzędowy rocznik statystyczny, wydany znakomicie, na podstawie dat zebranych w roku 1909. Bułgarya liczyła w owym roku 4,034,575 ludności, zamieszkałej w 126,596 domach miejskich i 388,079 wiejskich, nadto w 643 hotelach i zajazdach po miastach, a w 419 po wsiach. Z tej ludności było urodzonych w samem państwie bułgarskiem 3,910,183, rodem z Rumunii 13,560 z Rosyi 7-343, z Serbii 4,422, z Macedonii i Starej Serbii 87,538. Według języka ojczystego było Bułgarów 3,-210,502, greków 69,820, żydów 36,-446, niemców 5.039, rosyan 3,299, serbów, 2,630; turków 514,568, francuzów 648 i — cyganów 67,-396. Procent cudzoziemców jest więc w Bułgaryi nadzwyczaj duży, bo wynosi niemal piątą część ludności.

Analfabetów naliczono 2,909,051 Procent piśmiennych w miastach 58,93%, nie gorzej więc niż w Warszawie!, po wsiach 28,44%. — Kalek i osób nie rozwiniętych umysłowo było w całym kraju 15,-783, z tego 5,319 ślepców, 4,075 głuchoniemych, 5,321 głupkowatych, 1,045 zupełnych idyotów.

ZAMACH OBŁĄKANEGO.

Serafin Ilnicki zbiegły z zakładu dla obłąkanych we Lwowie strzelił do ambasadora.

PARYŻ. — Przebywający w Paryżu Józef Serafin Ilnicki, który przez jakiś czas zamknięty był w zakładach dla obłąkanych w Kulparkowie i Am Steinhof i z obydwóch zbiedz zdołał, popełnił nowy zamach, dając strzał rewolwerowy do sekretarza ambasady szwajcarskiej Aegessera, z którym się spotkał na polach Elizejskich. Ilnicki, który z Kulparkowa zbiegł w sierpniu 1909 r., przebywał w Paryżu od ośmiu miesięcy. W 1901 r. wytoczono mu w Wiedniu proces karny o oszustwo. Przy przesłuchaniach świadczył Ilnicki, że zmuszony był opuścić Rosyę z powodu prześladowań politycznych, przybył więc do Wiednia i po dłuższych staraniach otrzymał pozwolenie na powrót do Rosyi. Mimo to uwięziły go władze rosyjskie po powrocie do Rosyi i trzymały przez trzy lata w więzieniu. Wydostawszy się z Rosyi, opowiadał Ilnicki, że z inicyatywy króla Edwarda udał się do Kopenhagi ażeby tam carowi Aleksandrowi III wręczyć podanie. Proces w Wiedniu skończył się skazaniem Ilnickiego na 10 miesięcy więzienia. Gdy car bawił w Wiedniu, wydalono na ten czas Ilnickiego do Voslau. W czerwcu 1904 r. udał się Ilnicki do Berna w Szwajcaryi i tam wykonał zamach na posła rosyjskiego Szadowskiego. Zamknięto go w zakładzie dla obłąkanych w Munsingen, ale w czerwcu 1906 roku Ilnicki uciekł stamtąd. Uwięziono go znowu w Szwajcaryi i wtedy Ilnicki zażądał, ażeby go zbadali psychjatrzy austryaccy. Miał paszport turecki, ale władze tureckie nie uznały jego przynależności do Turcyi. Spór o jego przynależność trwał długo, aż wreszcie Ilnicki podał, że nazywa się Józef Serafin i urodził się w Żydaczowie w 1853 r. Umieszczono go w zakładzie Am Steinhof, z którego także zbiegł, by dopuścić się ponownego zamachu.

NIE WOLNO SIĘ ŻENIĆ!

Rząd chiński wydał zakaz przeciw małżeństwom z cudzoziemkami.

PEKIN. — Rząd pekiński wydał rozporządzenie, zabraniające młodzieży chińskiej, kształcącej się w uniwersytetach Europy i Ameryki, zawierania związków małżeńskich z cudzoziemkami. Nieposłusznym grozi nietylko cofnięciem stypendyów, ale też wymaganiem zwrotu pobranych już zasiłków. Wiadomo, że wszyscy młodzi Chińczycy, kształcący się zagranicą, są stypendystami rządowymi.

Zakaz motywowany jest tem, że 1. kobiety białe są bardzo wymagające, więc skromne stypendya studenckie nie wystarczają na ich utrzymanie; 2. zakładanie przez młodzież rodzin wpływa ujemnie na postępy w nauce; 3. chińczycy, żeniący się w obcych krajach, łatwo się tam zaklimatyzują i przestają myśleć o swej ojczyźnie.

DR. CRIPPEN UJĘTY!

Aresztowano go na okręcie. Zamordowana przez niego żona ma być Polką.

LONDYN. — Central News donosi:

Dr. Crippen został zdemaskowanym na statku Montrose. Odebrano od niego rewolwer, naboje nóż i pod nadzorem silnej straży osadzono go w specyalnej kajucie. W chwili aresztowania Crippena jego towarzyszka dostała spazmów.

Panujący nad sobą morderca z zimną krwią oddał się w ręce władzy z zaznaczeniem, że jeżeli jest winnym to tylko przywłaszczenia nazwiska, a również oszukiwania władz, wydając swą towarzyszkę za chłopca.

Crippen na zadaną mu kwestyę co do autentyczności jego małżonki i jej nazwiska nie mógł się wylegitymować. Obydwóch aresztowano.

Inspektor policyi angielskiej Dew. który zna osobiście Crippena, znajduje się obecnie na pokładzie statku Laurentic, w pościgu za statkiem Montrose., na którym mniemany przestępca dąży do brzegów Kanady, gdzie stosownie do rozkładu jazdy 30 lipca na ląd wysiądzie.

Pisma angielskie wyszperały, że zamordowana kobieta, mimo angiosaskiego nazwiska jest Polką z pochodzenia. Biuro detektywów w New Yorku wyśledziło, że owa "Bella Elmore" właściwie nazywała się Kunegunda Makomorska i ma pochodzić z wybitnej rodziny szlacheckiej w Polsce. Matka jej owdowiawszy przybyła z dwulet nią Kunegundą do Ameryki i tu wyszła powtórnie za mąż za M. F. Marsingera. Kunegunda w późniejszych latach przybrała sobie nazwisko Cora Marsinger i jako taka wyszła zamąż za doktora Crippen. Małżeństwo to żyło na pozór szczęśliwie i dostatnio, gdyż dr. Crippen miał rozległą praktykę, która mu przynosiła znaczne dochody. Żonę ubierał po królewsku, nie żałował dla niej pieniędzy na brylanty i złote ozdoby, lecz był o nią szalenie zazdrosny i często się z nią kłócił, gdy przyjmowała nadskakiwania różnych mężczyzn. Co go spowodowało do zamordowania żony, dowiedzieć się niepodobna.

STRAJK W SOUTH BEND.

Sytuacya groźna; może przyjść do rozruchów.

SOUTH BEND, Ind. — Sytuacya strajkowa na całej linii kolei Grand Trunk jest groźna i zanosi się na burzę, jaka może przynieść śmierć i zniszczenie. Miasto South Bend stoi dziś na wulkanie i nietakt ze strony policyi, detektywów kolejowych, łamistrajków, czy też strajkujących kolejarzy może wywołać rozlew krwi i zniszczenie własności kompanicznej. Strajkierzy i sympatyzujący z nimi robotnicy w liczbie 10,000 chłopa opasali podwórza i tory kolei Grand Trunk i gotowi są do ataku na dane hasło. Z drugiej strony w miejsca zagrożone skoncertowano siły policyjne i całą sforę detektywów kolejowych. Siły te jednak są za słabe w obec zdeterminowanego tłumu. Gdy jeden z pociągów pasażerskich kolei Grand Trunk przybył powoli na stacyę, z tłumu strajkierów i sympatyków poszedł głośny okrzyk i już zamierzano zaatakować pociąg i łamistrajków, lecz policya szybko zebrała "skebów" w jedną gromadkę i pod silną eskortą odprowadziła do hotelu Lafayette, gdzie przebywali aż się tłum rozszedł.

W kilka chwil później tłum rozjuszony wywarł swoją zemstę na wagonie towarowym, który podpalił i zniszczył wraz z towarem znajdującym się w wagonie Major miasta Goetz wydał odezwę do obywateli, wzywając ich do utrzymania spokoju i nie przekraczania prawa, bo awanturników może spotkać surowa kara. Mayor także odmówił gubernatorowi przyjęcia milicyi, twierdząc, że widok żołnierzy może jeszcze bardziej podraźnić i tak już rozjątrzone tłumy i prędzej spowodować awantury. Ruch na kolei jest sparaliżowany, gdyż strajkierzy kładą przeszkody na torach i odczepiają wagony.

ZABITY BOMBĄ.

Straszną śmiercią zginął były burmist z miasta Ridgeway, Va.

RIDGEWAY, Va. — Były burmistrz tutejszy A. H. Bousman został tu zamordowany bombą dynamitową, kiedy wieczorem 25 lipca odpoczywał w hamaku rozwieszonym przed domem pomiędzy dwoma drzewami. Około godz. 10 wieczorem ktoś przechodzący ulicą rzucił bombę dynamitową do hamaku. Nastąpiła straszliwa eksplozya i Bousman został śmiertelnie pokaleczony. Obie nogi miał oderwane i ciało straszliwie poszarpane, kiedy go wnoszono do domu, ale żył jeszcze i nie utracił przytomności aż do chwili śmierci która nastąpiła w godzinę po zamachu. Sprawca zbrodni umknął na razie nieznany; jeżeli go jednak schwytają, to grozi mu niezawodnie sąd doraźny.

Co było powodem zbrodni, nie wiadomo: zapewne jakiś człowiek, który w czasie urzędowania Bousmana jako burmistrza, uważał się za pokrzywdzonego przez tegoż, w taki sposób się zemścił. Z Roanoke donoszą, że tamtejsi przyjaciele zamordowanego przypuszczają, iż zbrodnię popełnił jakiś murzyn lub że wogóle ją popełniono z poduszczenia murzynów, którzy przed kilku tygodniami urządzili wycieczkę z Martinsville do Ridgeway i tam zachowali się tak niesfornie, że na rozkaz Bousmana policya z nimi surowo się obeszła i jakiś murzyn został zastrzelony. Wówczas aresztowano policyanta, który zastrzelił murzyna, ale potem uznano niewinnym.

Ridgeway liczy około 300 mieszkańców, głównie trudniących się fabrykacyą tytoniowych preparatów. Zamordowany pozostawia wdowę i 12 letniego syna.

KATASTROFA NA MORZU.

Rozbicie okrętu japońskiego, śmierć 200 ludzi.

TOKIO. — Japoński statek pasażerski Tetsurei—Maru zatonął onegdaj w nocy między Kobe i Diaren.

Statek wiózł 246 pasażerów, z których 40 uratowano; los pozostałych dotychczas niewiadomy.

Depesze z Chindo donoszą, że dwie wielkie łodzie ratunkowe z Tetsurei-Maru zdążyły zabrać 40 pasażerów i odpłynęły we wzorowym porządku w chwili, kiedy parowiec zanurzał się z pozostayłmi ludźmi. Przypuszczają, że 6 innych łodzi ratunkowych, do tego samego statku należących, zdążono usadowić w nich 200 trwogą zdjętych pasażerów. Kapitan statku i większa część załogi nie opuściła statku. W liczbie uratowanych znajduje się wice-konsul angielski w Osaka i 13 pasażerów drugiej klasy. Zarząd marynarki wysłał flotylę mniejszych statków na to miejsce katastrofy.

OLBRZYMIA KRADZIEŻ.

Kasyer banku rosyjskiego skradł tylko 600.000 dolarów.

NOWY YORK. — Dyrekcya tutejszej filii Banku rosyjsko-chińskiego nadesłała do policyi następujący list gończy: "Poszukuje się Erwina Widera, lat 32 liczącego; 5 stóp, 6 cali wysokiego, mającego około 135 funtów; kolor twarzy smagły; wąsy czarne z zagiętemi w górę końcami. Nosi cwikier i mówi niemieckim akcentem; zachowanie się poszukującego jest nieśmiałe."

Takie tylko szczegóły nadesłano policyi i okoliczności, że nie zawezwano policyi do współudziału, ani też nie zaprzysiężono warantu przeciw zbiegowi, zwracają na siebie ogólną uwagę.

Nietylko atoli te szczegóły, ale cała sprawa jest dosyć oryginalna.

Z początku, gdy dostrzeżono ucieczkę kasyera, zarząd banku twierdził, że zginęło $80.000 w papierach wartościowych, łatwych do zbycia; teraz zaś okazuje się że właściwie zginęło $600.000.

Czy i gotówka przytem nie przepadła, niewiadomo; urzędnicy bankowi twierdzą, że były to same papiery wartościowe, które oszust pozastawiał u rozmaitych pośredników giełdowych. Jakie papiery przepadły, także niewiadomo.

Inspektor Markowski, który zarządzał filią nowoyorską twierdzi, że Wider musiał mieć wspólnika. Wider, Niemiec-Rosyjski, przyjęty został do banku, jako urzędnik przed kilku laty; był on zawsze cichym i nader pracowitym urzędnikiem. Niemożliwe jest wprost, by on sprzeniewierzenia tego z własnej winy się dopuścił, ale widocznie wpadł on w ręce jakiegoś człowieka, który mając wpływ na niego, nakłonił go do tej zbrodni.

Obrońca Widera, L. R. Ginsberg oświadczył, iż wie, gdzie jego klient się znajduje i prowadzi w tej kwestyi z bankiem układy. Widać z tego, że urzędnikom bankowym nie zależy tyle na ujęciu Widera, co na wykryciu wspólnika.

Ginsberg oświadczył ponadto, że Wider był gotów sam dobrowolnie zgłosić się do sądu i oddać w ręce sprawiedliwości; nie uczynił atoli tego z dwóch powodów: po pierwsze ze względu na upały, gdyż nie ma ochoty teraz siedzieć we więzieniu, a powtóre, że urzędnicy nie dotrzymali swego przyrzeczenia, gdyż obiecali całą sprawę trzymać w tajemnicy aż do jesieni, by umożliwić Widerowi zwrot papierów wartościowych.

WSPANIAŁY OBCHÓD GRUNWALDZKI W NOWYM YORKU.

NOWY YORK. — Wspaniały obchód grunwaldzki urządzili Polacy w Nowym Yorku i okolicy w niedzielę, w parku Midland, w mieście Grant City na wyspie Staten. 40.000 Polaków poprzedzanych 30 orkiestrami brało udział w tej uroczystości. Na polach około parku wzniesiono ołtarz polowy, ks. biskup polski Paweł Rhode celebrował mszę św. w asystencyi 30 kapłanów polskich. Ks. Strzelecki, proboszcz parafii św. Stanisława z Nowego Yorku, był mistrzem ceremonii. Ks. arcybiskup Farley, zasiadł na tronie obok ołtarza.

Po uroczystości kościelnej śpiewały chóry i produkowali się Sokoli; mowy wygłosili ks. biskup Rhode i poseł do kongresu Sulzer. 200 policyantów przestrzegało porządku. Żaden dysonans nie zakłócił przez cały czas poważnej uroczystości. Cztery tylko osoby zemdlały z powodu spieki, jednakowoż wkrótce przyszły do siebie. Zapał wśród Polaków był niebywały.

KRAKOWIAK.

Wypłynęła Wisła
Hej! ze śląskiej ziemi. —
Falami srebrnemi,
Falami srebrnemi.

Nie doścignięsz wzrokiem —
Zginęła w przestworzu,
Wybiegła potokiem,
Znikła rzeka w morzu.

Płynie Wisła, płynie
Z pod Baraniej góry,
Kędy mgły w dolinie,
Nad górami chmury.

Lecz, gdy wiatr powionie,
Chmura wnet odleci,
W jasnem Wisły łonie
Jasne słońce świeci.

Znam już świat daleki,
Hej! znam doskonale,
Są piękniejsze rzeki,
Przezroczyste fale.

Wisła się nie dąsa,
Nie jest im zawistna,
Szumi — śpiewa — pląsa,
Krakowianka istna.

To też, gdy w noc piękną,
Przy skrzypicy graniu,
Podkóweczki brzękną,
Tonie noc w śpiewaniu.

Gdy ozwą się basy,
I grzmią aż do ranka:
Hula — pełna krasy,
Wisła — krakowianka.